

RADA SZKÓŁ KATOLICKICH
PLACÓWKA DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
„PRO FORMATIONE”

BĄDŹCIE ŚWIADKAMI I APOSTOŁAMI CHRYSYTA

„Pozostańcie wierni... dziedzictwu!
Przekażcie je następnym pokoleniom!”

Jan Paweł II

Wybór tekstów nauczania św. Jana Pawła II
podczas pielgrzymek do Ojczyzny w latach 1979-2002

Warszawa 2016

Wybór tekstów:

s. Maksymiliana Wojnar, prezentka

s. Patrycja Garbacka SDS

Komentarze: ks. Tomasz Sroka

Skład, łamanie: Agnieszka Siekierzycka

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich

z udziałem środków Renovabis

Do użytku wewnętrznego szkół katolickich

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej

www.rsk.edu.pl

www.tydzienwychowania.pl

ISBN 978-83-7864-565-8

Wydawnictwo AA

ul. Swoboda 4

30-332 Kraków

www.religijna.pl, klub@religijna.pl

Rada Szkół Katolickich

Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6

01-015 Warszawa

www.rsk.edu.pl, biuro@rsk.edu.pl

Spis treści

Wprowadzenie	5
Dziedzictwo ducha Narodu	
„Bogurodzica” – zapis podstaw duchowego dziedzictwa Polski.	9
Św. Jan Paweł II uczy i daje świadectwo umiłowania Ojczyzny	12
Dzieje Narodu i dzieje Kościoła	
Musicie być mocni mocą wiary, nadziei, miłości	23
„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5)..	32
Miłosierdzie Boga jedyną nadzieją dla człowieka i świata	
Modlitwa – wołaniem wielkim o miłosierdzie Boga	43
„Tajemnica nieprawości” w rzeczywistości świata. „Wyobraźnia miłosierdzia”	50
Ja jestem dobrym pasterzem (J 10, 11)	
Dziedzictwo Kościoła i odpowiedzialność za zbawienie człowieka i przysze losy Kościoła.	57
Zmagania Kościoła o wolność zewnętrzną i wolność ducha Bożego w człowieku	62
Uczymy się Kościoła u stóp Maryi.	64
O nowy styl bycia członkiem wspólnoty Kościoła	66
Chrystus idzie za człowiekiem wszędzie	69
Chrystus najwyższym wzorem człowieczeństwa	
Człowieczeństwo – uniwersalnym talentem	75
Odkryć własne „ja” i wybrać perspektywę życia. Źródło „siły przebicia”	78
„Dar Eucharystii, by ład wewnętrznej tworzyć wolności”	84

Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy

„Nie mów fałszywego świadectwa”	91
„Bądźciecie świadkami prawdy”	95

W krzyżu Chrystus stał się pasterzem dusz i Panem dziejów

Miłować czynem i prawdą (Św. Jadwiga Królowa)	101
Męczennicy początku dziejów Polski (Św. Wojciech i Św. Stanisław)	104
„Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa” (Św. Rafał Kalinowski i Św. Albert Chmielowski)	109
„Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (Św. Maksymilian Kolbe)	111

Podstawy ludzkiej kultury

Z Serca Bożego płynie źródło życia wewnętrznego	119
„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29)	123

Maryja w tajemnicy Kościoła, dziejach Narodu i w życiu człowieka

Maryjny wymiar Kościoła w Polsce	131
„Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego...” (Św. Jan Paweł II)	136

Pokój i jedność

Jedność Narodu	145
„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój...” (Mt 5, 9)	148

Aneks

Franciszek na powitanie uczestników ŚDM: Miłosierdzie ma zawsze młode oblicze!	157
Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana	164
Komentarz do Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana	168

Wprowadzenie

Przedmiotem szczególnej refleksji w roku szkolnym 2016/2017 pragniemy uczynić wybrane teksty nauczania św. Jana Pawła II, wygłoszone podczas pielgrzymek do Ojczyzny w latach 1979-2002 r.

Kryterium wyboru tekstów stanowił kontekst wydarzeń przeżywanych w roku 2016 w Ojczyźnie i Kościele powszechnym: 1050-lecie chrztu Polski i Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, także XXXI Światowy Dzień Młodzieży w Polsce, poświęcony tematyce miłosierdzia: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

Wybrane treści nauczania Ojca Świętego kierowane do rodaków można podzielić na trzy grupy:

- Dziedzictwo ducha Narodu,
- Kościół w Ojczyźnie,
- O nowy styl bycia członkiem wspólnoty Kościoła i Narodu.

Tematowi dziedzictwa Narodu proponujemy poświęcić miesiąc wrzesień i październik 2016 roku, który jest rokiem Jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski oraz miesiąc marzec roku 2017. Dzieje Narodu od chrztu Polski są ściśle zespolone z chrześcijaństwem i z dziejami Kościoła. Możemy tego osobiście dotknąć czytając z uwagą teksty Ojca Świętego i jego świadectwa umiłowania Ojczyzny.

W dniu 20 listopada 2016 r. kończy się rok Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. Dlatego ten miesiąc proponujemy poświęcić rozważaniu tajemnicy Miłosierdzia Bożego w oparciu o teksty Jana Pawła II.

Dzieje Narodu i dzieje Kościoła w Polsce są w sposób szczególny związane z Matką Bożą w Jej Jasnogórskim Wizerunku. Na miesiąc maj proponujemy rozważanie tych „wielkich rzeczy”, które przypomina nam św. Jan Paweł II. Chcemy uczyć się od Ojca Świętego zawierzenia Maryi.

„Nowy styl bycia członkiem wspólnoty Kościoła i Narodu” – to zagadnienie, któremu Ojciec Święty poświęca bardzo dużo uwagi w swoich homiliach i przemówieniach. W programie formacyjnym proponujemy następujące z tego zakresu tematy:

- „Ja jestem dobrym pasterzem”,
- „Chrystus najwyższym wzorem człowieczeństwa”,
- „Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy”,
- „Podstawy ludzkiej kultury”,
- „Pokój i jedność”.

W Aneksie zostały dołączone:

- Przemówienie Ojca Świętego Franciszka wygłoszone do uczestników Światowych Dni Młodzieży na Błoniach,
- Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana,
- Komentarz do Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana.

Do tekstów nauczania Ojca Świętego wybranych na poszczególne miesiące, krótkie komentarze napisał ks. Tomasz Sroka z diecezji bielsko-żywieckiej, dyrektor Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Cieszynie. W imieniu wszystkich korzystających wyrażamy Księdzu serdeczne podziękowanie.



Wrzesień

*Dziedzictwo
ducha Narodu*

„Bogurodzica”

– zapis podstaw duchowego dziedzictwa Polski

Przemówienie Jana Pawła II do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, 3 czerwca 1979 r. (fragment)

Bogurodzica jest najstarszym pomnikiem polskiej literatury. Historia literatury pozwala nam ustalić najstarsze zapisy tej wspaniałej pieśni-orędzia na wiek XV. Mówię: pieśni-orędzia, ponieważ „Bogurodzica” jest nie tylko pieśnią. Jest równocześnie wyznaniem wiary, jest polskim symbolem, polskim *Credo*, jest katechezą, jest nawet dokumentem chrześcijańskiego wychowania. Główne prawdy wiary i zasady moralności weszły w nią. Nie jest tylko zabytkiem. Jest dokumentem życia. Jakub Wujek, który pochodził z wielkopolskiego Wągrowca, najstarszy polski biblista, tłumacz Pisma Świętego, nazywał ją „katechizmem polskim”.

Śpiewamy ją zawsze z głębokim przejęciem, z uniesieniem, pamiętając, że śpiewano ją w momentach uroczystych i decydujących. A czytamy ją z wielkim wzruszeniem. Trudno czytać inaczej te prastare wersety, jeśli się pomyśli, że wychowywały się na nich pokolenia naszych przodków. Bogurodzica jest nie tylko zabytkiem kultury. Ona dała kulturze polskiej podstawowy, pierwotny zrąb.

Czym jest kultura? Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy – i człowiek przez nią tworzy

siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje ona na służbie wspólnego dobra – i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot.

Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze. Moi kochani: wiemy, że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów, naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować.

Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zabytkiem, świadczącym o tej kulturze, jest *Bogurodzica*.

Chrzest, który w ciągu całego millenium przyjmowały pokolenia naszych rodaków, nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie.

I tak jest do dzisiaj. Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień mających swoje źródło w Ewangelii. To przyczynia się zarazem do gruntownie humanistycznego charakteru tej kultury – to czyni ją tak głęboko, tak autentycznie ludzką,

„...albowiem – jak pisze Mickiewicz w *Księgach pielgrzymstwa polskiego* – cywilizacja, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska”.

W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu. Żyją w nich jego dzieje. Jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. Właśnie dlatego też umie stawiać wymagania, umie podtrzymywać ideały, bez których trudno człowiekowi uwierzyć w swoją godność i siebie samego wychować.

Te słowa mówi do was człowiek, który swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze, polskiej literaturze, polskiej muzyce, plastyce, teatrowi – polskiej historii, polskim tradycjom chrześcijańskim, polskim szkołom, polskim uniwersytetom.

Mówiąc do was, młodych, w ten sposób, pragnę przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnąłem wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od *Bogurodzicy*. Równocześnie zaś pragnę dziś stanąć przed wami z tym dziedzictwem, jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną częścią europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. I proszę was:

Pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekazcie je następnym pokoleniom!

Przybądź, Duchu Święty,
Ześlij z nieba wzięty
Światła Twego strumień.
Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przyjdź, Dawco łask drogich,
Przyjdź, Światłości sumień...

Światłości młodych polskich sumień, przyjdź! Przyjdź i umocnij w nich tę miłość, z której się kiedyś poczęła pierwsza polska pieśń Bogurodzica: orędzie wiary i godności człowieka na naszej ziemi! Polskiej, słowiańskiej ziemi!¹

Św. Jan Paweł II uczy i daje świadectwo umiłowania Ojczyzny

*Przemówienie powitalne na lotnisku w Warszawie, 2 czerwca 1979 r.
(fragment)*

Ucałowałem ziemię polską, z której wyrosłem. Ziemię, z której wezwał mnie Bóg – niezbadanym wyrokiem swojej Opatrzności – na Stolicę Piotrową w Rzymie. Ziemię, do której przybywam dzisiaj jako pielgrzym.

Pozwólcie więc, że zwrócę się do was, aby pozdrowić każdego i wszystkich tym samym pozdrowieniem, którym w dniu 16 października minionego roku pozdrowiłem zebranych na placu św. Piotra w Rzymie:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pozdrawiam was w imię Chrystusa, tak jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce...

– w Polsce, w tej mojej ziemi ojczystej, w której stale tkwię głęboko wrośnięty korzeniami mojego życia, mojego serca, mojego powołania,

– w Polsce, w tym kraju, w którym – jak napisał Norwid – „kruszy-nę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba...”

(Moja piosnka),

¹ Jan Paweł II, Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia i homilie, Znak, Kraków 2012, s. 40-42.

- w Polsce, która należy do Europy i do ludzkości współczesnej poprzez cały tysiącletni zrąb swoich dziejów,
- w Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym i ze Stolicą Rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności.

Jakież uczucia budzi w moim sercu melodia i tekst polskiego hymnu narodowego, którego przed chwilą wysłuchaliśmy z należąną czcią.

Dziękuję wam, że temu Polakowi, który dzisiaj przybywa „z ziemi włoskiej do polskiej”, towarzyszy na progu jego pielgrzymki po Polsce ta melodia i tekst, w którym stale dochodziła i dochodzi do głosu niestrudzona wola życia narodu: „póki my żyjemy”.

Pragnę, ażeby mój pobyt w Polsce przysłużył się również tej niestrudzonej woli życia moich rodaków na ziemi, która jest naszą wspólną Matką i Ojczyzną. Oby służył dobru wszystkich Polaków, wszystkich polskich rodzin, narodu i państwa. Oby – powiem to jeszcze raz – pobyt ten mógł przysłużyć się wielkim sprawom pokoju, przyjaznego współżycia pomiędzy narodami i sprawiedliwości społecznej.²

*Przemówienie pożegnalne na lotnisku w Krakowie, 10 czerwca 1979 r.
(fragment)*

Żegnam Kraków!

Życzę mu nowej młodości. Życzę, aby został dla Polaków i Europy, i świata tym wspaniałym świadkiem dziejów narodu i Kościoła, jakim jest. Aby dziedzictwo kultury wyrażone w murach Krakowa, którego dobro leży tak bardzo na sercu Pana Przewodniczącego Rady Państwa, nadal przemawiało całą swoją niepowtarzalną treścią.

Żegnam Polskę! Żegnam Ojczyznę moją.

² Tamże, s. 10-11.

Życzę wszelkiego dobra, wszelkiej pomyślności, realizacji wszystkich szlachetnych planów i słuszych zamierzeń, w każdej dziedzinie życia.

Na odchodnym całuję tę ziemię, z którą nigdy nie może się rozstać moje serce.

Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch Święty!³

*Przemówienie powitalne na lotnisku w Warszawie, 16 czerwca 1983 r.
(fragment)*

Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi.

Idąc za wzorem Pawła VI, czynię tak na początku każdej wizyty duszpasterskiej przez cześć dla samego Stwórcy oraz dla synów i córek ziemi, do której przybywam.

Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską.

Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej. (...)

Pocałunek ojczystej ziemi porównałem do ucałowania rąk matczy-nych. Niech on będzie również pocałunkiem pokoju dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zechcą się znaleźć w tej wielkiej pielgrzymie wspólnocie papieża Polaka.

*Pax vobis! Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Pokój Tobie!*⁴

³ Tamże, s. 209.

⁴ Tamże, s. 213-214.

*Przemówienie powitalne na lotnisku w Warszawie, 8 czerwca 1987 r.
(fragment)*

Eucharystia jest związana z ziemią. Wnosimy w nią za każdym razem chleb i wino jako symbol wszystkich darów ziemi — darów Stwórcy, oraz owoc pracy człowieka.

Od pierwszej przeto chwili naszego spotkania, które wiąże się z Kongresem Eucharystycznym w Polsce, pragnę podjąć ten dar ojczystej ziemi i ojczystego trudu, gdziekolwiek on się dopełnia i wypowiedzieć nad nim słowa błogosławieństwa.

O ziemi polska! Ziemi trudna i doświadczona! Ziemi piękna! Ziemi moja! Bądź pozdrowiona.

I bądźcie pozdrowieni wy, rodacy, którzy znacie radość i gorycz bytowania na tej ziemi. Zapraszam was do wspólnoty – do tej wspólnoty, którą przez pokolenia kształtuje Chrystus. On nie przestaje człowiekowi znużonemu, zagubionemu, człowiekowi, który cierpi, który gubi poczucie sensu – przywracać Sens. Eucharystia jest sakramentem tego wielkiego Sensu. Ona też pomaga odbudować wiarę w słuszne ideały, wolę życia, odbudować nadzieję.⁵

*Przemówienie pożegnalne na lotnisku w Krakowie, 17 czerwca 1999 r.
(fragment)*

Ojczyzno moja, ziemi umiłowana, bądź błogosławiona!

Kończąc dzisiaj pielgrzymkę do rodzinnego kraju, z głębi serca wypowiadam to życzenie Bożego błogosławieństwa i kieruję je do całej Polski i wszystkich jej mieszkańców. Pragnę, w nim zawrzeć uczucia, myśli i modlitwy, jakie towarzyszyły mi w każdym dniu pielgrzymiego wędrowania. Jakże bowiem inaczej wyrazić miłość do tej ziemi i tego

⁵ Tamże, s. 372.

ludu, jeśli nie poprzez modlitwę, by Bóg, który jest miłością, obficie wszystkim błogosławił? Ilekroć nawiedzam Polskę, utwierdzam się w przekonaniu, że nie brak tu ludzi czystego serca, którzy żyjąc na co dzień jako ubodzy duchem, cisi, miłośni i pokój czyniący, wytrwale pozyskują łaskę Bożego błogosławieństwa dla swojej Ojczyzny.

(...)

Wracając do Watykanu nie opuszczam mego rodzinnego kraju. Zabieram w pamięci widok ojczyściej ziemi, od Bałtyku do gór, a w sercu zachowuję to wszystko, czego dane mi było doświadczyć pośród moich Rodaków. Raz jeszcze pragnę zapewnić: w moich myślach i modlitwach Polska i Polacy zajmują miejsce szczególne. Was, umiłowani Bracia i Siostry, proszę, abyście w dalszym ciągu wspierali mnie w moim Piotrowym posługiwaniu, jak długo Opatrzność Boża pozwoli mi je pełnić.

Jasnogórskiej Królowej Polski oddaję w opiekę wszystkich i każdego z was. Jej matczynej miłości powierzam waszą codzienność, wasze pragnienia i działania.

«Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!» Niech Bóg błogosławi Polskę, moją Ojczyznę i wszystkich Rodaków!⁶

*Przemówienie pożegnalne na lotnisku w Krakowie, 19 sierpnia 2002 r.
(fragment)*

„Ojczyzno moja kochana, Polsko, (...) Bóg Cię wywyższa i wyszczególnia, umiej być wdzięczna!” (*Dzienniczek*, 1038).

Obejmuję spojrzeniem duszy całą Ojczyznę. Raduję się z osiągnięć, dobrych zamierzeń, twórczych inicjatyw. Z pewnym niepokojem mówiłem o trudnościach i kosztach przemian, które boleśnie obciążają najuboższych i najsłabszych, bezrobotnych, bezdomnych i tych,

⁶ Tamże, s. 1191-1195.

którym przychodzi żyć w coraz skromniejszych warunkach i w niepewności jutra. Odjeżdżając, te trudne sprawy Ojczyzny chcę polecić Bożej Opatrzności i zachęcić wszystkich odpowiedzialnych za stan państwa do troski o dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli. Niech zapanuje duch miłosierdzia, bratniej solidarności, zgody i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny.

Mam nadzieję, że pielęgnując te wartości, społeczeństwo polskie, które od wieków przynależy do Europy, znajdzie właściwe sobie miejsce w strukturach Wspólnoty Europejskiej. I nie tylko nie zatraci własnej tożsamości, ale wzbogaci swoją tradycję, ten kontynent i cały świat.⁷

*Przemówienie powitalne na Błoniach w Krakowie, 10 czerwca 1987 r. –
modlitwa za Ojczyznę*

Patrzę na Kraków. Mój Kraków, miasto mojego życia. Miasto naszych dziejów. I powtarzam słowa modlitwy, która codziennie wraca na moje wargi:

„Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać” — słowa wielkiego Piotra Skargi, którego szczątki doczesne spoczywają w krakowskim kościele świętych Piotra i Pawła.

I dalej: „Dziękujemy Ci za to, że ojców naszych wyprowadziłeś z rąk ciemiężców, najeźdźców i nieprzyjaciół... że po latach niewoli obdarzałeś nas na nowo wolnością i pokojem”.

I teraz znowu — „Teraz, kiedy tyle sił potrzeba narodowi, aby zachować wolność, prosimy Cię, Boże: napełnij nas mocą Twojego Ducha. Uspokój serca, dodaj ufności w Twoją miłość... Wzbudź w narodzie chęć do cierpliwej walki o zachowanie pokoju i wolności. Spraw, abyśmy co dzień stawali się zdolni własnymi rękami i społeczną solidarnością,

⁷ Tamże, s. 1227-1228.

wpatrzeni w tajemnicę Twojego Krzyża, budować naszą wspólną przyszłość.

Boże, niech Duch Święty zmienia oblicze naszej ziemi i umacnia Twój lud... Niech nam pomaga zachować Twoje królestwo w życiu osobistym i rodzinnym, w życiu narodowym, społecznym, państwowym.

Chroń nas przed egoizmem indywidualnym, rodzinnym, społecznym. Nie pozwól, żeby mocniejszy gardził słabszym. Broń nas przed nienawiścią i uprzedzeniem wobec ludzi innych przekonań. Naucz nas zwalczać zło, ale widzieć brata w człowieku, który źle postępuje i nie odbierać mu prawa do nawrócenia. Naucz każdego z nas dostrzegać własne winy, byśmy nie zaczynali dzieła odnowy od wyjmowania źdźbła z oka brata.

Naucz nas widzieć dobro wszędzie tam, gdzie ono jest; natchnij nas zapalem do ochraniań go, wspierania i bronięcia z odwagą.

Zachowaj nas od uczestniczenia w zakłamaniu, które niszczy nasz świat. Daj odwagę życia w prawdzie.

Obdarzaj nas chlebem codziennym. Błogosław naszej pracy.

Boże, Rządcu i Panie narodów!”

Chryste, któryś nas do końca umiłował...

Maryjo, Królowo Polski... Amen.⁸

Komentarz

Jan Paweł II należał do ludzi głęboko osadzonych w kontekście kulturowym własnego narodu. Bardzo głęboko przeżywał również tragedię systemów totalitarnych XX wieku. W swoim dziele *Pamięć i tożsamość* ukazał jak bardzo ataki totalitarnych ideologii dotykały najgłębszych podstaw tożsamości narodowej. Dla Karola Wojtyły,

⁸ Tamże, s. 438-439.

a później Jana Pawła II, związek kultury polskiej z dziedzictwem chrześcijańskim był bardzo oczywisty.

W tym kontekście widać wyraźnie, że przeżywanie obchodów milenijnych, jak choćby 1050-lecie chrztu Polski, jest powrotem do najgłębszych korzeni polskiej tożsamości. Taka wizja wynikała z prostej konstatacji: historia narodu i państwa polskiego zaczęła się od chrztu Mieszka I. We wspomnianym dziele Pamięć i tożsamość Jan Paweł II pisał: „Mówiąc bowiem o chrzcie, nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości. Polska jako naród wychodzi wówczas z własnej dziejowej prehistorii, a zaczyna istnieć historycznie”.

Widzimy, że w papieskim nauczaniu u podstaw polskiej tożsamości narodowej leży kultura chrześcijańska. Ten chrześcijański rys polskiej kultury zostaje często wskazywany przez Jana Pawła II w kontekście pieśni Bogurodzica.

Jaka jest polska kultura chrześcijańska?

Papież często odwołuje się w jej ukazaniu do Ewangelii i Jezusa Chrystusa. Ewangelia staje się natchnieniem dla ludzkiej myśli, otwiera przed człowiekiem nowe spojrzenie i dokonuje humanizacji kultury. Osoba Jezusa Chrystusa przywraca sens życia i miłości. Papież prowadzi nas do odkrycia co znaczy, że Jezus jest naszym Zbawicielem.

Jaka jest postawa Jana Pawła II wobec dziedzictwa polskiej kultury?

Tutaj bardzo wymowny staje się gest ucałowania ziemi, jest to bowiem pocałunek złożony na rękach Matki, naszej Ojczyzny. Papież

całuje ziemię, z której wyrósł, ziemię, z której wezwał go Bóg, ziemię, do której przybywa jako pielgrzym. W tym niemym geście zawiera się przede wszystkim szacunek dla całego dziedzictwa, któremu na imię Polska, ale to także świadectwo przyznania się do chrześcijańskiej tradycji swojego narodu. Jednocześnie Jan Paweł II wzywa nas do czuwania, czyli do bycia odpowiedzialnym za wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. Czuwanie to nie tylko pamięć, ale i postawa wobec wartości, szczególnie wobec wolności, która jest darem i zadaniem dla każdego pokolenia Polaków. Człowiek znający swoją tożsamość chrześcijańską buduje i przekazuje innym pokoleniom narodowe wartości.

Październik

*Dzieje Narodu
i dzieje Kościoła*

Musicie być mocni mocą wiary, nadziei, miłości

Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Placu Zwycięstwa dnia 2 czerwca 1979 r. (fragment)

Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny w roku, w którym Kościół w Polsce obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła — nie tylko po szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata? Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę — niemniej muszę wraz z wami wszystkimi stawiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) został na rzymską stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego narodu, polskiej ziemi. Od Piotra, jak i od wszystkich apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego „świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8).

Czyż przeto nawiązując do tych Chrystusowych słów, nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa? Że właśnie stąd — z Warszawy, a także z Gniezna, z Jasnej Góry, z Krakowa, z całego tego historycznego szlaku, (...) że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego

Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale, umiłowani rodacy — jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć — jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?

Dane mi jest dzisiaj, na pierwszym etapie mojej papieskiej pielgrzymki do Polski, sprawować Najświętszą Ofiarę w Warszawie, na placu Zwycięstwa. Liturgia sobotniego wieczoru, w przeddzień Zesłania Ducha Świętego przenosi nas do wieczernika w Jerozolimie, w którym nazajutrz apostołowie — zgromadzeni wokół Maryi, Matki Chrystusa — mają otrzymać Ducha Świętego. Otrzymają Ducha, którego Chrystus im wyjednał przez krzyż, aby w mocy tego Ducha mogli wypełnić Jego polecenie. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20). W takich słowach Chrystus Pan przed swym odejściem ze świata przekazał apostołom swe ostatnie polecenie, swój „mandat misyjny”. I dodał: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Dobrze się stało, że moja pielgrzymka do Polski, związana z 900. rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława, wypadła w okresie Zesłania Ducha Świętego oraz uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W taki bowiem sposób mogę, dopełniając jakby pośmiertnie pragnienia Pawła VI, przeżyć raz jeszcze tysiąclecie chrztu na ziemi polskiej i wpisać tegoroczny Stanisławowy jubileusz w to tysiąclecie, z którego wzięły początek całe dzieje narodu i Kościoła. Właśnie uroczystość Zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej szczególnie nas przybliża do tego początku. W apostołach, którzy otrzymują Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, są już niejako duchowo obecni wszyscy ich następcy, wszyscy biskupi, również ci, którym od tysiąca lat wypadło

głosić Ewangelię na ziemi polskiej. Również ten Stanisław ze Szczepanowa, który swoje posłannictwo na stolicy krakowskiej okupił krwią przed dziewięciu wiekami.

I są w tych apostołach i wokół nich — w dniu Zesłania Ducha Świętego — zgromadzeni nie tylko przedstawiciele tych ludów i języków, które wymienia księga Dziejów Apostolskich. Są wokół nich już wówczas zgromadzone różne ludy i narody, które przyjdą do Kościoła poprzez światło Ewangelii i moc Ducha Świętego w różnych epokach, w różnych stuleciach. Dzień Zielonych Świąt jest dniem narodzin wiary i Kościoła również na naszej polskiej ziemi. Jest to początek przepowiadania wielkich spraw Bożych również w naszym polskim języku. Jest to początek chrześcijaństwa również w życiu naszego narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach.

Kościół przyniósł Polsce Chrystusa — to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski — przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce,

sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym — a raczej kim — na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się.

Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie — to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnocie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego — tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas — bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną — bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem przed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na

Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus. (...)

W dniu dzisiejszym na tym placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką modlitwą Eucharystii wspólnie z wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro.

Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski — dawnych i współczesnych — grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej — i Bóg wie na niebie!” (Artur Oppman, *Pacierz za zmarłych*).

Przyklęknałem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które — padając w ziemię i obumierając w niej, przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytucjach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie

ziarno samego cierpienia na łóżach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: „wszystko, co Polskę stanowi”. (...)

To wszystko: dzieje Ojczyzny, tworzone przez każdego jej syna i każdą córkę od tysiąca lat — i w tym pokoleniu, i w przyszłych — choćby to był człowiek bezimienny i nieznany, tak jak ten żołnierz, przy którego grobie stoimy...

To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta.

To wszystko w tej Eucharystii ogarniam myślą i sercem i włączam w tę jedną jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa.

I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen.⁹

*Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach w Krakowie,
10 czerwca 1979 r. (fragment)*

O rodacy! Jakże gorąco dziękuję wspólnie z wami raz jeszcze za to, że zostaliśmy przed tysiącem z górą lat ochrzczeni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Że zostaliśmy zanurzeni w wodzie, która odbija w sobie obraz Boga żywego — w wodzie, która jest falą wieczności: „źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4, 14). Że zostaliśmy, my ludzie, my Polacy, z których każdy rodzi się jako człowiek „z ciała

⁹ Tamże, s. 21-25.

i krwi” (por. J 3, 6) swoich rodziców, poczęci i narodzeni z Ducha (por. J 3, 5). Z Ducha Świętego.

Pragnę przeto w dniu dzisiejszym, stojąc tu na tym rozległym krakowskim błoniu i patrząc w stronę Wawelu i Skalki, gdzie 900 lat temu „poniósł śmierć sławny biskup Stanisław”, dopełnić raz jeszcze tego, co dopełnione zostało w sakramencie bierzmowania, czyli umocnienia, którego on w naszych dziejach jest symbolem. Pragnę, aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego, w którym nasz rodak, Stanisław ze Szczepanowa, ma swą szczególną część i udział.

Pozwólcie przeto, że tak jak zawsze przy bierzmowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonam owego apostołskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych, na wszystkich moich rodaków. W tym włożeniu rąk wyraża się przejęcie i przekazanie Ducha Świętego, którego apostołowie otrzymali od samego Chrystusa, kiedy po zmartwychwstaniu przyszedł do nich „drzwiami zamkniętymi” (por. J 20, 19) i rzekł: „Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20, 22). Tego Ducha: Ducha zbawienia, odkupienia, nawrócenia i świętości, Ducha prawdy, Ducha miłości i Ducha męstwa — odziedziczonego jako żywą moc po apostołach — przekazywały po tyle razy biskupie dłonie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego Ducha pragnę wam dzisiaj przekazać, tak jak przekazywał Go swoim współczesnym biskup rodem ze Szczepanowa. Pragnę wam dziś przekazać tego Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie „bierzmowanie dziejów”, które przeżywacie.

Więc mówię za Chrystusem samym: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 22).

I mówię za Apostołem: „Ducha nie gaście!” (1 Tes 5, 29).

I mówię za Apostołem: „Ducha Świętego nie zasmucajcie!” (por. Ef 4, 30).

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego!

Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, jak to objawił św. Stanisław i błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe. Musicie być mocni miłością, która „cierpliwa jest, łaskawa jest... nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą”. Która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”, tej miłości, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 4-8).

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów — dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym — dialog zbawienia.

(...) pozwólcie — że zanim odejdę — popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga — i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego – że zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością — taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

abyście od Niego nigdy nie odstępili,

abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was o to. Amen.¹⁰

¹⁰ Tamże, s. 202-205.

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5)

*Homilia w czasie Mszy św. odprawianej pod Szczytem Łasnej Góry,
19 czerwca 1983 r. (fragmenty)*

Przedziwną tajemnicę jasnogórskiego sanktuarium liturgia oddaje przede wszystkim czytając zapis Ewangelii Janowej o godach w Kanie Galilejskiej.

Zapis ten mówi o obecności Matki Jezusa: „Była tam Matka Jezusa” (J 2,1), i o zaproszeniu samego Jezusa oraz Jego uczniów. Rzecz bowiem dzieje się u początku nauczania Syna Maryi, u początku Jego publicznej działalności w Galilei.

Wydarzenie ewangeliczne kojarzy się nam naprzód z samym tysiącleciem chrztu. To poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez chrzest, u początku naszych dziejów, Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń *Bogurodzica*.

W roku 1382-83 odsłania się w dziejach naszych jakby nowy kształt owego zaproszenia. Obraz Jasnogórski przynosi z sobą nowy znak obecności Matki Jezusa. Rzec można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc tak, jak po raz pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony, aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata.

W Kanie Galilejskiej Maryja mówi do sług weselnego przyjęcia: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Począwszy od 1382 roku staje Maryja wobec synów i córek tej ziemi, wobec całych pokoleń, i powtarza te same słowa. Na tej drodze Jasna Góra staje się

szczególным miejscem ewangelizacji. Słowo Dobrej Nowiny uzyskuje tutaj jakąś wyjątkową wyrazistość, a równocześnie zostaje jakby zapośredniczone przez Matkę. Jasna Góra wniosła w dzieje Kościoła na naszej ziemi i w całe nasze polskie chrześcijaństwo ów rys macierzyński, którego początki wiążą się z wydarzeniem Kany Galilejskiej.

Cokolwiek wam powie, to czyńcie. A co nam mówi Chrystus? Czy nie przede wszystkim to, co znajdujemy w tak jędrnym streszczeniu w Liście świętego Pawła do Galatów?

„Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: *«Abba, Ojcze»*. A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 4-7).

To mówi nam Chrystus z pokolenia na pokolenie. Mówi poprzez wszystko, co czyni i czego naucza. Mówi przede wszystkim przez to, kim jest. Jest Synem Bożym — i przychodzi nam dawać przybrane synostwo. Otrzymując w mocy Ducha Świętego godność synów Bożych, w mocy tegoż Ducha mówimy do Boga: „Ojcze”. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności.

Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. „Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości” — jak się wyraża poeta (Leopold Staff, *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelizacji wezwanie

do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia.

Ta jasnogórska ewangelizacja do życia w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica Jasnogórskiego Obrazu? Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonaly całej bazyliki? Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach? Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego, tak że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: „*Abba!* Ojczcie!”

Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. ¹ To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną

tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo.

Te elementarne prawdy porządku moralnego przełamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni owych stuleci, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego narodu.

Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich. Można powiedzieć, że początek ten wyprzedza najpomysłniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Dzisiaj pragniemy również podziękować za te stulecia wielkiego rozkwitu i pomysłności. Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym Jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne.

Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres „potopu” (tak dobrze nam znany z powieści Sienkiewicza). Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, gdy w ślad za tym cała Ojczyzna uwolniła się od najeźdźców, datuje się szczególny związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami narodu. Bogarodzica zostaje ogłoszona na podstawie ślubów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Świętem Królowej Polski, Tej, która została „dana ku obronie narodu polskiego”, stanie się z biegiem czasu dzień 3 maja związany z pamiętką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy niezbitnie o woli zachowania niepodległego bytu Ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety, prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji Polska została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron równocześnie. W ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo narodu: prawo porządku moralnego.

Podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze: że tutaj zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się Obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości, wyrażane w tych słowach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie — Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”

Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha — naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!

Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy — od 1918 roku — Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po straszliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nieodzownym dopowiedzeniem do tamtego tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy — sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów narodu.

Tej sprawie na imię: Królowa Polski.

Tej sprawie na imię: Matka.

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości, wady i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać — i stale z nich się wyzwalać...

Ale — drodzy bracia i siostry, umiłowani rodacy, wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę.

Jest to Matka troskliwa, tak jak w Kanie Galilejskiej.

Jest to Matka wymagająca — tak jak każda dobra matka jest wymagająca.

Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęgą Jej macierzyńskiego Serca.

Jest to wreszcie Matka Chrystusa — tego Chrystusa, który, wedle słów św. Pawła, mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 7).

Tego Chrystusa pragniemy wedle słów dzisiejszej Ewangelii zaprosić w dalszy ciąg dziejów naszej Ojczyzny tak, jak został zaproszony wraz ze swą Matką do Kany Galilejskiej.

To właśnie oznacza nasz ojczysty jubileusz jasnogórski. Jest on czasem dziękczynienia, a równocześnie czasem zaproszenia.

Tak się składa, że ten nasz ojczysty jasnogórski jubileusz spotyka się w Kościele powszechnym z Jubileuszem Roku Odkupienia. Nawiązujemy poprzez 1950 lat do Odkupienia świata dokonanego na krzyżu, patrząc zarazem w kierunku daty, która ma zakończyć drugie tysiąclecie po Chrystusie w dziejach ludzkości, a otworzyć trzecie.

I otóż, w takim kontekście historycznym pragniemy zaprosić Chrystusa przez Maryję Jasnogórską w naszą przyszłość. Przede wszystkim w tę najbliższą przyszłość, która już mieści się w granicach obecnego pokolenia ludzi i narodu. A zarazem w przyszłość coraz dalszą wedle woli i wyroków wszechmogącego Boga.

Mówimy do Chrystusa przez Maryję: Bądź z nami w każdy czas!

I to zaproszenie składamy tu, na Jasnej Górze.

Obejmujemy wzrokiem i sercem całe to sanktuarium: Jasną Górę, naszą polską Kanę Galilejską.

Myślmy o naszej przyszłości. A przyszłość zaczyna się dziś. Dziś jesteśmy tutaj zgromadzeni: w Roku Pańskim 1983.

Dziś patrzemy w Twoje oczy, o Matko!

O Maryjo, któraś wiedziała w Kanie Galilejskiej, że wina nie mają (por. J 2, 3). O Maryjo! Przecież Ty wiesz o wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca narodu oddanego Tobie na tysiąclecie „w macierzyńską niewolę miłości...”

Powiedz Synowi!

Powiedz Synowi o naszym trudnym „dziś”. Powiedz o naszym trudnym „dziś” temu Chrystusowi, którego przyszliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się „dziś” — i zależy od tego, jakie będzie nasze „dziś”.

W Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina, rzekłaś do sług, wskazując na Chrystusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5).

Wypowiedz te słowa i do nas.

Wypowiadaj je wciąż! Wypowiadaj je niestrudzenie! O Matko Chrystusa, który jest Panem przyszłego wieku...

Ty spraw — abyśmy w tym naszym trudnym „dziś” Twojego Syna słuchali. Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające. Do kogóż pójdziemy? On ma słowa życia wiecznego! (por. J 6, 68).

Ewangelia jest radością trudu — i jest równocześnie trudem radości, trudem zbawienia.

O Matko! O Matko! Pomóż nam przejść z Ewangelią w sercu poprzez nasze trudne „dziś” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa.

Pomóż nam przejść poprzez nasze trudne „dzisiaj” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa, Króla Pokoju!¹¹

Komentarz

Dzieje Polski są przeniknięte duchem chrześcijańskim. Wydarzenie ewangeliczne, jakim było wesele w Kanie Galilejskiej staje się metaforą zaproszenia Chrystusa w dzieje Polski. Bóg przybywa w darze chrztu świętego, przychodzi jako Zbawiciel, aby okazać swoją zbawczą moc, tak jak to ukazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony – jak to podkreśla Jan Paweł II – aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata. Przybywa – co jest często podkreślane przez papieża – ze swoją Matką, która widzi i czuje ludzkie potrzeby, kłopoty i biedy.

W słynnym przemówieniu na placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 roku Jan Paweł II wskazuje bardzo jasno, że to Kościół przynosi człowiekowi, który żyje w społeczności, w narodzie, Chrystusa, czyli klucz do zrozumienia i odczytania wielkości człowieka. Człowiek może sam siebie zrozumieć tylko przy Chrystusie, który ukazuje mu cel i sens życia, jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Dlatego nie można wyłączyć Chrystusa z dziejów Polski ani z dziejów człowieka, ponieważ historie te toczą się w Jezusie Chrystusie, w którym stają się dziejami zbawienia. Zrozumienie dziejów Polski jest możliwe poprzez odkrycie tego, kim na przestrzeni wieków był i jest Chrystus dla człowieka. Papież ukazuje tutaj między innymi przykład walczącej w 1944 roku Warszawy, postać św. Stanisława biskupa i męczennika, św. Maksymiliana Kolbego, których nie sposób zrozumieć bez Chrystusa. Czym jest ludzkie życie, które z miłości

¹¹ Tamże, s. 271-276.

jest poświęcone dla drugiego nawet za cenę śmierci, właściwie nie sposób ocenić bez Jezusa Chrystusa.

Jan Paweł II zaprasza nas do niełatwego odczytania dziejów naszego narodu w kluczu krzyża i zmartwychwstania Jezusa, z którego ma się zrodzić w nas samych świadomość zadania i zobowiązania, jakie są nam powierzone. Świadectwem naszej wiary i życia mamy przekazać Chrystusa żywego, który staje się kluczem do zrozumienia dróg ludzkiego życia.

Listopad

*Miłosierdzie Boga
jedyną nadzieją
dla człowieka i świata*

Modlitwa – wołaniem wielkim o miłosierdzie Boga

Encyklika „O Bożym miłosierdziu”, 30 listopada 1980 r. (fragment)

Idąc za nauką Soboru Watykańskiego II i odpowiadając na szczególną potrzebę czasów, w których żyjemy, poświęciłem Encyklikę *Redemptor hominis* prawdzie o człowieku, która w pełni i do końca odsłania się w Chrystusie. Nie mniejsza potrzeba tych przełomowych i trudnych czasów przemawia za tym, aby w tym samym Chrystusie odsłonić raz jeszcze oblicze Ojca, który Jest „Ojcem miłosierdzia oraz Bogiem wszelkiej pociechy”. (...) ukazanie człowieka w pełnej godności jego człowieczeństwa nie może się dokonać inaczej niż przez odniesienie do Boga, chodzi zaś nie tylko o odniesienie czysto pojęciowe, ale uwzględniające pełną rzeczywistość ludzkiej egzystencji. Człowiek i jego najwyższe powołanie odsłania się w Chrystusie poprzez objawienie tajemnicy Ojca i Jego miłości (n. 1)¹².

Chrystus (...) nade wszystko sam je [miłosierdzie] wciela i uosabia. (...) On sam jest miłosierdziem. Kto je widzi w Nim (...), dla tego (...) „widzialnym” staje się Bóg jako Ojciec „bogaty w miłosierdzie”.

¹² Encyklika Ojca Świętego Jana Pawła II o Bożym miłosierdziu *Dives in misericordia*, Pallottinum 1980, s. 4.

Umysłowość współczesna, może bardziej niż człowiek przeszłości, zdaje się sprzeciwiać Bogu miłosierdzia, a także dąży do tego, ażeby samą ideę miłosierdzia odsunąć ma margines życia i odciąć od serca ludzkiego.

(...) Pragnę przeto, ażeby niniejsze rozważania przybliżyły wszystkim tę tajemnicę, stając się równocześnie żarliwym wołaniem Kościoła o miłosierdzie, którego tak bardzo potrzebuje człowiek i świat współczesny. Potrzebuje, choć często o tym nie wie (n. 2)¹³.

Przemówienie wygłoszone w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, 7 czerwca 1997 r. (fragment)

Kościół na nowo odczytuje orędzie miłosierdzia, aby skutecznie nieść pokoleniu końca drugiego tysiąclecia i przyszłym generacjom światło nadziei. Nieprzerwanie też Kościół prosi Boga o miłosierdzie dla wszystkich ludzi. «W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów — a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz — Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża. (...) Im bardziej świadomość ludzka, ulegając sekularyzacji, traci poczucie sensu samego słowa ‚miłosierdzie’ — im bardziej, oddalając się od Boga, oddala się od tajemnicy miłosierdzia — tym bardziej Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga miłosierdzia ‚wołaniem wielkim’» — to jest cytat z *Dives in misericordia* (n. 15). Właśnie dlatego na trasie mojej pielgrzymki znalazło się wasze sanktuarium. Przychodzę tutaj, aby zawierzyć wszystkie troski Kościoła i ludzkości miłosiernemu Chrystusowi. Na progu trzeciego tysiąclecia przychodzę, by raz jeszcze zawierzyć Mu moje Piotrowe posługiwanie — «Jezu, ufam Tobie!»

¹³ Tamże, s. 6.

Orędzie miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia drugiej wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu. Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi było osobiście przyczynić się do wypełnienia woli Chrystusa przez ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego. Tu, przy relikwiach błogosławionej Faustyny Kowalskiej, dziękuję też za dar jej beatyfikacji. Nieustannie proszę Boga o «miłosierdzie dla nas i świata całego» (Koronka).¹⁴

Homilia w czasie Mszy św. i konsekracji sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, 17 sierpnia 2002 r. (fragment)

O niepojęte i niezgłębione Miłosierdzie Boże,
Kto Cię godnie uwielbić i wystawić może,
Największy przymiocie Boga Wszechmocnego,
Tyś słodka nadzieja dla człowieka grzesznego.

(Dzienniczek, 951).

Powtarzam dzisiaj te proste i szczerze słowa św. Faustyny, by wraz z nią i z wami wszystkimi uwielbić niepojętą i niezgłębioną tajemnicę Bożego miłosierdzia. Podobnie jak ona, chcemy wyznać, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Pragniemy z wiarą powtarzać: Jezu, ufam Tobie!

To wyznanie, w którym wyraża się ufność we wszechmocną miłość Boga, jest szczególnie potrzebne w naszych czasach, w których człowiek

¹⁴ Jan Paweł II, Przemówienia..., s. 966-967.

doznaje zagubienia w obliczu wielorakich przejawów zła. Trzeba, aby wołanie o Boże miłosierdzie płynęło z głębi serc ludzkich, pełnych cierpienia, niepokoju i zwątpienia, poszukujących niezawodnego źródła nadziei. Dlatego przychodzimy dziś tutaj, do łagiewnickiego sanktuarium, aby na nowo odkrywać w Chrystusie oblicze Ojca, który jest «Ojcem miłosierdzia oraz Bogiem wszelkiej pociechy» (por. 2 Kor 1, 3). Pragniemy oczyma duszy wpatrywać się w oczy Miłosiernego Jezusa, aby w głębi Jego spojrzenia znaleźć odbicie własnego życia oraz światło łaski, którą już wielokrotnie otrzymaliśmy i którą Bóg zachowuje dla nas na każdy dzień i na dzień ostateczny. (...)

Kiedy konsekrujemy tę nową świątynię, możemy zadawać sobie pytanie, jakie nurtowało króla Salomona, gdy oddawał Bogu na zamieszkanie świątynię jerozolimską: «Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię ogarnąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem» (1 Krl 8, 27). Tak, na pierwszy rzut oka wiązanie obecności Boga z pewnym określonym miejscem może się wydawać nieestosowne. A jednak trzeba pamiętać, że czas i miejsce należą całkowicie do Boga. Choć każdy czas i cały świat można uważać za Jego «świątynię», to jednak są czasy i są miejsca, które Bóg obiera, aby w nich w sposób szczególny ludzie doświadczali Jego obecności i Jego łaski. A ludzie wiedzeni zmysłem wiary przychodzą do tych miejsc, bo mają pewność, że rzeczywiście stają przed Bogiem, który jest tam obecny.

W tym samym duchu wiary przybyłem do Łagiewnik, aby konsekrować tę nową świątynię. Jestem bowiem przekonany, że jest to także szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaski i udzielać swego miłosierdzia. Modlę się, aby ten kościół był zawsze miejscem głoszenia orędzia o miłosiernej miłości Boga; miejscem nawrócenia

i pokuty; miejscem sprawowania ofiary eucharystycznej — źródła miłosierdzia; miejscem modlitwy — wytrwałego błagania o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata. Modłę się więc słowami Salomona: «O Panie, Boże mój, (...) wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, w której dziś Twój sługa stara się ubłagać Ciebie o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię. (...) Wysłuchaj błagania Twojego sługi i Twojego ludu, (...) ilekroć modlić się będzie na tym miejscu. Ty zaś wysłuchaj w miejscu Twego przebywania — w niebie. Nie tylko wysłuchaj, ale też i przebacz!» (1 Krl 8, 28-30).

«Nadchodzi (...) godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec» (J 4, 23). Kiedy odczytujemy te słowa Pana Jezusa w sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w szczególny sposób uświadamiamy sobie, że tu człowiek nie może stanąć inaczej, jak w Duchu i prawdzie. To Duch Święty, Poczyszyciel i Duch Prawdy, wprowadza nas na drogi Bożego miłosierdzia. Przekonując świat «o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie» (J 16, 8), równocześnie odsłania pełnię zbawienia w Chrystusie. To przekonywanie o grzechu dokonuje się w dwojakim odniesieniu do Krzyża Chrystusa. Z jednej strony Duch Święty pozwala nam przez Krzyż Chrystusa poznać grzech, każdy grzech, w pełnej skali zła, jakie w sobie zawiera. Z drugiej strony, przez Krzyż Chrystusa Duch Święty pozwala nam zobaczyć grzech w świetle *mysterium pietatis*, czyli miłosiernej, przebaczącej miłości Boga (por. *Dominum et Vivificantem*, 32).

Tak oto «przekonywanie o grzechu» staje się równocześnie przekonywaniem o tym, że grzech może być odpuszczony, a człowiek może odzyskać poczucie godności umiłowanego dziecka Bożego. Krzyż bowiem «stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem (...). Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych

ran ziemskiej egzystencji człowieka» — jak napisałem w *Dives in misericordia* (n. 8). Tę prawdę będzie stale nam przypominał kamień węgielny tej świątyni, który został wzięty z góry Kalwarii — niejako spod krzyża, na którym Jezus Chrystus pokonał grzech i śmierć.

Gorąco wierzę, iż ta nowa świątynia pozostanie na zawsze miejscem, w którym ludzie będą stawać przed Bogiem w Duchu i w prawdzie. Będą przychodzić tu z ufnością, jaka towarzyszy każdemu, kto z pokorą otwiera swe serce na działanie miłosiernej miłości Boga — tej miłości, której największy grzech nie zdoła przewyciężyć. Tu w ogniu Bożej miłości ludzkie serca pałać będą pragnieniem nawrócenia, a każdy, kto szuka nadziei, znajdzie ukojenie.

«Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego; (...) dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego» — słowa z *Dzienniczka* Siostry Faustyny (n. 476). Dla nas i świata całego... Jak bardzo dzisiaj świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.

Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało

ogłoszone za pośrednictwem Siostry Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście» (por. *Dzienniczek*, 1732).

Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim czcicielom Bożego miłosierdzia, którzy tutaj przybywać będą z Polski i z całego świata. Bądźcie świadkami miłosierdzia!

Boże, Ojcze Miłosierny,
który objawiłeś swoją miłość
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie,
i wylałeś ją na nas w Duchu Świętym, Pocieszycielu,
Tobie zawieramy dziś losy świata i każdego człowieka.
Pochyl się nad nami grzesznymi,
ulecz naszą słabość,
przewycięż wszelkie zło,
pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi
doświadczyć Twojego miłosierdzia,
aby w Tobie, Trójjedyny Boże,
zawsze odnajdywali źródło nadziei.
Ojcze przedwieczny,
dla bolesnej męki i zmartwychwstania Twojego Syna,
miej miłosierdzie dla nas i całego świata!¹⁵

¹⁵ Tamże, s. 1204-1208.

„Tajemnica nieprawości” w rzeczywistości świata. „Wyobraźnia miłosierdzia”

Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach w Krakowie dnia 18 sierpnia 2002 r. (fragment)

Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy Krzyża i zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękojmią nadziei i źródłem zbawienia człowieka. Wydaje się jednak, że dzisiaj jest szczególnie wezwany, by głosić światu to orędzie. Nie może zaniechać tej misji, skoro wzywa go do tego sam Bóg przez świadectwo św. Faustyny.

A wybrał Bóg do tego nasze czasy. Może dlatego, że wiek XX, mimo niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, naznaczony był w szczególny sposób «misterium nieprawości». Z tym dziedzictwem dobra, ale też i zła weszliśmy w nowe tysiąclecie. Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe zagrożenia. Człowiek nierzadko żyje tak, jak gdyby Boga nie było. Uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci. Odrzucając Boże prawa i zasady moralne, otwarcie występuje się przeciw rodzinie. Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić «wielkim nieobecny» w kulturze i społecznej świadomości narodów.

«Tajemnica nieprawości» wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata, w którym żyjemy. Doświadczając tej tajemnicy, człowiek przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką, przed cierpieniem, przed unicestwieniem. Może właśnie dlatego przez świadectwo skromnej zakonnicy z Łagiewnik Chrystus niejako wchodzi w nasze czasy, ażeby wyraźnie

wskazać na to źródło ukojenia i nadziei, jakie jest w odwiecznym miłosierdziu Boga.

Trzeba, ażeby Jego orędzie o miłosiernej miłości zabrzmiało z nową mocą. Świat potrzebuje tej miłości. Nadszedł czas, żeby Chrystusowe przesłanie dotarło do wszystkich, zwłaszcza do tych, których człowieczeństwo i godność zdają się zatracać w *mysterium iniquitatis*. Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu wlało w ludzkie serca nadzieję i stało się zarzewiem nowej cywilizacji — cywilizacji miłości.¹⁶ (...)

Wpatrując się w postaci (...) [nowych] błogosławionych [Z. Szczęsny Feliński, Jan Balicki, Jan Beyzym, Sancja Szymkowiak], pragnę przypomnieć (...) słowa, które napisałem w encyklice o Bożym miłosierdziu: «Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich» (n. 14). Obyśmy na tej drodze odkrywali coraz pełniej tajemnicę miłosierdzia Bożego i żyli nią na co dzień!

Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny, wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Potrzeba «wyobraźni miłosierdzia», aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie; aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem. Potrzeba tej wyobraźni miłosierdzia wszędzie tam, gdzie ludzie w potrzebie wołają do Ojca miłosierdzia: «Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj». Oby dzięki bratniej miłości tego chleba nikomu nie brakowało! «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią» (Mt 5, 7).

¹⁶ Tamże, s. 1212-1213.

Podczas mej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w r. 1979 tu, na tych Błoniach mówiłem, że «gdy jesteśmy mocni Duchem Boga, jesteśmy także mocni wiarą w człowieka — wiarą, nadzieją i miłością: są one nierozdzielne i jesteśmy gotowi świadczyć sprawie człowieka wobec każdego, któremu ta sprawa prawdziwie leży na sercu». Dlatego też prosiłem was wówczas, «abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu». Słowa te były powiedziane 10 czerwca 1979 r. Dziś je przypominam i powtarzam.¹⁷

Komentarz

Miłosierdzie Boże jest tęsknotą Boga za człowiekiem, jest szukaniem do końca zagubionej owcy, jest nadzieją na powrót z drogi zagubienia. Dlaczego Jan Paweł II tak mocno głosił, że niczego tak nie potrzebujemy, jak miłosiernego spojrzenia Ojca? W obliczu zła, grzechu i braku nadziei człowiek może łatwo popaść w rozpacz, brak chęci do życia, brak wiary w miłość. Jediną postawą, która może dotrzeć do ludzkiego serca jest miłość współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabości, na nowo rodząca go do życia.

Bóg w darze przebaczenia rodzi nas przez prawdę i miłość do odkrycia naszej godności w Jego oczach. To pochylenie się Boga nad człowiekiem w prawdzie i miłości jest drogą ocalenia. Człowiek doświadcza jak cenny jest dla swojego Stwórcy ciągle zainteresowanego życiem swojego stworzenia i wychodącego, aby nas szukać w naszym zagubieniu.

Ogromnie ważny dialog rozpoczyna się od Chrystusowych słów „Nie lękajcie się” skierowanych do każdego z nas. Są to słowa

¹⁷ Tamże, s. 1215.

wyzwalające w nas na nowo siłę w wierze, siłę do życia i miłości. Jesteśmy wówczas zaproszeni do tej krótkiej, ale jakże ważnej odpowiedzi: „Jezu, ufam Tobie”. W tej postawie zaufania znajdujemy ukojenie naszych niepokojów i lęków. Zawierzyć siebie miłosierdziu Bożemu to pozwolić, aby Bóg ciągle mógł mnie szukać, pozwolić działać łasce, która ukazuje jak cenny jestem dla miłosiernej miłości Ojca.

Grudzień

*Ja jestem
dobrym pasterzem*
(J 10, 11)

Dziedzictwo Kościoła i odpowiedzialność za zbawienie człowieka i przyszłe losy Kościoła

*Homilia w czasie Mszy św. na Błoniach w Krakowie, 15 czerwca 1999 r.
(fragmenty)*

(...) u zarania dziejów tutejszego Kościoła rozpała się płomień pasterskiej posługi i bohaterskiej śmierci świętego Stanisława. Kiedy słyszymy w dzisiejszej liturgii słowa Chrystusa: «Ja jestem dobrym pasterzem» (J 10, 11), to wiemy, że za sprawą świętego Stanisława związały się one bardzo ściśle z dziejami Kościoła krakowskiego. Jego heroiczna troska o owczarnię Pana, o owce zagubione szukające pomocy, stała się wzorem, który przez wieki Kościół w tym mieście wiernie podejmował. Kolejne pokolenia przekazywały sobie tradycję niewzruszonego trwania przy Bożym prawie i równocześnie wielkiej miłości do człowieka — tę tradycję, która zrodziła się u grobu Świętego Biskupa ze Szczepanowa.

(...)

Pozostając w nurcie Kościoła powszechnego, a równocześnie zachowując swą niepowtarzalność, ta wspólnota nadawała kształt historii i kulturze Krakowa, regionu i, można powiedzieć, całej Polski. Cóż może o tym świadczyć wymowniej niż wawelska Katedra? Dziś, gdy głos Zygmunta zdaje się nas zapraszać do nawiedzenia tej matki świątyni Krakowa, tego skarbcza historii Kościoła i Narodu, pójdźmy

tam w duchowej pielgrzymce. Stańmy pośród jej budowniczych i zapytajmy, jaki fundament kładli pod tę budowlę, że zdołała przetrwać czasy dobre i złe, dając schronienie świętym i bohaterom, pasterzom i władcom, mężom stanu, twórcom kultury i całym pokoleniom Krakowian. Czy tym kamieniem węgielnym nie jest Chrystus, który umarł i zmartwychwstał? Klękniemy przed tabernakulum w kaplicy Batorego, przed czarnym Krzyżem Jadwigi, przy Konfesji świętego Stanisława, zejdźmy do Krypty świętego Leonarda i odkryjmy na nowo niepowtarzalne dzieje krakowskiego Kościoła, które zrosły się z dziejami miasta i tego kraju. (...)

Wrastanie Kościoła w dzieje tego miasta dokonywało się nie tylko w świątyniach, królewskich pałacach i salach wykładowych, ale wszędzie tam, gdzie wierność Ewangelii domagała się świadectwa służby potrzebującym. Dawne annały i współczesne kroniki wiele mówią o parafialnych i zakonnych szkołach, szpitalach i sierocińcach; wiele mówią o małych i wielkich dziełach miłosierdzia, jakie mieszkańcy Krakowa podejmowali, porwani kaznodziejskim zapałem księdza Piotra Skargi, pokornym przykładem świętego Brata Alberta, czy tylu innych świadków czynnej dobroci; wiele mówią o wielkiej trosce Kościoła o życie, o wolność, o godność każdego człowieka, jaką trzeba było okazywać nie szczedząc ofiar w odległej historii, ale także w bliskich naszymu pokoleniu czasach wojny, powojennej udręki i w dobie przemian.

Jeśli dziś wyliczamy owoce dziesięciu wieków istnienia Kościoła w Krakowie, to czynimy to, aby nasze serca zapłonęły wdzięcznością ku Bogu, który przez te dzieje wylewa na swój lud wielorakie łaski. Trzeba, abyśmy przypominali sobie to dobro i byśmy z tym większym zapałem wołali: «Nie nam Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę za

Twoją łaskawość i wierność!» (Ps 115 [113B], 1), jaką okazałeś za przyczyną Kościoła na tej ziemi. (...)

Chrystusowi oddajemy dziś chwałę. Jemu należy się nasza pieśń uwielbienia. Jaką bowiem wartość miałyby owoce istnienia Kościoła, gdyby nie były objawieniem zbawczego dzieła Bożego Syna. Kiedy słyszymy w dzisiejszej liturgii słowa: «Ja jestem dobrym pasterzem» (J 10, 11), odkrywamy niejako najistotniejszy motyw naszego dziękczynienia.

«Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce» (J 10, 14-15). Chrystus mówi w tych słowach o sobie. To On właśnie jest tym Dobrym Pasterzem. Św. Paweł w Liście do Efezjan pomaga nam niejako zgłębić to, co zawiera się w tym określeniu. Apostoł pisze, że Bóg w swoim Synu «wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. W Nim mamy odkupienie przez Jego krew — odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski» (1, 4-7). (...)

Jeżeli obejmujemy dziś myślą i sercem wszystkich, którzy jako pastarze urzeczywistniają w tym Kościele królestwo Chrystusa, to w dziejowej perspektywie widzimy nie tylko kapłanów, ale również niezliczone rzesze ludzi świeckich. Stają przed naszymi oczyma władcy i mężowie stanu, którym przewodzą święta Jadwiga i święty Kazimierz, a z nimi prosta służąca — błogosławiona Aniela Salawa i docent Politechniki — sługa Boży Jerzy Ciesielski, a także całe pokolenia rodziców i wychowawców, profesorów i studentów, lekarzy i pielęgniarek, kupców i urzędników, rzemieślników i rolników — ludzi różnych stanów

i zawodów. Widzimy też mężczyzn i kobiety, którzy w zakonach oddawali życie Bogu i ludziom. Kiedy dziś patrzymy na wizerunki świętego Brata Alberta i błogosławionej Siostry Faustyny, wiemy, że niejako reprezentują one tych wszystkich, w których odzwierciedlała się w jakiś sposób przypowieść o dobrym pasterzu.

Wszyscy ci znani z imienia i bezimienni ludzie Kościoła swoim życiem, swoją świętością, zwyczajną pracą i cierpieniem nieśli tej ziemi świadectwo o tym, że Bóg jest miłością, że tą miłością ogarnia każdego i prowadzi go po drogach tego świata do nowego życia. (...)

Dziś czuję się szczególnie wezwany do tego, aby podziękować tej tysiącletniej wspólnotce pasterzy Chrystusa, duchownych i świeckich, że dzięki świadectwu ich świętości, dzięki temu środowisku wiary, jakie przez dziesięć wieków tworzyli i tworzą w Krakowie, stało się możliwe, by u końca tego tysiąclecia, właśnie nad brzegami Wisły, u stóp wawelskiej Katedry padło wezwanie zmartwychwstałego Chrystusa: Piotrze, «paś baranki moje!» (J 21, 15). I stało się możliwe, że słabość człowieka wsparła się na mocy odwiecznej wiary, nadziei i miłości tej ziemi, i dała odpowiedź: «W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła — świadom wielkich trudności — przyjmuję». (...)

W tym samym duchu teraz, gdy dziękujemy za minioną świetność tego Kościoła, winniśmy jednocześnie patrzeć na dziś i na jutro. Trzeba, abyśmy postawili sobie pytanie: Co nasze pokolenie zrobiło z tym wielkim dziedzictwem? Czy Lud Boży tego Kościoła nadal żyje tradycją apostołów, misją proroków i krwią męczenników?

Trzeba, abyśmy na te pytania dali odpowiedź. Trzeba według niej układać przyszłość, aby się nie okazało, że skarb wiary, nadziei i miłości,

który nasi ojcowie ustrzegli w zmaganiach i nam przekazali, to pokolenie zatraci uśpione, już nie jak w «Weselu» Wyspiańskiego, snem wolności, ale wolnością samą. Spoczywa na nas wielka odpowiedzialność — za rozwój wiary, za zbawienie współczesnego człowieka i za losy Kościoła w nowym tysiącleciu.

Dlatego za świętym Pawłem proszę was, bracia i siostry: zdrowe zasady miejcie za wzorzec w wierze i miłości w Chrystusie Jezusie. Dobrego depozytu strzeżcie z pomocą Ducha Świętego, który w was mieszka (por. 2 Tm 1, 13-14). Wnieście go w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa z dumą i pokorą świadków. [Zwracając wzrok ku sanktuarium w Łagiewnikach mówię wam]: przekazcie przyszłym pokoleniom orędzie Bożego miłosierdzia, które upodobało sobie to miasto, aby objawić się światu. U końca dwudziestego wieku świat zdaje się potrzebować tego orędzia bardziej niż kiedykolwiek. Nieście je w nowe czasy jako zczyn nadziei i rękojmię zbawienia.

Miłosierny Boże, wspieraj swą łaską Twój lud na tej ziemi. Uczynź dzieci tego Kościoła pokoleniem świadków na przyszłe wieki. Spraw, aby w mocy Ducha Świętego Kościół w Krakowie i w całej Ojczyźnie kontynuował dzieło uświęcania, jakie mu zawierzyłeś przed tysiącem lat.¹⁸

¹⁸ Tamże, s. 1155-1161.

Zmagania Kościoła o wolność zewnętrzną i wolność ducha Bożego w człowieku

Przemówienie na Jasnej Górze, 12 czerwca 1987 r. (fragmenty)

Zanim stąd odejdę, pragnę właśnie tu, na tym miejscu, powierzyć wam na Jasnej Górze wszystkie sprawy Kościoła powszechnego, Kościoła na całym świecie. Ten Kościół ma swoje centrum w Rzymie, bo tak zrzędziła Boża Opatrzność, że apostoł Piotr wyruszył z Jerozolimy i przybył do Rzymu, i tam założył Kościół, był jego pierwszym pasterzem i tam wspólnie z wielkim Apostołem Narodów, św. Pawłem, poniosł śmierć męczeńską.

Więc polecam wam Kościół, który jest w Rzymie (...). Ale poprzez Rzym myślę o całym Kościele powszechnym, wszędzie, gdzie on jest: na wszystkich kontynentach, w różnych krajach świata. Wszędzie, gdzie mogę, nawiedzam ten Kościół powszechny poprzez różne Kościoły lokalne żyjące w poszczególnych krajach i na różnych kontynentach. Stałem się takim wędrującym pasterzem, wędrującym papieżem, i w ten sposób pragnę służyć Kościołowi powszechnemu i Kościołowi w różnych krajach świata, wśród różnych ludów i narodów, tak jak mnie na to stać. A was proszę tutaj, na Jasnej Górze, ażebyście mieli zawsze w pamięci, w sercu i w modlitwie nie tylko papieża, bo to łatwiej, to wasz rodak, ale także i ten Kościół, któremu papież służy, ten powszechny Kościół.

(...) Kościół na całym świecie zмага się o (...) tę wolność swojego posługiwania, o tę wolność słowa Ewangelii, o wolność sumienia i wyznania, o wolność religii. Są rozległe dziedziny świata, gdzie to zmaganie ma swoje szczególne znaczenie i to jest też przedmiotem naszej

szczególnej troski. Niech jasnogórskie sanktuarium dopomoże papieżowi w trosce o Kościół, o Lud Boży, o wszystkich wierzących tam, gdzie wierzyć i wyznawać wiarę jest najtrudniej.

Jednakże nie rysuję tutaj jakiegoś obrazu, na którym jest tylko białe i czarne, czarne i białe. Wszędzie na świecie jest jedno i drugie i również tam, gdzie Kościołowi nie brak zewnętrznej wolności głoszenia Ewangelii, posługi duszpasterskiej, jest inna forma zagrożenia jego wolności, wolności ducha Bożego, która płynie z cywilizacji, całkowicie zeświecczonej, z cywilizacji, z ideologii głoszącej życie ludzkie bez Boga, propagującej taki sposób bycia człowieka na tej ziemi, człowieka i społeczeństwa, jak gdyby Bóg nie istniał. I to znajduje swoje odzwierciedlenie w krajach skądinąd wolnych, w nadużyciu wolności, w różnych przekroczeniach prawa Bożego, zwłaszcza gdy chodzi o poszanowanie życia, świętości małżeństwa, gdy chodzi o całą tę delikatną dziedzinę stosunku mężczyzny i kobiety, dziedzinę, która winna być oparta na poczuciu największej godności człowieka na obraz i podobieństwo Boże, a która jest redukowana w mentalności współczesnej, utylitarystycznej, permissywistycznej, w ten sposób, że już dla tej godności naprawdę nie ma miejsca. I często czyni się to w imię wolności człowieka. Tak więc to zmaganie się o wolność Kościoła w świecie i w Polsce ma wiele wymiarów.

Trzeba, żebyście razem z papieżem, który jest waszym rodakiem, mieli w oczach i w sercach wszystkie te wymiary zmagania się Kościoła w świecie współczesnym o wolność dzieci Bożych. Zmagania się nie tylko z programami, z ideologiami, systemami, które są wrogiem religii, ale także i ze słabością człowieka, ze słabością, która się na różne sposoby przejawia. Przecież to nie ideologie, nie ustroje, nie systemy, tylko człowiek dał początek grzechowi, temu, który toczy się w ciągu całych

dziejów. To człowiek ulegał tej szatańskiej iluzji, że sam może być jako Bóg, sam może decydować o dobru i złu i on tylko jest jedyną i ostateczną miarą tego wszystkiego, co należy do świata, w którym żyje, do stworzenia.¹⁹

Uczymy się Kościoła u stóp Maryi

*Homilia w czasie liturgii słowa na Jasnej Górze, 4 czerwca 1997 r.
(fragment)*

Jasna Góra jest tym miejscem, gdzie naród nasz gromadził się przez wieki, aby dać świadectwo swojej wierze i przywiązaniu do wspólnoty Kościoła Chrystusowego. Tu przychodziliśmy wiele razy prosić Maryję o pomoc w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi świętemu, jego pasterzom. Tu podejmowaliśmy zadania życia chrześcijańskiego. U stóp Pani Jasnogórskiej trwaliliśmy wiernie przy Kościele, gdy był prześladowany, gdy musiał milczeć i cierpieć. Mówiliśmy zawsze Kościołowi «tak» i ta chrześcijańska postawa była aktem wielkiej do niego miłości. Kościół jest przecież naszą duchową matką. Jemu zawdzięczamy to, że «zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy» (1 J 3, 1). Możemy mówić: «*Abba*, Ojcze», możemy śpiewać: «*Abba*, Ojcze», tak jak śpiewali tu młodzi podczas ostatniego Światowego Dnia Młodzieży w roku 1991, i wy dzisiaj śpiewaliście. Kościół wpisał się na zawsze w dzieje naszego narodu, czuwał z troską nad losem jego dzieci, zwłaszcza w chwilach upokorzenia, wojen, prześladowań czy utraty niepodległości.

Tutaj, u stóp Maryi, wciąż na nowo «uczymy się Kościoła», który Chrystus powierzył apostołom i nam wszystkim. Tajemnica Maryi jest

¹⁹ Tamże, s. 508-510.

nierozerwalnie związana z tajemnicą Kościoła, od chwili niepokalanego poczęcia, poprzez zwiastowanie, nawiedzenie, Betlejem, Nazaret, aż po Kalwarię. Maryja wraz z apostołami trwała w wieczniku na modlitwie, oczekując po wniebowstąpieniu Syna na spełnienie się obietnicy. Oczekiwała wraz z nimi na przyjście Ducha Świętego, który publicznie objawił narodziny Kościoła, a później czuwała nad rozwojem tej pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty.

Św. Paweł mówi, że «Kościół jest Ciałem Chrystusa» (por. 1 Kor 12, 27). Oznacza to, że został ukształtowany zgodnie z zamysłem Chrystusa jako wspólnota zbawienia. Kościół jest Jego dziełem, nieustannie go buduje, gdyż Chrystus dalej w nim żyje i działa. Kościół należy do Niego i pozostanie Jego na wieki. Trzeba, abyśmy byli wiernymi dziećmi Kościoła, który tworzymy. Jeśli naszą wiarą i życiem mówimy «tak» Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć «tak» Kościołowi. Chrystus powiedział do apostołów i ich następców: «Kto nas słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał» (Łk 10, 16). To prawda, że Kościół jest rzeczywistością także ludzką, która niesie w sobie wszystkie ludzkie ograniczenia i niedoskonałości. Składa się bowiem z ludzi grzesznych i słabych. Czyż Chrystus sam nie chciał, by nasza wiara w Kościół zmierzyla się z tą trudnością? Starajmy się zawsze wielkodusznie i w duchu ufności przyjmować to, co nam Kościół głosi, czego nas naucza. Droga, jaką wskazuje nam Chrystus żyjący w Kościele, prowadzi ku dobru, ku prawdzie, ku życiu wiecznemu. Jest to przecież Chrystus przemawiający, Chrystus przebaczący, Chrystus uświęcający. «Nie» powiedziane Kościołowi byłoby równocześnie «nie» powiedzianym Chrystusowi.

Pragnę w tym miejscu zacytować słowa papieża Pawła VI, który kochał Polskę i chciał uczestniczyć w uroczystościach Millennium na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku, ale ówczesne władze na to się nie zgodziły.

Oto słowa tego papieża: «Miłujcie Kościół! Nadeszła godzina, aby miłować Kościół sercem gorącym i nowym. (...) Wady i słabości ludzi Kościoła powinny przyczyniać się do wzrostu miłości w sercu tego, kto chce być żywym, zdrowym i cierpliwym członkiem Kościoła. Tak postępują dobrzy synowie, tak czynią święci. (...) Miłować Kościół — to znaczy cenić go sobie, być szczęśliwym, że się do niego należy, być mu odważnie wiernym, słuchać go, ofiarnie mu służyć i z radością wspomagać go w trudnej misji, jaką wypełnia» (*Insegnamenti di Paolo VI*, VI 1968, s. 911 nn.).

«Witaj, Jezu, Synu Maryi...» — śpiewamy dzisiaj na Jasnej Górze i równocześnie dodajemy: «Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii». Wyznajemy wiarę, iż przyjmując w Eucharystii Chrystusa pod postacią chleba i wina, przyjmujemy prawdziwego Boga. To On staje się nadprzyrodzonym pokarmem naszych dusz, wtedy gdy łączymy się z Nim w Komunii św. Dziękujemy Chrystusowi za Kościół, który ustanowił, który żyje Jego odkupieńczą ofiarą uobecnianą na ołtarzach całego świata. Dziękujemy Chrystusowi za to, że dzieli się z nami swoim Bożym życiem, które jest życiem wiecznym.²⁰

O nowy styl bycia członkiem wspólnoty Kościoła

Homilia w czasie liturgii słowa wygłoszona w Olsztynie, 6 czerwca 1991 r. (fragmenty)

Szczególnym znakiem czasu jest dzisiaj wzrastająca potrzeba przynależności do jakiejś wspólnoty. Zwłaszcza w wielkim mieście człowiek często czuje się dotkliwie samotny i jakby pozbawiony możliwości aktywnego współtworzenia życia społecznego, jakby przymuszony do

²⁰ Tamże, s. 936-937.

bierności. Wejście do autentycznej wspólnoty pomaga mu przełamać te braki i odnaleźć siebie poprzez głębsze bycie z innymi i dla innych. Również Kościół polski wzbogacił się o wiele nowych wspólnot. Z pewnością mogłoby ich być więcej, ale już teraz – dzięki duchowi, jaki w nich panuje, a także dzięki ich różnorodności – wspólnoty te kształtują nowy styl bycia katolikiem i nowy styl odpowiedzialności za Kościół i za wiarę: styl, który cechuje radość wiary, czynny udział w życiu Kościoła, zaangażowanie apostołskie oraz głębsza wrażliwość charytatywna.

Można jednak zaryzykować twierdzenie, że dopóki ten nowy styl bycia członkiem Kościoła nie zstąpi do parafii (możliwie do każdej parafii), tak długo większość wiernych nawet go nie zauważy. Mimo wszystkich wielkich osiągnięć, jakie tu wymieniałem, sądzę, że Kościołowi polskiemu potrzeba odnowy, odnowy na miarę zbliżającego się trzeciego tysiąclecia wiary chrześcijańskiej. Klucz do tej odnowy leży zapewne w kształtowaniu nowego stylu bycia katolikiem. Wszystko, co dobre, starajmy się zachować, ale zarazem szukajmy tego, co lepsze i głębsze.

Cieszymy się zatem ze stosunkowo wysokiego poziomu praktyk religijnych, ale na tym nie poprzestawajmy. Starajmy się przełamywać konsumpcyjny i bierny styl, w jakim korzystamy z udzielanych nam przez Kościół darów duchowych. Fałszywy to obraz Kościoła, w którym duchowni zajmują się rozdzielaniem darów duchowych, do świeckich zaś należy tylko ich przyjmowanie. W Kościele nie ma ani jednego takiego członka, którego Bóg nie chciałby uzdolnić do duchowego obdarzania innych. Musimy tylko nauczyć się rozpoznawać te dary udzielane każdemu z nas po to, abyśmy mogli obdarzać innych i o dary te zabiegać.

Należec do Kościoła, to znaczy tworzyć *communio*, czyli wspólnotę osób wierzących w Chrystusa, które wzajemnie się obdarowują. Tu nie

chodzi o to, ażeby między księżmi a świeckimi ukształtowały się jakieś stosunki partnerskie w złym tego słowa znaczeniu. Nie chodzi o to, żeby zamazywała się różnica między kapłanem a katolikiem świeckim. Chodzi o to, żebyśmy wszyscy i każdy z osobna odkrywali swoje charyzmaty stosownie do swego życiowego powołania. Chodzi o to, żeby Kościół i każda parafia przemieniała się we wspólnotę braci i sióstr, którzy razem podejmują czynną odpowiedzialność za Kościół i za sprawę Ewangelii. (...)

Obyście tylko, bracia i siostry, to, co przed chwilą powiedziałem, zechcieli zrozumieć w duchu prawdziwie chrześcijańskim. Całym skarbem wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus. Dopiero jeśli całym sercem przyłgniemy do Chrystusa, nasze czynne zaangażowanie w Kościół nie będzie pustym i nikomu niepotrzebnym aktywizmem. Apostoł Piotr pisze o tym tak: „Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również niby żywe kamienie jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2, 4-5).

Żywy kamień. Kamień węgielny – Chrystus. Wiadomo, że został odrzucony przez ludzi w momencie Golgoty, ale właśnie przez Golgotę, przez Krzyż stał się owym węgielnym kamieniem ludzkości, która buduje się jako nieogarniona w czasie i przestrzeni, kosmiczna świątynia stworzenia dla Stwórcy.

Jest wprawdzie Chrystus odrzucany, odrzucany w ciągu całej historii, w różnych pokoleniach i społeczeństwach, jako „znak sprzeciwu” (por. Łk 2, 34) – a jednak trwa w tej historii. Trwa w dziejach, kształtując ich najgłębszy rdzeń i pion – ten właśnie pion, poprzez który dzieje ludzkie – mimo wszystkich odstępstw i negacji – wznoszą się ku Bogu:

do tych wiecznych przeznaczeń, jakie człowiek i ludzkość ma w Bogu i tylko w Bogu.

Wznosi się na podobieństwo świętej budowli. My wszyscy jesteśmy wezwani, aby stawać się „żywymi kamieniami” tej budowli.

„Żywe kamienie”: wszyscy, którzy mają życie z Chrystusa. Wszyscy, którzy życiem, jakie jest w Chrystusie, obdarowują innych.²¹

Chrystus idzie za człowiekiem wszędzie

Homilia w czasie Mszy św. na Błoniach, 22 czerwca 1983 r. (fragment)

Moi drodzy bracia i siostry! Eucharystia nie ma granic. I my, sprawując ją dzisiaj tutaj w tej uroczystej formie na Błoniach krakowskich, sprawujemy ją w zjednoczeniu z całym Kościołem. A wszystkie znaki tej jedności w wymiarze geograficznym (...), są dla nas szczególnie wymowne i drogie. Eucharystia nie ma granic. Ogarnia człowieka we wszystkich wymiarach jego bytowania i powołania. I to jest ta Eucharystia, taka mała — postać chleba, płatek chleba, który ogarniamy naszymi ustami, naszym organizmem, naszym sercem. W tym sercu spotyka się małość Eucharystii, pokora Eucharystii, znamię wyniszczenia Chrystusowego — i jej niczym nieogarniona wielkość.

(...) Eucharystia nie ma granic. Chrystus idzie za człowiekiem wszędzie, dokąd idzie człowiek, wszędzie, dokąd prowadzą człowieka. Chrystus idzie za człowiekiem, jest bowiem Dobrym Pasterzem.

Jeszcze raz temu Pasterzowi, Pasterzowi Wiecznemu, Pasterzowi Dobremu, zawierzam naszą wspólnotę na Błoniach krakowskich, zawierzam Kościół krakowski, zawierzam Kościół w Ojczyźnie mojej,

²¹ Tamże, s. 677-679.

zawieram Kościół na wszystkich krańcach ziemi. Chrystusowi – Dobremu Pasterzowi zawieram Kościół w Ojczyźnie mojej przez Jasno-górską Matkę i Panią.

Drodzy bracia i siostry, dziękuję wam za wasze uczestnictwo, za głębię modlitwy. Dziękuję wam za zjednoczenie z Chrystusem i za to, że mnie, waszemu bratu, pozwoliliście być szafarzem tego zjednoczenia z Chrystusem, w którym jest nasza nadzieja.²²

Komentarz

„Tradycja chrześcijańska – pisze Jan Paweł II w książce *Wstańcie, chodźmy!* – utrwaliła biblijny obraz pasterza w trzech postaciach: jako tego, który niesie na ramionach zagubioną owcę; jako tego, który prowadzi swoje stada na zielone pastwiska; i jako tego, który laską pasterską zagarnia swoje owce i broni je od niebezpieczeństw. We wszystkich trzech obrazach powraca jedno przesłanie – mówi papież – pasterz jest dla owiec, a nie owce dla pasterza”. Taka wizja Kościoła jako owczarni była bliska biskupowi Karolowi Wojtyłe, który na początku pontyfikatu zaznaczył i uświadomił na nowo, że człowiek jest drogą Kościoła.

Życie człowieka obmyte wodą chrztu świętego jest wprowadzone do wspólnoty Kościoła, która staje się teraz jego duchową matką. Chrystus wskazuje swojemu Kościołowi drogę prowadzącą ku dobru, prawdzie i życiu wiecznemu. Człowiek spotyka we wspólnocie eklezjalnej Jezusa przemawiającego, przebaczącego i uświęcającego. Czyni to wszystko jako dobry pasterz, mając zawsze na uwadze ludzką słabość, grzech i ukryte w sercu ludzkim pragnienie szczęścia.

²² Tamże, s. 351.

Takiego obrazu i doświadczenia Chrystusa, Dobrego Pasterza pragniemy. Jesteśmy zaproszeni do postawy miłowania Kościoła ze względu na Chrystusa, który dokonuje w nim naszego uświęcenia i zbawienia. Odrzucenie Kościoła jest odrzuceniem Chrystusa.

Jan Paweł II często mówi o Kościele w kontekście Maryi i czyni to w odniesieniu do naszego narodowego sanktuarium na Jasnej Górze. Jako Polak jest świadomy, jak często Kościół w naszej Ojczyźnie właśnie przed ikoną Matki Bożej dawał świadectwo swojej wiary i przywiązania do Chrystusa. W swoim nauczaniu często podkreśla, że właśnie od Maryi mamy uczyć się trwania we wspólnocie Kościoła. Ona była z apostołami w wieczerniku, oczekiwała na przyjście Ducha Świętego, a później czuwała nad rozwojem pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty.

Styczeń

*Chrystus najwyższym
wzorem człowieczeństwa*

Człowieczeństwo – uniwersalnym talentem

Przemówienie do przedstawicieli świata kultury w Teatrze Narodowym w Warszawie, 8 czerwca 1991 r. (fragmenty)

„Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gaudium et spes*, 24). (...)

Przytoczona wypowiedź Soboru słusznie może uchodzić za syntezę chrześcijańskiej prawdy o człowieku. Prawda ta zakorzenia się w pierwszych zaraz rozdziałach Księgi Rodzaju, która mówi o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Ta prawda doznała pogłębienia w Ewangelii. Kiedy Pan Jezus modli się do Ojca, „aby wszyscy stanowili jedno (...), tak jak i My jedno stanowimy” (J 17, 21-22), otwiera przed rozumem ludzkim niedostępne perspektywy – odsłania mianowicie tajemnicę trynitarną: Bóg w absolutnej jedności swego Bóstwa jest równocześnie Trójcą, czyli Komunią Osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Równocześnie zaś Chrystus w nowy sposób wyjaśnia, na czym polega owo podobieństwo człowieka do Boga, znane już z Księgi Rodzaju. Oto jedności Osób w Bogu ma odpowiadać „jedność synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości” (por. *Gaudium et spes*, 24). Podobieństwo takie jest możliwe właśnie dlatego, „że człowiek – jedyne na

ziemi stworzenie, którego Stwórca chciał dla niego samego – nie może inaczej odnaleźć siebie w pełni, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”.

Podobnie jak przez absolutnie bezinteresowny dar Ojciec i Syn wraz z Duchem Świętym bytują w jedności Bóstwa – jako Komunia Osób, podobnie i człowiek nie inaczej spełnia siebie samego jak przez „bezinteresowny dar”. Ów dar stanowi pełną aktualizację celowości, która jest właściwa człowiekowi – osobie. Jego autoteologia polega więc nie na tym, aby być „dla siebie”, zamykać się w sobie w sposób egoistyczny – ale aby być „dla innych”, być darem. Chrystus jest niedościgłym, a równocześnie wciąż najwyższym wzorem takiego człowieczeństwa.

Człowiek urzeczywistnia siebie, spełnia siebie, przekraczając siebie. W tym potwierdza się jego osobowa tożsamość, a zarazem boski rys człowieczeństwa. (...)

Wypada jeszcze w tym miejscu odwołać się do ewangelicznej przypowieści o talentach. Pamiętamy, że aprobatę w tej przypowieści znajdują ci słudzy, którzy pracując pomnożyli otrzymane talenty; z dezaprobatą natomiast spotyka się ten, który „zakopał talent” (por. Mt 25, 20-29).

Wśród mojego dzisiejszego audytorium wyraz „talent” natrafia zapewne na żywy oddźwięk. Chodzi wszakże o twórców kultury, nauki, o artystów, wiadomo zaś, że twórczość naukowa i artystyczna zawsze zaczyna się od tego, co nazywamy talentem w jego wielorakiej postaci.

Otóż pragnę podkreślić, że u podstaw każdego z tych wielu zróżnicowanych talentów każdy z nas, każdy bez wyjątku, również nie należący do świata kultury i nauki, dysponuje nade wszystko jednym: uniwersalnym talentem, którym jest nasze człowieczeństwo, nasze ludzkie „być” (*esse*). Ewangelia ze swym przykazaniem miłości uczy nas pomnażania tego przede wszystkim talentu: talentu naszego człowieczeństwa.

Ostateczny osąd naszego życia będzie też tego talentu dotyczył nade wszystko. Ten zaś talent pomnaża się „przez bezinteresowny dar z siebie samego”, czyli przez miłość Boga i bliźnich. Znaczy to równocześnie: miłość Boga poprzez miłość bliźnich-ludzi: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20).

Przypomnienie prymatu tego talentu posiada znaczenie zasadnicze w dzisiejszym momencie historycznym. System ideologiczny, który nadawał ton naszemu życiu przez okres ostatnich dziesięcioleci, zgodnie ze swymi założeniami materialistycznymi przesuwał ten prymat w kierunku „mieć”.

(...) Nasza młoda III Rzeczpospolita stoi na pewno wobec zadania odbudowy ekonomii, podniesienia stanu polskiego „mieć” wedle słusznych potrzeb, wedle wymagań wszystkich obywateli. Niech mi jednak wolno będzie z całą stanowczością stwierdzić, że również i to zadanie realizuje się prawidłowo i skutecznie tylko na zasadzie prymatu ludzkiego „być”. Ekonomia jest ostatecznie dla kultury. Realizuje się również przez kulturę. Realizuje się prawidłowo przez ten podstawowy wymiar kultury, którym jest moralność – wymiar etyczny. Zabezpieczając pierwszeństwo tego wymiaru, zabezpieczamy pierwszeństwo człowieka. Człowiek bowiem realizuje się jako człowiek zasadniczo przez swą wartość moralną.²³

²³ Tamże, s. 734-737.

Odkryć własne „ja” i wybrać perspektywę życia. Źródło „siły przebicia”

*Słowo do młodzieży przed siedzibą arcybiskupa w Krakowie,
10 czerwca 1987 r. (fragmenty)*

Problemy młodzieży są wszędzie bardzo podobne i wszędzie trzeba szukać na nie mniej więcej takiej samej odpowiedzi. Ta odpowiedź jest w nas. Na tym zresztą polega urok młodości.

Urok młodości to jest odkrycie świata wewnętrznego, mojego wewnętrznego „ja”. To wewnętrzne „ja” jest bardzo bogate, bogate w możliwości w jednym i w drugim kierunku, w kierunku dobra i w kierunku zła. W jednym i w drugim kierunku. I w tym miejscu znajduje się rozwiązanie na całe życie. Oczywiście, że do tego rozwiązania należą jeszcze tak zwane warunki zewnętrzne, które są nieodzowne, które się muszą znaleźć. Jeżeli społeczeństwo myśli o swojej przyszłości, to musi myśleć o warunkach życia dla swojej młodzieży. Ja tu nie chcę nikogo pouczać, ale to jest w hierarchii spraw jeżeli nie punkt pierwszy, to jeden z pierwszych. Warunki życia dla młodzieży, warunki życia, warunki rozwoju. Równocześnie to jeszcze nie jest wszystko (...).

Warunki muszą być tak w sam raz, żeby człowiek mógł się rozwijać. Ale żeby musiał wkładać w to wszystko siebie, żeby mógł i musiał równocześnie. Kiedy mówię: „mógł”, to znaczy żeby miał warunki; kiedy mówię: „musiał”, to mam na myśli powinność wewnętrzną.

Młody człowiek powinien mieć od zewnątrz te warunki, które by wyzwalały w nim powinność stawania się, powinność rozwijania się, postępu — to znaczy perspektywę. Tę perspektywę stwarzają równocześnie warunki i ja sam. I czasem ja muszę być nawet silniejszy od warunków. Ja nie wiem, czy to właśnie nie jest dzisiaj problemem

naczelnym młodzieży w ogóle, nie tylko tu. Młody człowiek musi być silniejszy od warunków.

(...) w jaki sposób człowiek, zwłaszcza młody, musi być silniejszy od warunków? Żadne warunki nie potrafią go wytrącić, on potrafi się przez te warunki przebić, jak to napisał jeden ze znakomitych duszpastry akademickich w Polsce, który był tutaj w Krakowie, u dominikanów, o. Tomasz Pawłowski. Napisał: „Siła przebicia”.

(...) jest taka siła przebicia, która tkwi w człowieku i wynika z jego wartości, i wobec której wszyscy muszą zamilknąć. Jest taka siła, taka siła przebicia! i ja myślę, że już — ogólnie biorąc — jest klimat po temu, żeby ta siła przebicia, ten rodzaj siły przebicia przynosił skutki. Powiem jeszcze więcej, w tym rodzaju siły przebicia każdy z was musi być twórczy i musicie być wszyscy razem solidarni!

(...) wszyscy rozważamy tajemnicę Eucharystii, koncentrując się na tych słowach, które zapisał ewangelista św. Jan o Panu Jezusie, że „umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował”. (...) właśnie przez tę miłość i przez ten sakrament, który tę miłość wyraża, Chrystus daje nam od wewnątrz najpotężniejszy środek tej „siły przebicia”, która tak bardzo potrzebna jest młodym, żeby się przedwcześnie nie wycofać, nie uciec, nie załamać, żeby nie zagubić perspektywy. Nie można żyć bez perspektywy!

(...) Jeżeli patrzę na moją młodość, na tę młodość lat okupacji — straszliwych lat, to był koszmar — widzę, że źródłem „siły przebicia” była właśnie Eucharystia. I nie tylko dla mnie, dla wielu, a chyba najbardziej dla tych, którym najtrudniej przyszło przebijając się. (...) Ten sakrament był jego siłą. Więc i teraz też jest „siłą przebicia” w warunkach, w których się znajdujecie. Jest źródłem siły.

(...) Nie ma takiego pokolenia chrześcijan, takiego pokolenia ludzkości, z którym Chrystus nie dzieliłby się sobą. Ostatecznie chodzi o to, żeby człowiek nie zagubił ludzkiego wymiaru swojego życia. Właśnie Chrystus daje mu ten ludzki wymiar swojego życia, jako Syn Boży. To jest niesłychana solidarność z człowiekiem. Wy się zastanawiajcie nad tym sakramentem.

(...) byście się dobrze nad tym wszystkim zastanowili, co to wszystko znaczy, co znaczy ta solidarność Boga z człowiekiem jako początek wszelkiej solidarności człowieka z człowiekiem. Jako początek wszelkiej solidarności ludzkiej. Solidarność Boga z człowiekiem sięgająca do tego, że daje siebie. To jest szczyt tego, co można dać człowiekowi, szczyt obdarowania. Równocześnie szczyt zobowiązania, ponieważ bardzo niedobre są dary, które nie zobowiązują. To jest bardzo niebezpieczne, także i w praktyce społecznej. Bardzo niebezpieczny jest sposób kupowania sobie człowieka darami. (...)

Pamiętam, że kiedy byłem młody, tak jak wy, i czytałem Ewangelię, to dla mnie najsilniejszym argumentem za prawdziwością tego, co czytam, było to, że tam nie ma żadnej taniej obietnicy. Mówił swoim uczniom prawdę zupełnie surową: nie spodziewajcie się, żadne królestwo z tego świata, żadne siedzenie po prawicy i po lewicy w znaczeniu urzędów tego przyszłego, mesjańskiego Króla. Mesjański Król pójdzie na krzyż i tam się sprawdzi. Potem zmartwychwstanie da wam siłę, da wam moc Ducha Świętego, że potraficie przed światem dawać świadectwo temu Ukrzyżowanemu. Ale żadnej taniej obietnicy. Na świecie ucisk mieć będziecie. Mnie to bardzo przekonywało, ponieważ normalnie ludzie starają się pociągać innych obietnicami. Obietnicami, karierą, korzyściami: co ci z tego przyjdzie, będziesz miał z tego to a to, a tamto... No rzeczywiście, można tak pójść. Chrystus — nic z tego. To jest największy dar. To jest nieskończony dar — Eucharystia, Chrystus.

Jednocześnie jest to dar najgłębiej zobowiązujący i na tym polega jego siła kreatywna, przez to on buduje człowieka, buduje człowieczeństwo nasze, przez co nam daje tę siłę przebicia. Bo tak jest skonstruowany człowiek. Człowiek jest mocny, mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także i świadomością tego, że jest miłowany. Dlatego żebym się mógł przebić, muszę mieć pewność, że jestem miłowany.

Eucharystia to jest przede wszystkim ta świadomość: jestem miłowany, ja jestem miłowany. Ja, taki jaki jestem. Każdy w swoim najbardziej indywidualnym człowieczeństwie. Miłuje mnie, „umiłował mnie i wydał samego siebie” — jak napisał św. Paweł. Umiłował mnie, Pawła. A on wiedział, jakie miał długi w stosunku do Tego, który go umiłował. Każdy z nas może to o sobie powtórzyć, każdy z nas się może w podobny sposób rozliczyć, mówiąc: „umiłował mnie”. Powiedziałbym, że ta „siła przebicia”, która tak bardzo jest wam potrzebna, zaczyna się od tej świadomości, że mnie umiłował. Jeżeli mnie ktoś miłuje, jestem silny.

Bardzo wielkim niebezpieczeństwem, o którym słyszę — nie wiem, czy tak jest — jest to, że ludzie się jak gdyby mniej miłują w Polsce, że coraz bardziej dochodzą do głosu egoizmy, przeciwieństwa. Ludzie się nie znoszą, ludzie się zwalczają. To jest zły posiew. To nie jest Eucharystia, to nie jest od Chrystusa. I to trzeba przeobrazić.

Myślę, że ten Kongres [Eucharystyczny] jest między innymi, może nawet przede wszystkim po to, ażeby ten podstawowy klimat, podłoże naszego życia wspólnotowego przetworzyć. Musi w świadomości wszystkich nas stanąć na pierwszym miejscu to, że jest Ktoś, kto miłuje bezwzględnie. Nigdy się z tej miłości nie wycofuje. Choćbym ja był najgorszy, choćbym ja Go zawodził, choćbym ja Go zdradzał, tak jak Go zdradził nawet i ten Piotr, którego jestem następcą, On nie zawodzi. Można na Jego miłość zawsze liczyć.

(...) jesteście jeszcze jednym pokoleniem Polaków, które znowu stawia sobie sprawę wolności. I ja myślę, że to jest dobrze.

(...) wolności nigdy nie można posiadać. Jest bardzo niebezpiecznie ją posiadać. Wolność trzeba stale zdobywać. Wolność jest właściwością człowieka, Bóg go stworzył wolnym. Stworzył go wolnym, dał mu wolną wolę bez względu na konsekwencje. Człowiek źle użył wolności, którą Bóg mu dał, ale Bóg stworzył go wolnym i absolutnie nie wycofa się z tego. Zapłacił za swój dar, zapłacił sam za swój dar. To, czym my teraz żyjemy przez Kongres Eucharystyczny, Eucharystia, wciąż nam przecież o tym przypomina, jak Bóg zapłacił za swój dar, dar wolności dany człowiekowi. Ale daru nie cofnął i nie cofnie. Więc wolność jest wymiarem bytu człowieka, wymiarem bytu osobowego i wymiarem bytu wspólnotowego. Myślę, że całe dzisiejsze pokolenie Polaków, wszyscy, którzy do niego należą, wszyscy, bez wyjątku, muszą sobie postawić ten problem. Nie można od niego uciekać, nie można uważać, że jest on załatwiony. Trzeba sobie stawiać ten problem uczciwie. Bóg człowieka uczynił wolnym nie dla swawoli, to też prawda.

Myśmy kiedyś w przeszłości, my Polacy, nasi praojcowie, zawinili, zawinili wobec wolności. Nazywaliśmy to „złotą wolnością”, a okazała się zmurszałą! Ale na pewno to pokolenie, które już przeszło, które ma za sobą wiek dziewiętnasty i weszło w wiek dwudziesty, które przeżyło początek niepodległości nowej, pokolenie przy końcu tego stulecia musi sobie na nowo stawiać sprawę wolności. I to jest zadanie, przed którym się nikt nie może cofnąć. Wszyscy są do tego zobowiązani przez sam fakt, że należą do tej wspólnoty, do tego narodu. I jest tutaj potrzebny bardzo aktywny udział Kościoła, bo Kościół ma w tej dziedzinie szczególne doświadczenie. Ma szczególną świadomość tego, co to jest wolność.

Wolność jest darem Bożym. To się nawet nie redukuje do jakichś ludzkich ustaleń. Człowiek może ustalać tylko w obrębie tego, co już jest jakoś zadane w porządku przez człowieka zastanym, porządku stworzonym przez Boga. Więc Kościół jest ekspertem od wolności, tak jak jest ekspertem od grzechu. Bo te rzeczy idą razem z sobą: wolność i grzech. Bóg zaryzykował — ośmielę się powiedzieć — zaryzykował wolność w stosunku do swoich stworzeń, w stosunku do ludzi tu na ziemi, zapłacił za to i to potwierdziło wymiar wolności człowieka w niesamowity sposób, właśnie to, że Bóg za wolność nadużytą przez człowieka zapłacił. To właśnie znaczy: „Do końca umiłował”.

Myślę, że Kongres Eucharystyczny to jest także jakieś wyzwanie, które stawia sobie Kościół w Polsce, ażeby ten problem wolności — co to znaczy, że my jesteśmy wolni, jak my mamy być wolni, jak my chcemy i jak my mamy być wolni — postawiło sobie to pokolenie i wszyscy, którzy do niego należą i są zobowiązani w tym uczestniczyć. Nikt się nie może z tego wyłączać! (...) wspólnota, jaką jest naród, składa się z ludzi i każdy z nich ma swoją świadomość wolności i każdy z nich musi swoją świadomość wolności podjąć, i każdy z nich tę swoją świadomość wolności musi określić zarówno od strony tego, co ma, jak też i od strony tego, co mu jest zadane. W każdym razie inaczej nie może być zdrowego społeczeństwa. Nie może być zdrowego społeczeństwa, jeżeli w nim sprawa wolności, wolności osobowej, wolności wspólnotowej, wolności narodowej nie jest rozwiązana do końca, uczciwie, z pełnym poczuciem odpowiedzialności.²⁴

²⁴ Tamże, 444-449.

„Dar Eucharystii, by ład wewnętrznej tworzyć wolności”

Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, 1 czerwca 1997 r. (fragment)

Kongres zachęca nas, aby spojrzeć na wolność człowieka w perspektywie Eucharystii. Śpiewamy w hymnie kongresowym: «Ty zostawiłeś nam dar Eucharystii, by ład wewnętrznej tworzyć wolności». Jest to bardzo istotne stwierdzenie. Mówi się tu o «ładzie wolności». Tak, prawdziwa wolność wymaga ładu. Ale o jaki ład tutaj chodzi? Chodzi przede wszystkim o ład moralny, ład w sferze wartości, ład prawdy i dobra. W sytuacji pustki w dziedzinie wartości, gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt — wolność umiera, człowiek z wolnego staje się niewolnikiem — niewolnikiem instynktów, namiętności czy pseudowartości.

To prawda, ład wolności buduje się w trudzie. Prawdziwa wolność zawsze kosztuje! Każdy z nas musi ciągle od nowa ten trud podejmować. I tu rodzi się następne pytanie: Czy człowiek może ów ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa, czy nawet wbrew Chrystusowi? Pytanie niezwykle dramatyczne, ale jakże aktualne w kontekście społecznym przesyconym koncepcjami demokracji inspirowanej ideologią liberalną! Usiłuje się bowiem dzisiaj wmówić człowiekowi i całemu społeczeństwu, iż Bóg jest przeszkodą na drodze do pełnej wolności — że Kościół jest wrogiem wolności, że wolności nie rozumie, że się jej lęka. Jest tutaj jakieś niesłychane pomylenie pojęć! Kościół bowiem nie przestaje być w świecie głosicielem ewangelii wolności! To jest jego misja. «Ku wolności wyswobodził nas Chrystus» (Ga 5, 1)! Dlatego chrześcijanin nie lęka się wolności, przed wolnością nie ucieka! Podejmuje

ją w sposób twórczy i odpowiedzialny, jako zadanie swojego życia. Bo wolność nam dana jest przez Boga, jest nam nie tylko przez Boga dana, jest nam także zadana! Ona jest naszym powołaniem: «Wy, bracia — pisze Apostoł — powołani zostaliście do wolności» (por. Ga 5, 13). A to, że Kościół jest wrogiem wolności, jest jakimś szczególnym chyba nonsensem tu, w tym kraju i na tej ziemi, wśród tego narodu, gdzie Kościół tyle razy dowiódł, jak bardzo jest stróżem wolności! I to zarówno w minionym stuleciu, jak i w obecnym, jak i w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Jest stróżem wolności, bo Kościół wierzy, że do wolności wyzwolił nas Chrystus.

«Ty zostawiłeś nam dar Eucharystii, by ład wewnętrznej tworzyć wolności». Na czym polega ów ład wolności, wzorowany na Eucharystii? W Eucharystii Chrystus jest obecny jako Ten, który siebie daje w darze człowiekowi, jako Ten, który człowiekowi służy: «Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował» (por. J 13, 1). Prawdziwa wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, tak pojęta wolność buduje nasze człowieczeństwo, tak pojęta wolność buduje prawdziwe więzi międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli! Jak bardzo tej jednoczącej wolności potrzeba światu, potrzeba Europie, potrzeba Polsce!

Chrystus w Eucharystii pozostanie po wszystkie czasy niedościgłym wzorem postawy «pro-egzystencji», to znaczy postawy bycia dla drugiego, dla drugiego człowieka. Chrystus cały był dla swego Ojca niebieskiego, a w Ojcu — dla każdego człowieka. Sobór Watykański II wyjaśnia, iż człowiek odnajduje siebie, a również pełny sens swojej wolności, właśnie poprzez bezinteresowny dar z siebie samego (por. *Gaudium et spes*, 24). Dzisiaj, podczas tej *Statio Orbis*, Kościół zaprasza nas, abyśmy weszli do tej eucharystycznej szkoły wolności, abyśmy wpatrzeni z wiarą w Eucharystię stali się budowniczymi nowego,

ewangelicznego ładu wolności — wewnątrz nas samych, a także w społeczeństwach, w których przyszło nam żyć i pracować.²⁵

Komentarz

W 1997 roku na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu Jan Paweł II bardzo mocno połączył dar wolności z darem Eucharystii. Eucharystia ma tworzyć wewnętrzny ład wolności, która nie jest wartością dla samej siebie. Jej pełnia objawia się w odniesieniu do prawdy, dobra i miłości. Dlatego Chrystus, który jest obecny w Eucharystii, który daje siebie człowiekowi, ukazuje postawę służby. Nie da się przeżywać owocnie spotkania eucharystycznego bez odniesienia do miłości *caritas*. Prawdziwą wolność – zdaniem papieża – mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tak pojęta wolność buduje nasze człowieczeństwo oraz więzi międzyludzkie. Przeżywanie Eucharystii jako spotkania wprowadzającego ład w dar wolności to apel Jana Pawła II do nowego odczytania Mszy Świętej.

Tak rozumiana i przeżywana wolność staje się podstawą do teologii daru z siebie samego. Słynne zdanie z *Gaudium et spes*: „Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” – ujawnia swoje głębokie powiązanie z Eucharystią. Człowiek wolny, a więc przeżywający swoją wolność w odniesieniu do prawdy i miłości, jest w stanie być darem dla innych. Nie być tylko dla siebie samego, nie zamykać się w sobie w sposób egoistyczny, ale właśnie dzięki wolności przeżywanej w spotkaniu z Bogiem, być dla innych darem.

²⁵ Tamże, s. 879-880.

Człowiek – powie Jan Paweł II – urzeczywistnia siebie, spełnia siebie, przekraczając siebie. W tym przekraczaniu siebie samego pomnaża się talent naszego człowieczeństwa. Ilekroć przychodzi nam przekraczać swój egoizm, zapatrzenie tylko w siebie samego, wówczas wchodzimy w duchowość eucharystyczną, której celem jest służba. Chodzi o to, aby bardziej być dla bliźniego dzięki spotkaniu naszej wolności z Bogiem.

Luty

*Słowo ludzkie jest
i powinno być
narzędziem prawdy*

„Nie mów fałszywego świadectwa”

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. w Olsztynie, 6 czerwca 1991 r.
(fragmenty)*

Ja jestem Prawdą. Jako Prawda jestem Drogą i jestem Życiem.

Wierzymy w to Życie. W dniu zmartwychwstania Chrystus ostatecznie potwierdził prawdziwość całej swej mesjańskiej misji. Całego ewangelicznego orędzia. To ostateczne świadectwo stało się miarą prawdy wszystkiego. I tylko Bóg może mierzyć taką miarą.

(...) Ósme przykazanie Dekalogu w szczególny sposób wiąże się z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym: „Nie mów fałszywego świadectwa”.

Tym przykazaniem Bóg Przymierza szczególnie daje poznać, że człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego właśnie całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem. Doświadczamy tego w różnych wymiarach i w różnych układach.

Przypatrmy się znaczeniu prawdy w naszym życiu publicznym. W odnowionej Polsce nie ma już urzędu cenzury, różne stanowiska i poglądy mogą być przedstawiane publicznie. Została przywrócona

– jakby powiedział Cyprian Norwid – „wolność mowy” (*Rzecz o wolności słowa*).

Wolność publicznego wyrażenia swoich poglądów jest wielkim dobrem społecznym, ale nie zapewnia ona wolności słowa.

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych – dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko.

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo. Wielki zamęt wprowadza człowiek w nasz ludzki świat, jeśli prawdę próbuje oddać na służbę kłamstwa. Wielu ludziom trudniej wtedy rozpoznać, że ten świat jest Boży.

Prawda zostaje poniżona także wówczas, gdy nie ma w niej miłości do niej samej i do człowieka.

W ogóle nie da się zachować ósmego przykazania – przynajmniej w wymiarze społecznym – jeśli brakować będzie życzliwości, wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych wszystkich odmienności, które ubogacają nasze życie społeczne.

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem – wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa. (...) Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnoty prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii.

Jeszcze raz wróćmy do tego przykazania w jego brzmieniu synajskim, w jego brzmieniu ewangelicznym. „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Wydaje się, że jest to pewna sytuacja ściśle określona. Na przykład taka, w jakiej znalazł się Chrystus wobec sądu, gdzie powiedział: „Daj świadectwo o złym. Jeżeli źle powiedziałem, daj świadectwo o złym. A jeżeli nie, dlaczego Mnie bijesz?” Człowiek, świadek, sędzi. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw temu bliźniemu twemu, którym jest Jezus z Nazaretu. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw żadnemu twemu bliźniemu, żadnemu człowiekowi. Zarazem to przykazanie stwierdza, że prawda jest dobrem dla człowieka, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach międzyludzkich, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach szerszych, społecznych. Jest dobrem. Drugi człowiek ma prawo do prawdy. Człowiek ma prawo do prawdy. Czasem człowiek nie ma prawa do pewnej prawdy, dlatego my patrzymy z podziwem na ludzi, którzy wobec przemocy – na przykład w czasie okupacji – potrafili nie wydać, nie powiedzieć prawdy, ponieważ do tej prawdy nie miał prawa ten, który jej żądał, który ją wymuszał przemocą.

Jednakże to przykazanie w takim brzmieniu ma zasięg szerszy. Nie chodzi tylko o sytuację oskarżonego wobec trybunału, nie chodzi tylko o sytuację świadka, który mówi nieprawdę. Chodzi o sytuacje wielorakie, w których słowo ludzkie daje złe świadectwo. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Wciąż się w różnych wymiarach odbywa ten sąd nad słowem człowieka, nad słowem, które on mówi. Jeżeli nie jest słowem prawdy, jeżeli daje fałszywe świadectwo, odbywa się ten sąd. Bo ludzie słyszą, niekoniecznie tylko w sądzie. Całe ludzkie bytowanie jest jakimś wielkim trybunałem. Ludzie słuchają, ludzie słyszą i albo dociera do nich prawda, albo też nie. Zwłaszcza w naszym

społeczeństwie nowożytnym, gdzie tak bardzo spotęgowały się sposoby mówienia, metody mówienia, wszystkie tak zwane środki przekazu myśli. To przecież spotęgowana ludzka mowa. Spotęgowana mowa, która albo daje świadectwo prawdzie, albo też przeciwnie. My zresztą znamy to z naszego doświadczenia i przez wiele lat byliśmy wobec tego dość dobrze zabezpieczeni. Więc jest szczególna odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada, bo one mają moc świadectwa: albo świadczą o prawdzie, albo są dla człowieka dobrem, albo też nie świadczą o prawdzie, są jej zaprzeczeniem i wtedy są dla człowieka złem, chociaż mogą być tak podawane, tak preparowane, ażeby robić wrażenie, że są dobrem. To się nazywa manipulacja. Więc również i to zwięzłe przykazanie Dekalogu otwiera człowieka, otwiera ludzkie społeczeństwa na cały szereg różnych wymiarów egzystencjalnych. Bo człowiek bytuje w pewien sposób w związku ze świadectwem, jakie otrzymuje i jakie przyjmuje. Chrystus był bardzo na to wrażliwy. Chrystus bardzo nas przestrzegał przed tym. „Nie sądzcie, ażebyście nie byli sądzeni”. To są właśnie takie wymowne słowa, które wskazują, jak delikatny, jak odpowiedzialny jest ten rejon prawdy i nieprawdy w życiu ludzkim, jak on wiele może kosztować.

Przecież wiemy, że istnieje chociażby taka zwyczajna, potoczna obmowa. Niby mówi się prawdę, ale się szkodzi drugiemu człowiekowi. A więc przykazanie jest precyzyjne, kiedy mówi o świadectwie przeciw bliźniemu twemu. Istnieją różne formy zniesławiania człowieka, czasem typu propagandy szeptanej, a czasem bardzo jawne.

Istnieje wreszcie oszczerstwo, to znaczy: mówi się o człowieku drugim źle i nieprawdę. To jest szczególna postać niszczenia prawdy, szczególna postać przekraczania tego przykazania, które zobowiązuje nas do dawania świadectwa.

„Będziecie świadkami prawdy”

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. w Olsztynie, 6 czerwca 1991 r.
– c. d.*

Chrystus zobowiązał uczniów do dawania świadectwa: „Będziecie moimi świadkami”. Będziecie świadkami prawdy. To świadectwo będzie was kosztować, tak jak kosztowało mnie. Przecież pamiętamy, że na tym ostatecznym, dramatycznym także i po ludzku trybunale, Chrystus przed Piłatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: „Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie”. A jeżeli czytamy Ewangelię, jeżeli ją wciąż czytamy i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierwotną i podstawową. Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy. Chrystus daje na to jasną odpowiedź: „Prawda was wyzwoli”. Życie ludzkie jest więc także dążeniem do wolności przez prawdę. To jest bardzo ważne w epoce, którą przeżywamy. Bo zachłystujemy się wolnością, wolnością słowa i różnymi innymi wolnościami, które z tym się wiążą. Zachłystujemy się tą wolnością, której przedtem nam odmawiano, tak jak zresztą i wolności religijnej, choć w Polsce nie było pod tym względem najgorzej. Ale równocześnie zapominamy o tym wymiarze podstawowym, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Tylko prawda czyni wolnymi.

(...) Nasze słowo musi być wolne, musi wyrażać naszą wewnętrzną wolność. Nie można stosować środków przemocy, ażeby człowiekowi narzucać jakieś tezy. Te środki przemocy mogą być takie, jakie znamy z przeszłości, ale w dzisiejszym świecie także i środki przekazu mogą

stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc, niekoniecznie ta przemoc fizyczna. Jakaś inna przemoc, jakaś inna potęga. Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy.

„Prawda was wyzwoli” – powiedział Chrystus (J 8, 32). Tak – „prawda was wyzwoli”. To jest dopowiedzenie ósmego przykazania.

Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala – wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem.

A od tej prawdy, jaką czyni człowiek, jaką stara się kształtować swe życie i współżycie z innymi, prowadzi droga do Prawdy, którą jest Chrystus. Prowadzi ta droga do wolności, do której Chrystus nas wyswobodził.

To jest perspektywa naszych czasów. Pomiędzy wolnością, do której Chrystus nas wyzwolił i stale wyzwala, a odejściem od Chrystusa w imię tak często bardzo głośno propagowanej wolności. Wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, to jedna droga. Druga droga to wolność od Chrystusa. Bo często się tutaj stosuje takie słowa pozorne, mówi się: „klerykalizm”, „antyklerykalizm”, a na dnie chodzi o to jedno: wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, czy też wolność od Chrystusa? To są te dwie drogi, którymi idzie i pójdzie na pewno Europa. Europa ma szczególne związki z Chrystusem, tu się zaczęła ewangelizacja, ale tu także zrodziły się i stale się rodzą różne postaci odchodzenia od Chrystusa, programy odchodzenia od Chrystusa. I przed nami również otwiera się ta dwoistość, ten rozstaj. Wolność, do której Chrystus nas wyzwala, wolność przez prawdę. Prawda was wyzwala. Albo też wolność od Chrystusa.²⁶

²⁶ Tamże, s. 667-671.

*Przemówienie do katechetów, nauczycieli i uczniów we Włocławku,
6 czerwca 1991 r., (fragment)*

Młody człowiek jest wrażliwy na prawdę, sprawiedliwość, piękno, na inne wartości duchowe. Młody człowiek pragnie odnaleźć siebie samego, dlatego szuka, czasem burzliwie szuka, prawdziwych wartości i ceni tych ludzi, którzy ich nauczają i według nich żyją. Któż z nas nie miał w życiu i nie wspomina z wdzięcznością takiego człowieka: kapłana, nauczyciela, profesora lub przyjaciela, który umiał odsłonić nam nowy świat wartości i wzbudzić dla niego trwałą entuzjasm, czy nawet nadać cały kierunek życiu? W naszym świecie, w świecie wielorakiego postępu i rozwoju, ale i dominującego materializmu, młodzież szuka oparcia w Kościele, który kształtuje wiarę i ukazuje horyzonty chrześcijańskiego humanizmu.²⁷

Komentarz

Bóg gwarantuje człowiekowi zdolność poznania prawdy, pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Niemniej jednak na drodze do prawdy człowiek napotyka różnorakie przeszkody. Wśród nich Papież dostrzega między innymi przyrodzone ograniczenia rozumu i niestałość serca, które zaciemniają ludzkie poszukiwania bądź sprowadzają człowieka na błędne drogi.

Jan Paweł II poświęca dużo uwagi relacji między wolnością a prawdą i przestrzega przed takim rozumieniem wolności, które czyni z niej absolut i źródło wartości. Przypomina, że według wiary chrześcijańskiej i nauki Kościoła tylko wolność podporządkowana prawdzie prowadzi osobę ludzką ku jej autentycznemu dobru.

²⁷ Tamże, s. 684-685.

Dobrem osoby jest „istnienie w Prawdzie i czynienie Prawdy”. Wolność oderwana od prawdy staje się destruktywna. Zdaniem Papieża, słowa Chrystusa: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”, należą do najważniejszych słów zapisanych w Ewangelii. Zawierają one wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako gwaranta prawdziwej wolności oraz przestrożę przed wolnością pozorną i rozumianą powierzchownie.

Człowiek nie posiada prawdy wyłącznie dla siebie. Prawda ma charakter wspólnotowy i zarazem wspólnototwórczy. Stąd też Papież poświęca wiele uwagi roli prawdy w życiu społecznym, podkreślając, że moralność – oparta na prawdzie i w niej otwierająca się na autentyczną wolność – odgrywa niepowtarzalną, niezastąpioną i niezwykle doniosłą rolę, służąc nie tylko pojedynczej osobie i jej wzrastaniu ku dobru, ale także społeczeństwu i jego prawdziwemu rozwojowi.

Prawda w stosunku człowieka do innych ludzi polega nie tylko na mówieniu prawdy i unikaniu kłamstwa, ale przejawia się nade wszystko w wewnętrznej otwartości wobec drugiego człowieka i jego potrzeb, a także w wierności w stosunku do niego. Tylko prawda głoszona i przyjmowana w duchu miłości do człowieka może zagwarantować prawdziwy dialog. Dopiero wówczas możliwe jest autentyczne uczestnictwo w życiu społecznym, w budowaniu świata, w tworzeniu kultury. Człowiek jest zobowiązany nie tylko do szukania prawdy o sobie i świecie, ale ma również moralny obowiązek trwania przy niej, gdy ją odnajdzie.

Marzec

*W krzyżu Chrystus
stał się pasterzem dusz
i Panem dziejów*

„Nie miłujmy słowem i językiem,
ale czynem i prawdą” (1 J 3, 18)

Miłować czynem i prawdą

Św. Jadwiga Królowa – duch służby

Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. kanonizacyjnej bł. Królowej Jadwigi, 8 czerwca 1997 r., Kraków (fragment)

Miłość jest największa. «Wiemy — pisze św. Jan — że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci» (1 J 3, 14). A więc, kto miłuje, uczestniczy w życiu — w tym życiu, które jest od Boga. «Poznaliśmy miłość — pisze dalej św. Jan — po tym, że On, [Chrystus], oddał za nas życie swoje» (por. 1 J 3, 16). Dlatego też my również winniśmy oddawać życie za braci (por. tamże). Chrystus wskazał, iż w ten sposób — oddając życie za braci — objawiamy miłość (por. J 15, 13). I to jest miłość największa (por. 1 Kor 13, 13).

My dzisiaj, wsłuchując się w słowa apostołów, pragniemy ci powiedzieć — tobie, nasza święta królowo — że pojęłaś jak mało kto tę Chrystusową i apostołską naukę. Nieraz klękałaś u stóp wawelskiego krucyfiksu, ażeby uczyć się takiej ofiarnej miłości od Chrystusa samego. I nauczyłaś się jej. Potrafiłaś swoim życiem dowieść, że miłość jest największa. (...)

I właśnie wtedy, od Chrystusa wawelskiego, przy tym czarnym krucyfiksie, do którego pielgrzymują krakowianie co roku w Wielki Piątek, nauczyłaś się, Jadwigo Królowo, dawać życie za braci. Twoja głęboka

mądrość i szeroka aktywność płynęły z kontemplacji — z osobistej więzi z Ukrzyżowanym. *Contemplatio et vita activa* tu zyskiwały słuszną równowagę. Dlatego nigdy nie utraciłaś tej «najlepszej części» (por. Łk 10, 42) — obecności Chrystusa. Dziś chcemy razem z tobą, Jadwigo, uklęknąć u stóp wawelskiego krzyża, aby usłyszeć echo tej lekcji miłości, której ty słuchałaś. Od ciebie chcemy się uczyć, jak ją wypełniać w naszych czasach.

«Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by chciał między wami być, stać się wielkim, niech będzie waszym sługą» (por. Mt 20, 25-26). Głęboko wniknęły w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu.

Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronieniu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w kunszcie dyplomatycznym, położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokroć była sławiona przez poddanych.

Z jasnością, która po dzień dzisiejszy oświeca całą Polskę, wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, iż wiara poszukuje zrozumienia, wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy, żyje w przestrzeni kultury. I niczego nie szczędziła, aby ubogacić Polskę w całe duchowe dziedzictwo zarówno czasów starożytnych, jak i wieków średnich. Nawet swoje królewskie berło oddała uniwersytetowi, sama zaś posługiwała się połączanym berłem drewnianym. Fakt ten, mając konkretne znaczenie, jest także wielkim symbolem. Za życia nie królewskie insygnia, ale siła ducha, głębia umysłu, wrażliwość serca dawały jej autorytet i posłuch. Po śmierci jej ofiara zaowocowała bogactwem mądrości i rozkwitem kultury zakorzenionej w Ewangelii.²⁸

Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj — na progu trzeciego tysiąclecia — tej mądrości i tej miłości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości. Zaprowadź nas, Jadwigo, przed wawelski krucyfiks, abyśmy jak ty poznali, co znaczy miłować czynem i prawdą, i co znaczy być prawdziwie wolnym. Weź w opiekę swój naród i Kościół, który mu służy, i wstawiaj się za nami u Boga, aby nie ustała w nas radość. Raduj się, raduj się, matko Polsko! *Gaude, mater Polonia!* Amen.²⁹

²⁸ Tamże, s. 970-971.

²⁹ Tamże, s. 974.

Męczennicy początku dziejów Polski

Św. Wojciech

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. w Gnieźnie, 3 czerwca 1997 r.
(fragment)*

(...) św. Wojciech, (...) przybył do Polski z sąsiedniej i pobratymczej krainy czeskiej. Dało to jakby drugi początek Kościołowi na ziemiach piastowskich. Chrzt w 966 roku, za Mieszka I, zostaje niejako potwierdzony krwią Męczennika. I nie tylko to. Polska bowiem wchodzi do rodziny krajów europejskich. Przy relikwiach św. Wojciecha spotykają się cesarz Otton III i Bolesław Chrobry, w obecności legata papieskiego. Było to spotkanie o historycznej wymowie — Zjazd Gnieźnieński. Miało ono oczywiście znaczenie polityczne, ale miało i znaczenie kościelne. Przy grobie św. Wojciecha została proklamowana przez papieża Sylwestra II pierwsza polska metropolia: Gniezno, do której zostały przyłączone biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Ziarno, które obumrze, przynosi owoc, plon obfity (por. J 12, 24). Również do św. Wojciecha odnoszą się słowa z Ewangelii Janowej, które kiedyś Chrystus wypowiedział do apostołów. Umierając, dał on świadectwo życia. «Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne» (J 12, 25). Wojciech dał też świadectwo służby apostołskiej. Powiedział bowiem Chrystus: «kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec» (J 12, 26). Wojciech poszedł za Chrystusem. Poszedł długą drogą, która prowadziła z rodzinnych Libic do Pragi, z Pragi do Rzymu. A potem, kiedy natrafiał wciąż na opór swoich praskich rodaków, wyruszył jako

misjonarz na równinę panońską, a z kolei przez Bramę Morawską do Gniezna i nad Bałtyk. Jego misja jest jak gdyby zwieńczeniem ewangelizacji ziem piastowskich. A to właśnie dlatego, że Wojciech dał świadectwo Chrystusowi ponosząc śmierć męczeńską. Ciało Męczennika wykupił Bolesław Chrobry i sprowadził je tu, do Gniezna.

Wypełniły się w Wojciechu słowa Chrystusa. Ponad miłość doczesnego życia postawił on miłość do Syna Bożego. Poszedł za Chrystusem jako wierny i ofiarny sługa, dając o Nim świadectwo za cenę swej krwi. I oto uczcił go Ojciec. Lud Boży otoczył go czcią należną świętym na ziemi w przekonaniu, że Wojciech, męczennik Chrystusa, cieszy się chwałą w niebie.

«Ziarno, które obumrze, przynosi plon obfity». Jakże dosłownie te słowa spełniły się w życiu i śmierci św. Wojciecha! Jego męczeńska krew, zmieszana z krwią innych polskich męczenników, leży u fundamentów Kościoła i państwa na ziemiach piastowskich. Wojciechowy zasiew krwi przynosi wciąż nowe duchowe owoce. Czerpała z niego cała Polska u zarańcia swej państwowości i przez następne stulecia. Zjazd Gnieźnieński otworzył dla Polski drogę ku jedności z całą rodziną państw Europy. U progu drugiego tysiąclecia naród polski zyskał prawo, by na równi z innymi narodami włączyć się w proces tworzenia nowego oblicza Europy. Jest więc św. Wojciech wielkim patronem jednoczącego się wówczas w imię Chrystusa naszego kontynentu.³⁰ (...)

Od grobu św. Wojciecha pytam więc, czy wolno nam odrzucić prawo chrześcijańskiego życia, które głosi, że tylko ten przynosi owoc obfity, kto obumiera dla wszystkiego, co nie Boże, kto dla dobra braci obumiera, jak ziarno rzucone w ziemię? Tu, z tego miejsca, powtarzam wołanie z początku mego pontyfikatu: otwórzcie drzwi Chrystusowi!

³⁰ Tamże, s. 908-909.

W imię poszanowania praw człowieka, w imię wolności, równości, braterstwa, w imię międzyludzkiej solidarności i miłości wołam: nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Dlatego mur, który wznosi się dzisiaj w sercach, mur, który dzieli Europę, nie runie bez nawrotu ku Ewangelii. Bez Chrystusa nie można budować trwałej jedności. Nie można tego robić odcinając się od tych korzeni, z których wyrosły narody i kultury Europy, i od wielkiego bogactwa minionych wieków. Jakże można liczyć na zbudowanie «wspólnego domu» dla całej Europy, jeśli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej będącej owocem miłości Boga? O taką właśnie rzeczywistość zabiegał św. Wojciech, za taką przyszłość oddał swoje życie. On też dzisiaj nam przypomina, iż nie można zbudować nowego porządku bez odnowionego człowieka, tego najmocniejszego fundamentu każdego społeczeństwa.³¹

Św. Stanisław

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach,
10 czerwca 1979 r. (fragment)*

Św. Stanisław był biskupem krakowskim, jak o tym świadczą źródła historyczne, przez siedem lat. Ten pochodzący z pobliskiego Szczepanowa biskup-rodak objął stolicę krakowską w 1072 roku, aby opuścić ją, ponosząc śmierć z rąk króla Bolesława Śmiałego, w 1079 roku. Dzień śmierci wedle źródeł wypadł 11 kwietnia — w tym też dniu wspomina św. Stanisława kalendarz liturgiczny Kościoła powszechnego. W Polsce święto Biskupa Męczennika związało się od stuleci z datą 8 maja — i nadal pozostaje z nią związane.

³¹ Tamże, s. 912.

Kiedy jako metropolita krakowski rozpoczynałem wraz z wami przygotowania do tegorocznej 900 rocznicy śmierci św. Stanisława, byliśmy wszyscy pod ogromnym wrażeniem tysiąclecia chrztu Polski, które wypadło w Roku Pańskim 1966. Na tle tego wydarzenia, a także w porównaniu z postacią św. Wojciecha, również biskupa-męczennika, którego życie związało się w naszych dziejach jeszcze z epoką chrztu, postać św. Stanisława zdawała się wskazywać, przez analogię, na inny sakrament, który należy do całokształtu wprowadzenia chrześcijanina w wiarę i życie Kościoła. Jest to, jak wiadomo, sakrament bierzmowania, czyli umocnienia. I całe „jubileuszowe” odczytanie posłannictwa św. Stanisława w dziejach naszego chrześcijańskiego tysiąclecia, a także całe duchowe przygotowanie do tegorocznej uroczystości, nawiązywało właśnie do tego sakramentu bierzmowania, czyli umocnienia.

Analogia jest wieloraka. Przed wszystkim jednak upatrywaliśmy ją w normalnym rozwoju życia chrześcijańskiego. Tak jak dojrzałym chrześcijaninem staje się człowiek ochrzczony przez przyjęcie sakramentu bierzmowania — tak też Opatrzność Boża dała naszemu narodowi w odpowiednim czasie po chrzcie historyczny moment bierzmowania. Św. Stanisław, którego od epoki chrztu dzieli prawie całe stulecie, symbolizuje ten moment w szczególny sposób przez to, że dał świadectwo Chrystusowi, przelewając krew. Sakrament bierzmowania w życiu każdego chrześcijanina, zazwyczaj młodego, bo młodzież przyjmuje ten sakrament — Polska też wówczas była młodym narodem i państwem — ma przyczynić się do tego, aby był on na miarę swojego życia i powołania również „świadkiem Chrystusa”. Jest to sakrament szczególnego przyrównania do apostołów: sakrament, który każdego ochrzczonego wprowadza w apostołstwo Kościoła (szczególnie w tak zwane apostołstwo świeckich). Jest to sakrament, który powinien rodzić w nas

szczególne poczucie odpowiedzialności za Kościół, za Ewangelię, za sprawę Chrystusa w duszach ludzkich, za zbawienie świata.

Sakrament bierzmowania przyjmujemy jeden jedyny raz w życiu (podobnie jak chrzest) — a całe życie, które otwiera się w perspektywie tego sakramentu, nabiera charakteru wielkiej i zasadniczej próby. Jest to próba wiary i próba charakteru. Św. Stanisław stał się też w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru. Czcimy go jako patrona chrześcijańskiego ładu moralnego, albowiem ład moralny tworzy się poprzez ludzi. Dochodzi w nim więc do głosu ogromna ilość takich właśnie prób, z których każda jest próbą wiary i próbą charakteru. Od każdej zwycięskiej próby w ostateczności zależy ład moralny. Każda próba przegrana przynosi nieład.

Wiemy też doskonale z całych naszych dziejów, że absolutnie, za żadną cenę, nie możemy sobie pozwolić na ów nieład. Za to już wiele razy gorzko zapłaciliśmy w historii.³²

³² Tamże, s. 200-201.

„Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa...” (Flp 3, 8)

Św. O. Rafał Kalinowski i św. Albert Chmielowski

Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, 22 czerwca 1983 r. Kraków (fragmenty)

Ojciec Rafał i Brat Albert od wczesnych lat życia rozumieli tę prawdę, że miłość polega na dawaniu duszy, że miłując — trzeba siebie dać — owszem, że trzeba „życie swoje oddać”, tak jak mówi Chrystus do apostołów.

To dawanie życia za przyjaciół swoich, za rodaków, wyraziło się również w 1863 roku poprzez ich udział w powstaniu. Józef Kalinowski miał wówczas 28 lat, był inżynierem — posiadał stopień oficerski w armii carskiej. Adam Chmielowski liczył w tym samym roku 17 lat, był studentem Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach. Każdym z nich kierowała bohaterska miłość Ojczyzny. Za udział w powstaniu Kalinowski zapłacił Sybirem (na Sybir zamieniono mu karę śmierci), Chmielowski kalectwem.

(...) Powstanie styczniowe było dla Józefa Kalinowskiego i Adama Chmielowskiego etapem na drodze do świętości, która jest heroizmem życia całego.

Opatrzność Boża każdego z nich prowadziła własną drogą. Józef Kalinowski, zanim wstąpił do nowicjatu karmelitańskiego, był — po powrocie z Sybiru — nauczycielem Augusta Czartoryskiego, jednego z pierwszych salezjanów, który także jest kandydatem na ołtarze. Adam Chmielowski studiował malarstwo i przez szereg lat poświęcał się działalności artystycznej, zanim wstąpił na drogę powołania,

która — po pierwszych próbach w zakonie jezuitów — zaprowadziła go w szeregi tercjarstwa franciszkańskiego, skąd bierze początek powołanie albertyńskie.

Każdy z nich na swojej własnej drodze w dalszym ciągu urzeczywistniał te słowa Odkupiciela i Mistrza: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje”... Ojciec Rafał oddał to życie w surowym klasztorze karmelitańskim, służąc do końca w szczególności w konfesjonale; współcześni nazywali go „męczennikiem konfesjonau”. Brat Albert oddał swe życie w posłudze najuboższym i społecznie upośledzonym. Jeden i drugi oddał do końca swoje życie Chrystusowi. Jeden i drugi odnalazł w Nim pełnię poznania, miłości i służby. Jeden i drugi mógł powtarzać za świętym Pawłem: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego” (Flp 3, 8).

Ojciec Rafał i Brat Albert świadczą o tej przedziwnej ewangelicznej tajemnicy „kenozy”: wyzucia się, wyniszczenia, które otwiera bramy do pełni miłości.

Ojciec Rafał pisze do siostry: „Bóg się cały nam oddał za nas, jakże nam nie poświęcić się Bogu?” (list z 1 VII 1866 r.).

A Brat Albert wyznaje: „Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii. Czy Jego miłość obmyśliła coś jeszcze piękniejszego? Skoro jest chlebem i my bądźmy chlebem... Dawajmy siebie samych” (cyt. za: o. Władysław Kluz OCD, *Adam Chmielowski*).

(...) U progu naszego stulecia, w przeddzień odzyskanej przez Polskę niepodległości, dokonali swego życia ci dwaj wielcy synowie polskiej ziemi, którym dane było wytyczać drogi świętości wśród swoich współczesnych — a zarazem: dla przyszłych pokoleń.³³

³³ Tamże, s. 345-347.

„Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13)

Św. Maksymilian Kolbe

*Homilia w czasie Mszy św. w Niepokalanowie, 18 czerwca 1983 r.,
(fragmenty)*

W dniu 10 października [1982 roku] roku dane mi było wynieść na ołtarze Kościoła powszechnego świętego Maksymiliana Marię Kolbego, syna polskiej ziemi.

Niezwykła to była kanonizacja. Przybyli na nią również Polacy z kraju i emigracji w dość pokaźnej liczbie, ale stanowili oni tylko mniejszość tej wielkiej rzeszy pielgrzymów, która wypełniła w tę niedzielę plac Świętego Piotra. Przybyli oni zapewne z Rzymu i z całej Italii, ale także w znacznej liczbie z Niemiec i z innych krajów Europy, jako też z pozostałych kontynentów, w szczególności z Japonii, która na trwałe związała swe serce z Rycerzem Niepokalanej. Czuło się wyraźnie, że ogłoszenie świętym Kościoła ojca Maksymiliana trafia w jakiś newralgiczny punkt wrażliwości człowieka naszych czasów. Stąd też powszechne było oczekiwanie na tę kanonizację, a udział w niej potwierdził to oczekiwanie.

Pytając o motywy, można stwierdzić, że Maksymilian Kolbe przez swoją śmierć w obozie koncentracyjnym, w bunkrze głodowym, potwierdził w jakiś szczególnie wymowny sposób dramat ludzkości dwudziestego stulecia. Jednakże motywem głębszym i właściwym wydaje się to, że w tym kapłanie-męczenniku w jakiś szczególny sposób przejrzysta stała się centralna prawda Ewangelii: prawda o potędze miłości.

„Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13) — tak mówi Jezus, żegnając się z apostołami w wieczniku, zanim pójdzie na mękę i śmierć.

„Przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci” — powtórzy za swoim Mistrzem Jan apostoł w pierwszym swoim Liście (3, 14). I zakonkluduje: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (J 3, 16).

Ta właśnie prawda Ewangelii stała się szczególnie przejrzysta poprzez czyn oświęcimski ojca Maksymiliana Kolbego. Można powiedzieć, że najdoskonalszy wzór, jaki pozostawił nam Odkupiciel świata, został w tym czynie podjęty z całkowitym heroizmem, a równocześnie z jakąś ogromną prostotą. Ojciec Maksymilian występuje z szeregu, aby przyjęto go jako kandydata do bunkra głodu na miejsce Franciszka Gajownicza: podejmuje decyzję, w której ujawnia się równocześnie dojrzałość jego miłości i moc Ducha Świętego — i do końca wypełnia tę ewangeliczną decyzję: oddaje życie za brata.

Dzieje się to w obozie śmierci — w miejscu, w którym poniosło śmierć ponad cztery miliony ludzi z różnych narodów, języków, religii i ras. Maksymilian Kolbe również poniósł śmierć: ostatecznie dobito go śmiercionośnym zastrzykiem. Jednakże w tej śmierci objawiło się zarazem duchowe zwycięstwo nad śmiercią podobne do tego, jakie miało miejsce na Kalwarii. A więc: nie „poniósł śmierć”, ale „oddął życie” — za brata. W tym jest moralne zwycięstwo nad śmiercią. „Oddać życie” za brata — to znaczy stać się poniekąd szafarzem własnej śmierci.

Maksymilian Kolbe był szafarzem — był wszakże, jako syn świętego Franciszka, kapłanem. Codziennie sprawował w sposób sakramentalny tajemnicę odkupieńczej śmierci Chrystusa na krzyżu.

(...) Tak jest. Codziennie podnosił ten kielich Nowego i Wiecznego Przymierza, w którym pod postacią wina Krew Odkupiciela zostaje sakramentalnie „przelana” na odpuszczenie grzechów. Wraz z tajemnicą eucharystycznego kielicha dojrzewała w nim owa godzina oświęcimskiej decyzji: „Czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec?” (J 18, 11). I wypił — wypił do dna ten kielich, aby zaświadczyć wobec świata, że miłość jest potężniejsza niż śmierć. Świat potrzebuje tego świadectwa, aby otrząsnąć się z więzów owej cywilizacji śmierci, która w niektórych momentach współczesności szczególnie odsłania swe groźne oblicze.³⁴

Modlitwa z homilii w czasie Mszy św. odprawionej w katedrze wawelskiej, 10 czerwca 1987 r.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Gdziekolwiek znajduje się twój znak, Chrystus daje świadectwo swojej Paschy: owego „przejścia ze śmierci do życia”. I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia — miłości, która zwycięża śmierć.

Bądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...

Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... I w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, Pani Wawelskiej.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa.

*Ave Crux.*³⁵

³⁴ Tamże, s. 246-248.

³⁵ Tamże, s. 443.

„Bierzmowanie dziejów”

Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta – Adama Chmielowskiego w Krakowie, 22 czerwca 1983 r. (fragment)

Przed czterema laty tu, na tych samych Błoniach krakowskich, przypomniałem owo „bierzmowanie dziejów”, związane z tradycją świętego Stanisława, patrona Polski.

Pragnę dzisiaj powtórzyć te słowa, które wówczas wypowiedziałem. Oto one:

„Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, która »wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma« — tej miłości, która »nigdy nie ustaje«” (1 Kor 13, 7-8).

Tą wiarą, nadzieją i miłością byli mocni: Maksymilian i Rafał, Urszula i Albert — dzieci tego narodu.

Oni też temu narodowi są dani jako znaki zwycięstwa. Naród bowiem jako szczególna wspólnota ludzi jest również wezwany do zwycięstwa: do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości; do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości

Jezu Chryste! Pasterzu ludzi i ludów! W imię Twojej Najświętszej Matki, na Jej jasnogórski jubileusz, proszę Cię o takie zwycięstwo!

Jezu Chryste! Dobry Pasterzu! polecam Ci trudne dziś i jutro mojego Narodu: polecam Ci jego przyszłość!

„Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękę,
bo Ty jesteś ze mną”.
Ty — przez Twoją Matkę.
Pan jest moim Pasterzem...
Pan jest naszym Pasterzem. Amen.³⁶

Komentarz

Do zrozumienia tajemnicy krzyża Jan Paweł II prowadzi nas drogami myślenia ewangelicznego: „Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12, 25). Takie rozumienie krzyża odciska swoje znamię w życiu świętych, których papież ukazuje jako żywe ikony miłości, która nie lęka się ofiary z siebie samego. Będą to św. Stanisław biskup i męczennik, św. Wojciech biskup i męczennik, św. Jadwiga królowa, św. Rafał Kalinowski i Brat Albert Chmielowski oraz św. Maksymilian Maria Kolbe.

To osoby, które rozumiały paradoks myślenia ewangelicznego, że tracąc życie tak naprawdę je dopiero zyskują. Tracenie życia ze względu na Chrystusa odbywa się zawsze w kontemplacji Krzyża otwierającej człowieka na miłość wobec bliźniego. Ta miłość nie lęka się złożenia największej ofiary, jaką jest dar ludzkiego życia. Papież odnosi tę ofiarę do sakramentu bierzmowania. W osobie i poświęceniu św. Stanisława biskupa i męczennika widzi żywy obraz bierzmowania, które uzdalnia człowieka do złożenia świadectwa Chrystusowi.

Jan Paweł II często wzywał nas do kontemplacji oblicza Chrystusa. W tym apelu jest zaproszenie, abyśmy w wierze wpatrywali się

³⁶ Tamże, s. 349.

w Krzyż – tajemnicę miłości Boga do każdego człowieka. Co człowiek doświadcza, patrząc na Krzyż? Słyszy zapewne słowa Jezusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Oddać swoje życie to pojąć paradoks ewangeliczny, który ukazuje pełnię ludzkiego życia w poświęceniu dla Boga, a przez Niego – dla bliźniego. Do takiej postawy i daru z siebie samego jest zdolny wolny człowiek. O taką wolność w człowieku otwartą na prawdę i dobro apeluje Chrystus chcący znaleźć przestrzeń w ludzkim sercu, na którą rzuci zaproszenie do pełni życia w Nim samym.

Jan Paweł II tak mocno w swoim nauczaniu upominał się o przestrzeń ludzkiej wolności otwartej na poznanie prawdy, ponieważ człowiek uformowany w ten sposób w spotkaniu z miłością płynącą z Krzyża jest w stanie ofiarować swoje życie.

Kwiecień

*Podstawy
ludzkiej kultury*

„Uczcie się ode mnie,
że jestem cichy
i pokorny sercem” (Mt 11, 29)

Z Serca Bożego płynie źródło życia wewnętrznego

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. we Włocławku, 7 czerwca 1991 r.,
(fragmenty)*

(...) Serce [Jezusa] kryje w sobie na sposób ludzki tajemnicę odwiecznej Bożej miłości. Tę tajemnicę, którą głosi Apostoł w Liście do Efezjan: „Niezgłębione bogactwo Chrystusa, (...) wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy” (3, 8-9).

Jaki to plan? Jakie bogactwo? Odpowiada liturgia [z uroczystości Serca Jezusa] słowami Księgi proroka Ozeasza. Przede wszystkim tym jednym słowem: „miłość” – „umiłowałem”. „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, (...) uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; (...) pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości” (Oz 11, 1.3-4). Boska miłość – ludzkie więzy. I ludzki wyraz tej Boskiej miłości na podobieństwo rodzica lub rodzicielki, która „podnosi do swego policzka niemowlę, schyla się ku niemu i karmi” (Oz 3, 4).

Serce przebite na krzyżu – Serce Syna Jednorodzonego – jest dojrzałym owocem tej odwiecznej miłości Boga do człowieka. W Nim pozostaje wypisana na zawsze ta prawda z Listu Janowego: Bóg pierwszy „nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 10). Nie ma miłości większej niż ta: nie ma miłości większej niż ta, która życie daje za drugich (por. J 15, 13). Nie ma

miłości większej niż ta, która na końcu objawia się w Sercu przebitym włócznią setnika na Golgocie. „Moje serce (...) się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu” (Oz 11, 8-9). Tak. Ten płomień gniewu wybuchnął i strawił Serce Syna. A w Sercu Syna ten Boży płomień pozostał dla każdego człowieka nie jako płomień niszczącej kary, ale jako płomień odnawiającej miłości.

W ten sposób Bóg-Miłość trwa w dziejach ludzkości, w dziejach wewnętrznych każdego z nas: „Pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11, 9). Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze – Serce Jezusa, źródło życia i świętości.

Trzeba, abyśmy (...) wpatrywali się w to Boskie Serce. Z niego płynie „wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka”, jak uczy Apostoł w Liście do Efezjan (3, 16).

Znajduje się tutaj zarazem odpowiedź na tyle słabości i grzechów ludzi współczesnych, którzy nie żyją życiem wewnętrznym. Żyją zewnętrznie. Żyją zmysłami, żyją odruchem instynktów. (...)

A zatem – podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja – czy raczej antycywilizacja? Kultura – czy raczej antykultura? Tu trzeba wrócić do elementarnych rozróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko „zużywa” jego człowieczeństwo.

Czytamy w Liście do Efezjan: „Zginam kolana moje przed Ojcem (...), aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” (Ef 3, 14.16).

Czyż nie dotykamy tu samych podstaw ludzkiej kultury?

U początku jest Bóg – jest Ojciec, który stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, czyni go wrażliwym na działanie Ducha: Ducha Prawdy, Dobra i Piękną. To są przecież te odwieczne wymiary wszelkiej kultury i każdej z ludzkich kultur. Także i naszej, polskiej – tej, która stanowi o nas poprzez stulecia naszych dziejów.

A dalej pisze Apostoł: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, (...) zdołali ogarnąć duchem (...) i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą” (Ef 3, 17-19).

A więc: u początku Ojciec i Stwórczy Duch – a w samym sercu ludzkich poczynań i dążeń ludzkiej twórczości i pracy: Chrystus. Miłość Chrystusa, która pozwala człowiekowi „przewyższać” samego siebie. Stanisław, (...) z Rostkowa (...), zwykł był mawiać: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony”. Miał świadomość, że człowiek jest sobą, gdy gotów jest siebie przewyższać. Wypowiedział w swoim prostym, młodzieńczym języku tę samą prawdę, co wielki Pascal. (...)

„Jezu cichy i pokornego serca, uczyni serce moje według serca Twego”. Tak może mówić człowiek do Boga, który stał się człowiekiem, który jako człowiek nosi całą pełnię Bóstwa i całą niezmierzoną głębię tajemnicy powołania człowieka w Bogu, w tym właśnie ludzkim sercu. Nosi też w tym ludzkim sercu, na końcu przebitym włócznią, całą tajemnicę ceny, wartości, jaką ma człowiek, całą tajemnicę Odkupienia.

A cóż to jest odkupienie, jak nie przywrócenie wartości. Nie jest przywracaniem wartości człowiekowi spychanie go do tego wszystkiego, co zmysłowe, do tych wszystkich rodzajów pożądania, do tych wszystkich ułatwień w dziedzinie zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania. Nie jest dźwiganiem człowieka, nie jest miarą kultury, nie jest miarą europejskości, na którą tak często powołują się niektórzy rzecznicy naszego „wejścia do Europy”. (...)

Kulturę europejską tworzyli męczennicy trzech pierwszych stuleci, tworzyli ją także męczennicy na wschód od nas w ostatnich dziesięcioleciach – i u nas w ostatnich dziesięcioleciach. Tak, tworzył ją ksiądz Jerzy. (...)

Trzeba go widzieć i czytać w całej prawdzie jego życia. Trzeba go czytać od strony tego wewnętrznego człowieka, o którego prosi Apostoł w Liście do Efezjan. Tylko ten właśnie człowiek wewnętrzny mógł być świadkiem, takim świadkiem naszych trudnych czasów, naszego ostatniego dziesięciolecia, jakim był.

(..) zginam moje kolana przed Ojcem: proszę o „wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego”, błagam o „wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego” dla wszystkich synów i córek tej ziemi, mojej Ojczyzny, teraz, u progu czasów, które nadeszły i które idą!³⁷

³⁷ Tamże, s. 689 – 693.

„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29)

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. w Płocku, 7 czerwca 1991 r.
(fragmenty)*

Kościół cały wsłuchuje się (...) w te słowa, którymi Chrystus objawia tajemnicę swego Serca. „Uczcie się ode Mnie” – mówi, a słowa te znaczą, że On sam jest naszym Nauczycielem, naszym Mistrzem. Nie tylko przez wszystko, co czynił i mówił. Jest naszym Nauczycielem i Mistrzem przede wszystkim przez to, kim był. A kim był Jezus Chrystus – to wyraża się w sposób szczególny w Jego Sercu.

To, kim był – stanowi niezgłębioną tajemnicę. „Nikt (...) nie zna Syna, tylko Ojciec” – mówi Jezus (Mt 11, 27). A równocześnie „kto widzi Syna, ten widzi i Ojca”, (por. J 14, 9), bo tylko „Syn zna Ojca” (por. Mt 11, 27). Z kolei zaś zna Ojca również „każdy, któremu Syn zechce objawić” (por. tamże). Tak więc kluczem naszego poznania Boga jest Chrystus: Syn Boży i Syn Człowieczy, a w centrum tego poznania jest Serce. (...)

„Uczcie się ode Mnie”

Ta prawda, której nade wszystko mamy się uczyć od Chrystusa – to prawda miłości. Serce Odkupiciela objawia nam prawdę miłości, która „jest z Boga” (1 J 4, 7). Miłość Boga wyraziła się w tym, że Ojciec „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4, 9). Miłość, która jest z Boga, jest życiodajna. „Kto miłuje, narodził się z Boga (...), bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 7-8). Narodził się to znaczy: ma życie z Boga. Żyje życiem Bożym. I wtedy tylko „zna Boga”,

ponieważ miłości nie poznaje się inaczej, tylko przez miłość. Dlatego też ten, „kto nie miłuje, nie zna Boga” (1 J 4, 8).

Ta życiodajna miłość jest z Boga, a nie z nas: „Nie my umiłowaliśmy Boga, ale (...) On sam nas umiłował” (1 J 4, 10). Tak więc Bóg jest pierwszy. W Nim ma początek nie tylko wszelkie istnienie, ale nade wszystko wszelka miłość w świecie istot stworzonych. Wszelka miłość w naszych ludzkich sercach. Miłość ma w Bogu swe źródło, a to przedwieczne źródło objawiło się w czasie, objawiło się w sposób najpełniejszy wówczas, kiedy Bóg Ojciec „posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 10).

Aby miłość, która jest darem samego Boga, mogła stać się udziałem serca ludzkiego, trzeba, aby został przewyżczony grzech. Tylko miłość ma tę moc, jest to bowiem miłość odkupieńcza, którą pulsuje Serce Syna Bożego.

Apostoł i ewangelista Jan, tłumaczy, czego mamy uczyć się od tego Syna, który jest Odkupicielem świata. Mamy – pisze – „uwierzyć miłości, jaką Bóg ma ku nam” (por. 1 J 4, 16). Taka wiara oznacza nie tylko poznanie Boga. Ona jest równocześnie nowym życiem: jest życiem w Bogu. Św. Jan pisze: „Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16). Życie w Bogu pozwala nam niejako doświadczyć tego, że Bóg jest Miłością.

Tego właśnie mamy się uczyć od Boskiego Serca Chrystusa Odkupiciela.

Pan Jezus znajduje szczególną radość w objawieniu tej najgłębszej, najistotniejszej prawdy o Bogu. Mówi: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Mt 11, 25-26).

Kto to są owi „prostaczkowie”? Czy nie mogą nimi być także „mądrzy i roztropni”? Żyjemy wszakże w epoce postępu naukowego, w epoce upowszechnienia oświaty. Trzeba więc powiedzieć, że bardzo wielu mądrych i uczonych – a niektórzy nawet bardziej jeszcze niż inni – pozostaje wrażliwych na objawienie Boga, który jest Miłością, a więc trzeba ich zaliczyć do tych ewangelicznych prostaczków.

Miłość Boża jest wybraniem, jest odpowiedzią na wybranie ze strony Tego, który pierwszy umiłował. W tym tkwi sama istota Przymierza, jakie Bóg zawarł z człowiekiem.

„Uczcie się ode Mnie...”

Uczcie się całej prawdy zawartej w każdym z przykazań Dekalogu. Uczcie się prawdy dziesiątego przykazania. Pożądanie rzeczy jest korzeniem egoizmu, a nawet zawiści i nienawiści wzajemnych.

Lata ostatnie obfitowały w szlachetne i wzniosłe przejawy w polskim życiu. Ale odsłoniły się też niebezpieczne pęknięcia, moralne zagrożenia. Czy proces ten jest nieodwracalny?

Moi drodzy, jestem dobrej myśli. Polacy już nieraz umieli być wolnymi. Umieli swoje umiłowanie wolności przekształcać w twórczość, przymierze, solidarność. Umieli swoje umiłowanie wolności przekształcać także w ofiarę. Nie jest frazesem to zdanie: „Za wolność waszą i naszą”. Oczywiście, nie zapominajmy, że dzieje przyniosły nam straszliwą lekcję, bolesną lekcję wolności nadużytej do obłądzenia. Nadużytej do obłądzenia! Czymże była – w kontekście Konstytucji 3 maja – Targowica? Ale potem zaczął się na nowo proces pozyskiwania wolności za wielką cenę. Tę cenę płaciły pokolenia. Tę cenę płaciło również nasze pokolenie. Tę cenę w wysokiej mierze zapłaciło pokolenie II wojny światowej. Dlatego też pozwólcie mi być dobrej myśli; pozwólcie mi być dobrej myśli i pomóżcie papieżowi, żeby się nie musiał martwić.

Chrystus mówi: „Uczcie się ode Mnie”.

A Jego Apostoł umiłowany dodaje: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, (...) jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 7.11).

I jeszcze Chrystus sam: „Wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście (...), przyjdźcie do Mnie, a Ja was pokrzepię (...). Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie (...), a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych (...). Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (por. Mt 11, 28-30).³⁸

Komentarz

Kultura jako zjawisko związane z człowiekiem jest tematem często poruszonym przez Jana Pawła II. To bardzo istotny wyznacznik jakości życia, ponieważ czyni człowieka bardziej człowieczym. W ludzkim sercu tkwi siła ducha oraz działa miłość, która jest z Ducha Świętego. Odkrycie wewnętrznej siły ducha pozwala człowiekowi prowadzić życie na poziomie nie tylko pożądania, zmysłowości czy instynktów, ale przede wszystkim na poziomie świadomej i odpowiedzialnej osoby.

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, staje się wrażliwym na działanie Ducha Prawdy i Piękna, które są wymiarami ludzkiej kultury. A zatem im więcej w nas poddania się mocy Ducha Świętego, tym bogatsze człowieczeństwo. Papież bardzo jasno wyznacza nam w dziedzinie ducha zadanie, które ma polegać na wzmocnieniu siły wewnętrznego człowieka. To będzie się dokonywało przez jeszcze głębsze wejście w tajemnicę Odkupienia, która

³⁸ Tamże, s. 696-700.

jest przywróceniem wartości ludziom. Potrzeba, aby człowiek nie był spychany tylko do wymiaru cielesnego, zewnętrznego, ale by był zaproszony do odkrywania siły i mocy swojego ducha w spotkaniu z Bogiem. Przejawem odkrycia swojego wnętrza ma być postawa miłości, gdyż ona jest żywym świadectwem kultury, która czyni nas bardziej ludzkimi. Tam gdzie postawa *caritas* – miłości skierowanej do bliźnich – jest odczuwalna, tam człowiek odkrywa wartość swojego życia wewnętrznego.

Jan Paweł II podprowadza nas do Serca Jezusowego, w którym mamy szukać natchnienia do odkrywania bogactwa swojego serca, bogactwa życia łaskami Ducha Świętego.

Maj

*Maryja w tajemnicy
Kościoła, dziejach Narodu
i w życiu człowieka*

Maryjny wymiar Kościoła w Polsce

*Homilia w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry,
4 czerwca 1979 r.*

Tyle razy przybywaliśmy tutaj!

Stawaliśmy na tym świętym miejscu, przykładaliśmy niejako czujne pasterskie ucho, aby usłyszeć, jak bije serce Kościoła i serce Ojczyzny w Sercu Matki. Jasna Góra jest przecież nie tylko miejscem pielgrzymek Polaków z Polski i całego świata. Jasna Góra jest sanktuarium narodu. Trzeba przykładać ucho do tego świętego miejsca, aby czuć, jak bije serce narodu w Sercu Matki. Biję zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia. Ileż razy biło jękiem polskich cierpień dziejowych! Ale również okrzykami radości i zwycięstwa! Można na różne sposoby pisać dzieje Polski, zwłaszcza ostatnich stuleci, można je interpretować wedle wielorakiego klucza. Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba usłyszeć echo życia całego narodu w Sercu jego Matki i Królowej! A jeśli bije ono tonem niepokoju, jeśli odzywa się w nim troska i wołanie o nawrócenie, o umocnienie sumień, o uporządkowanie życia rodzin, jednostek, środowisk, trzeba przyjąć to wołanie. Rodzi się ono z miłości matczynej, która po swojemu kształtuje dziejowe procesy na polskiej ziemi. (...)

Powiedziałem o procesie dziejowym, który toczy się w sercach Polaków. Ostatnie dziesięciolecia potwierdziły ten dziejowy proces i wzmożyły go. W tym czasie dokonano się tutaj oddanie Polski Niepokalanemu Sercu Maryi 8 września 1946 roku. Prowadzili wtedy Lud Boży nasi wielcy poprzednicy: kardynał August Hlond i kardynał Adam Stefan Sapieha. W dziesięć lat później odnowione zostały na Jasnej Górze śluby Jana Kazimierza (1656-1956) w 300 lat od chwili, kiedy ten król po okresie „potopu” ogłosił Bogarodzicę Królową Polskiej Korony. Równocześnie zaś prawie, w 1656, w katedrze lwowskiej Maryja została nazwana uroczystie przez monarchę, przez władcę tej ziemi Królową Korony Polskiej. Jesteśmy dziedzicami tego tytułu i wielkich ślubów! Od 1956 rozpoczęła się Wielka Nowenna przed tysiącleciem chrztu Polski. I oto w roku polskiego milenium, 3 maja 1966 roku, tutaj, na tym miejscu zostaje wypowiedziany ustami Prymasa Polski jasnogórski Akt Oddania w macierzyńską niewolę Bogarodzicy za wolność Kościoła w Polsce i świecie współczesnym. Ten historyczny Akt zostaje wypowiedziany wobec nieobecnego tutaj ciałem, ale obecnego duchem papieża Pawła VI, jako szczególne świadectwo wiary żywej i mężnej, takiej, jakiej oczekują i jakiej potrzebują nasze czasy. Jest to Akt Oddania w macierzyńską niewolę.

Mówi on o niewoli. Znaczenie słowa „niewola” tak dotkliwe dla nas, Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa Ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, ażeby je zyskać (por. Mt 10, 39).

Wolność jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać.

Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależeć — czyli nie być wolnym, albo raczej być wolnym w sposób dojrzały! Jednakże tego „nie-bycia-wolnym” w miłości nigdy nie odczuwa się jako niewoli, nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności,

jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna! Oddanie w niewolę wskazuje więc na „szczególną zależność”, na świętą zależność i na „bezwzględną ufność”. Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej, życie ludzkie jest nijakie! Tak więc słowo „niewola”, które nas zawsze boli, w tym jednym miejscu nas nie boli. W tym jednym odniesieniu napełnia nas ufnością, radością posiadania wolności! Tutaj zawsze byliśmy wolni!

Jeszcze o tym Akcie jasnogórskim:

Słowa tego Aktu, wypowiedziane językiem polskich dziejowych doświadczeń, polskich cierpień, ale i polskich zwycięstw, miały swój profetyczny wydźwięk właśnie w owym momencie dziejów Kościoła i świata. Właśnie po zakończeniu Soboru II Watykańskiego, który — jak słusznie uważamy — otworzył nowy okres tych dziejów. Zapoczątkował nową epokę, nowe, pogłębione rozumienie człowieka, jego „radości i nadziei, ale równocześnie jego smutku i trwogi”, jego zagrożeń, jak głoszą pierwsze słowa konstytucji pastoralnej Soboru *Gaudium et spes*. Kościół pragnie wychodzić na spotkanie człowieka współczesności i przyszłości, świadomy jego wielkiej godności, jego wspaniałego powołania w Chrystusie... Kościół pragnie odpowiadać na odwieczne i współczesne zarazem pytania ludzkich serc i ludzkich dziejów — i w tym celu dokonał na Soborze dzieła gruntownego poznania siebie, swojej natury, swojej misji, swoich zadań.

W dniu 3 maja 1966 roku Episkopat Polski dodaje do tego fundamentalnego dzieła Soboru swój Akt jasnogórski: oddanie w macierzyńską niewolę Bogarodzicy za wolność Kościoła w świecie i w Polsce. Jest on wołaniem serca i woli, wołaniem całego chrześcijańskiego jestestwa osoby i wspólnoty o pełne prawo do głoszenia zbawczej misji, o misji tej wszechstronną skuteczność, o jej nowe zakorzenienie w idącej (i już obecnej) epoce dziejów świata — przez Maryję! Jest to zarazem jakieś

na wskroś oryginalne odczytanie tej prawdy o obecności Bogarodzicy w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, jak głosi VIII rozdział konstytucji *Lumen gentium*. Odczytanie na wielką miarę wedle tradycji świętych — takich jak Bernard z Clairvaux, jak Grignon de Montfort, jak Maksymilian Kolbe.

Papież Paweł VI przyjął owoc polskiego milenium z Jasnej Góry. Świadczy o tym jego bulla znajdująca się przy wizerunku Czarnej Madonny, a dzisiaj tutaj złożona, przy ołtarzu eucharystycznym. Dzisiaj jego niegodny następca pragnie dokonać tego ponownie, pragnie ponownie przyjąć ten Akt Oddania, przybywając na Jasną Górę nazajutrz po uroczystości Zesłania Ducha Świętego, kiedy w całej Polsce obchodzi się święto Matki Kościoła. Wiele razy Paweł VI posługiwał się tym wezwaniem. Ale dzisiaj po raz pierwszy papież obchodzi to święto, wyrażając wraz z wami, czcigodni i drodzy bracia, wdzięczność dla swego wielkiego poprzednika, który od czasów Soboru zaczął Maryję wzywać tym tytułem: Matka Kościoła. I tak Ją też nazwał w swoim *Credo Ludu Bożego*.

Ten tytuł pozwala nam wnikać w całą tajemnicę Maryi, od chwili Niepokalanego Poczęcia poprzez Zwiastowanie, Nawiedzenie i Betlejem aż do Kalwarii. Ten tytuł pozwala nam wszystkim odnaleźć się — tak jak to przypomina dzisiejsza liturgia — w wieczniku, gdzie apostołowie wspólnie z Maryją, Matką Chrystusa, trwają na modlitwie, oczekując po wniebowstąpieniu Pana na spełnienie się obietnicy: na przyjście Ducha Świętego, ażeby mógł narodzić się Kościół! W narodzinach Kościoła uczestniczy w sposób szczególny Ta, której zawdzięczamy narodzenie Chrystusa.

Kościół raz narodzony w wieczniku Zielonych Świąt, stale się rodzi w tym wieczniku. Rodzi się, aby stawać się naszą duchową matką na

podobieństwo Matki Słowa Przedwiecznego. Rodzi się, ażeby znaleźć w sobie, wciąż znajdować w sobie, znamiona i moc tego macierzyństwa — macierzyństwa Bogarodzicy — któremu zawdzięczamy, że „zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3, 1). Przenajświętsze bowiem ojcostwo Boga samego posłużyło się w swej zbawczej ekonomii tym dziewiczym macierzyństwem swojej pokornej Służebnicy, aby dokonać w synach ludzkich dzieła boskiej wolności.

Kiedy więc — drodzy rodacy, czcigodni i umiłowani bracia w biskupstwie, pasterze Kościoła w Polsce, oraz wy, dostojni goście — jestem z wami tutaj, w dniu dzisiejszym, pozwólcie, że jako następcą św. Piotra zawierzę z tą samą żywą wiarą, z tą samą heroiczną nadzieją, z jaką czyniliśmy to w pamiętnym dniu 3 maja polskiego milenium, Kościół cały Matce Chrystusa. Pozwólcie, że przyniosę tutaj to, co niedawno czyniłem w rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore, a potem w Meksyku w sanktuarium w Guadalupe — te same tajemnice serc, te same bóle i cierpienia epoki kończącego się drugiego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa, te same wreszcie nadzieje i oczekiwania...

Pozwólcie, że wszystko to tutaj zawierzę! Pozwólcie, że wszystko to zawierzę w nowy sposób! Jestem człowiekiem zawierzenia. Nauczyłem się nim być tutaj! Amen.³⁹

³⁹ Tamże, s. 49-52.

„Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego..”

Św. Jan Paweł II

*Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. w Kalwarii Zebrzydowskiej,
19 sierpnia 2002 r.*

«Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia,
życie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj!»

Umiłowani Bracia i Siostry!

Przybywam dziś do tego sanktuarium jako pielgrzym, tak jak przychodziłem tu jako dziecko i w wieku młodzieńczym. Staję przed obliczem kalwaryjskiej Madonny, jak wówczas, gdy przyjeżdżałem tu jako biskup z Krakowa, aby zawierzyć Jej sprawy archidiecezji i tych, których Bóg powierzył mojej pasterskiej pieczy. Przychodzę tu i jak wtedy mówię: Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia!

Ile razy doświadczyłem tego, że Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wyprasza łaskę takiego rozwiązania trudnych spraw, że w swej niemocy zdumiewa się on potęgą i mądrością Bożej Opatrzności. Czyż nie doświadczają tego również całe pokolenia pątników, które przybywają tutaj od czterystu lat? Z pewnością tak. Inaczej nie byłoby dzisiaj tej uroczystości. Nie byłoby tu was, którzy przemierzacie kalwaryjskie Dróżki wiodące śladami krzyżowej męki Chrystusa i szlakiem współcierpienia i chwały Jego Matki. To miejsce w przedziwny sposób nastraja serce i umysł do wnikania w tajemnicę tej więzi, jaka łączyła cierpiącego Zbawcę i Jego współcierpiącą Matkę. A w centrum tej tajemnicy miłości każdy, kto tu przychodzi, odnajduje siebie, swoje życie, swoją codzienność, swoją

słabość i równocześnie moc wiary i nadziei — tę moc, która płynie z przekonania, że Matka nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi je do Syna i zawiera Jego miłosierdziu.

(...) Ta, która była złączona z Bożym Synem więzami krwi i matczyną miłością, tam u stóp krzyża przeżywała zjednoczenie w cierpieniu. Ona jedna, mimo bólu matczynego serca, wiedziała, że to cierpienie ma sens. Ona ufała — ufała mimo wszystko — że oto spełnia się starodawna obietnica: «Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę» (Rdz 3, 15). A Jej ufność znalazła potwierdzenie, gdy konający Syn zwrócił się do Niej: «Niewiasto».

Czy wtedy, pod krzyżem, mogła przewidywać, że już niebawem — za trzy dni — Boża obietnica się wypełni? To pozostanie na zawsze tajemnicą Jej serca. Jedno jednak wiemy: Ona pierwsza pośród ludzi miała udział w chwale zmartwychwstałego Syna. Ona — jak wierzymy i wyznajemy — z duszą i ciałem została wzięta do nieba, aby zaznawać zjednoczenia w chwale, u boku Syna radować się owocami Bożego miłosierdzia i wypraszać je tym, którzy do Niej się uciekają.

Tajemnicza więź miłości. Jakże wspaniale wyraża ją to miejsce. Historia mówi, że u początków XVII w. Mikołaj Zebrzydowski, fundator sanktuarium, położył fundamenty pod kaplicę Golgoty, wzniesioną na wzór jerozolimskiego kościoła Ukrzyżowania. Pragnął w ten sposób przybliżyć siebie i innych do tajemnicy męki i śmierci Chrystusa. Później jednak, gdy planował budowę Dróg Męki Pańskiej od Wieczernika do Grobu Chrystusa, wiedziony maryjną pobożnością i Bożym natchnieniem, postanowił umieścić na nich również kaplice upamiętniające przeżycia Maryi. I tak powstały inne Dróżki i nowe nabożeństwo, które jest niejako uzupełnieniem Drogi Krzyżowej: nabożeństwo zwane

Drogą Współcierpienia Matki Bożej i tych, którzy współcierpieli. Od czterech wieków kolejne pokolenia pielgrzymów wędrują tu po śladach Odkupiciela i Jego Matki, czerpiąc obficie z tej miłości, która przetrwała cierpienie i śmierć i w chwale nieba znalazła swoje ukoronowanie. (...)

W r. 1641 sanktuarium kalwaryjskie zostało wzbogacone szczególnym darem. Opatrzność skierowała kroki Stanisława z Brzezia Paszkowskiego do Kalwarii, gdzie oddał w opiekę ojców bernardynów wizerunek Matki Najświętszej, który już w jego domowej kaplicy zasłynął łaskami. Odtąd, a szczególnie od dnia koronacji, której w r. 1887 z przyzwolenia papieża Leona XIII dokonał biskup Krakowa Albin Sas Dunajewski, późniejszy kardynał, pielgrzymi kończą wędrowkę po Dróżkach przed Jej obliczem. (...)

Jakże ważne było to miejsce dla Polski podzielonej pomiędzy zaborców. Dał temu wyraz bp Dunajewski, gdy dokonując koronacji, tak się modlił: «W dniu tym Maryja została wzięta w niebo i tam ukoronowana. W powracającą rocznicę dnia tego wszyscy święci składają swe korony u stóp swej Królowej, a dziś naród polski niesie także złote korony, by przez ręce biskupie włożone zostały na skronie Maryi w tym cudownym wizerunku. Odpłaćcie nam to, Matko, byśmy byli i między sobą jedno — i z Tobą jedno». Tak modlił się do Niej o zjednoczenie Polski rozbitej.

Dziś, gdy Polska stanowi terytorialną i narodową jedność, słowa te nie tracą swej aktualności, choć nabierają nowego znaczenia. Trzeba je dziś powtarzać, prosząc Maryję, aby wypraszała jedność wiary, jedność ducha i myśli, jedność rodzin i jedność społeczną. O to modłę się dzisiaj razem z wami: Matko Kalwaryjska, spraw, «byśmy byli między sobą jedno, i z Tobą».

«Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas
zwróć,
a Jezusa, błogosławiony Owoc żywota Twojego,
po tym wygnaniu nam okaż.
O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!»
Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud,
który od wieków pozostawał wierny Tobie i Synowi Twemu.
Wejrzyj na ten naród,
który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości.
Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy,
wypraszaż to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują.
Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych,
bezrobotnym daj spotkać pracodawcę,
wyrzucanym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową.
Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności.
Młodym pokazuj drogę i perspektywy na przyszłość.
Dzieci otocz płaszczem swej opieki, aby nie ulegały zgorszeniu.
Wspólnoty zakonne ożywiaj łaską wiary, nadziei i miłości.
Kapłanów ucz naśladować Twojego Syna w oddawaniu co dnia
życia za owce.
Biskupom upraszaż światło Ducha Świętego,
aby prowadzili ten Kościół jedną i prostą drogą
do bram Królestwa Twojego Syna.
Matko Najświętsza, Pani Kalwaryjska,
wypraszaż także i mnie siły ciała i ducha,
abym wypełnił do końca misję,
którą mi zlecił Zmartwychwstały.
Tobie oddaję wszystkie owoce mego życia i posługi;
Tobie zawierzam losy Kościoła;

Tobie polecam mój naród,
Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję:
Totus Tuus, Maria!
Totus Tuus.
*Amen.*⁴⁰

Komentarz

Odniesienie Maryi do Jezusa Chrystusa jest w mariologii Jana Pawła II zagadnieniem podstawowym. Matka Boża – uczy papież – rodzi się ze względu na Chrystusa, żyje w Jego cieniu i uczestniczy w Jego bogactwie, zarówno w życiu ziemskim, jak i niebiańskim.

Maryja staje się pierwszym w dziejach ludzkości człowiekiem, który w sposób nieomylny wierzy w Chrystusa. Jej rola w dziejach zbawienia jest całkowicie uzależniona od roli Chrystusa, a łączność Matki z Synem w dziele zbawczym uwidacznia się od momentu dziewiczego poczęcia Chrystusa aż do Jego śmierci.

Jan Paweł II zaprasza nas do głębszego poznawania Bożej Rodzicielki, aby jeszcze głębiej wchodzić w poznanie tajemnicy zbawienia.

Bardzo osobiste dla papieża były pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, szczególnie taki rys ujawnił się w Kalwarii Zebrzydowskiej. W tym miejscu Karol Wojtyła zawierzał sprawy szczególnie trudne i odpowiedzialne w swoim życiu biskupim. Ta siła zawierzenia Matce Bożej była zawsze bardzo mocna w jego posłudze kapłańskiej, biskupiej, kardynalskiej i papieskiej. Boża Rodzicielka zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego – mówił Jan Paweł II – i wyprasza łaskę rozwiązania trudnych spraw. Człowiek jest zdumiony i zaskoczony potęgą oraz mądrością Bożej Opatrzności.

⁴⁰ Tamże, s. 1222-1225.

Taka była maryjność papieża, to była siła zawierzenia do końca i wszystkiego Matce Bożej, która prowadziła Go zawsze do Syna – Jezusa Chrystusa. Człowiek kontemplujący ślady Odkupiciela i Jego Matki uczy się i zanurza w miłości, która przetrwała cierpienie i śmierć, prowadząc do zmartwychwstania.

Czerwiec

Pokój i jedność

Pokój mój zostawiam wam,
pokój mój daję wam” (J 12, 27)

Jedność Narodu

*Homilia w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry,
5 czerwca 1979 r. (fragment)*

Jedność zapuszcza swe korzenie w życiu narodu — tak jak zapuściła korzenie w trudnym okresie dziejów Polski za sprawą św. Stanisława — wówczas, gdy życie ludzkie na różnych poziomach poddane jest wymogom sprawiedliwości i miłości. Pierwszym takim poziomem jest rodzina. I ja — drodzy rodacy — pragnę modlić się dziś razem z wami — o jedność wszystkich polskich rodzin. Jedność ta bierze początek w sakramencie małżeństwa, w owych uroczystych ślubach, którymi wiążą się z sobą mężczyzna i kobieta na całe życie, powtarzając sakramentalne „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci”. Jedność ta wynika z miłości oraz wzajemnego zaufania — a owocem jej i nagrodą jest również miłość i zaufanie dzieci w stosunku do rodziców. Ta więźba duchowa jest najsilniejszym fundamentem jedności. Biada, jeśli ona osłabnie lub wykruszy się pomiędzy małżonkami, a także pomiędzy rodzicami i dziećmi. Świadomi zła, jakie niesie z sobą rozbicie rodziny, módlmy się dzisiaj o to, aby nie uległa ona temu wszystkiemu, co niszczy jedność, ażeby była prawdziwym „siedliskiem sprawiedliwości i miłości”.

Podobnej sprawiedliwości i miłości potrzebuje naród, jeśli ma być wewnętrznie zjednoczony, jeśli ma stanowić spoiłą jedność. A chociaż trudno jest upodabniać naród — to wielomilionowe społeczeństwo

— do rodziny, najmniejszej, jak wiadomo, ludzkiej wspólnoty, społeczności, to i w nim także, narodzie, jedność zależy od sprawiedliwego zabezpieczenia potrzeb, praw i zadań każdego członka narodu. Tak, aby nie rodził się rozdźwięk i kontrast na tle różnic, które niesie z sobą uprzywilejowanie jednych, upośledzenie drugich. Z dziejów Ojczyzny naszej wiemy, jak zadanie to jest trudne — a jednak nigdy nie można zrezygnować z olbrzymiego wysiłku, którego celem jest budowanie sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny. Musi zań temu towarzyszyć miłość tejże Ojczyzny: umiłowanie jej kultury i historii, umiłowanie specyficznych wartości, które stanowią o miejscu tej Ojczyzny w wielkiej rodzinie narodów, umiłowanie wreszcie rodaków — ludzi mówiących tym samym językiem i odpowiedzialnych za tę samą wspólną sprawę, której na imię „Ojczyzna”.

Modląc się dziś i ja wspólnie z wami o jedność wewnętrzną narodu, której patronem — zwłaszcza w wieku XIII i XIV — stał się św. Stanisław, pragnę również polecić Bogarodzicy na Jasnej Górze owo pojednanie pomiędzy narodami, którego pośredniczkę widzimy w św. Jadwidze. Tak jak warunkiem jedności wewnętrznej w obrębie każdego społeczeństwa czy społeczności jest poszanowanie praw każdego członka wspólnoty, bądź to rodzinnej, bądź to narodowej, podobnie też warunkiem pojednania pomiędzy narodami jest uznanie i respektowanie praw każdego narodu. Jest to przede wszystkim prawo do istnienia oraz do samostanowienia o sobie, z kolei prawo do własnej kultury oraz do wielostronnego rozwoju. Wiemy dobrze z dziejów naszej Ojczyzny, jak wiele kosztowało nas naruszanie, łamanie, deptanie tych niezwykłych praw. I dlatego też z tym większą gotowością podejmujemy modlitwę o trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata. Wyrządzone krzywdy domagają się naprawienia, a rany — zagojenia. Niechaj to

trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata będzie owocem uznania i rzeczywistego poszanowania praw każdego narodu.

Kościół pragnie służyć jedności pomiędzy ludźmi. Pragnie służyć pojednaniu pomiędzy narodami. Należy to do jego zbawczego posłannictwa. Stale myśli nasze i serca nasze otwieramy w stronę tego pokoju, o którym Pan Jezus mówił do apostołów tyle razy zarówno przed męką, jak i po zmartwychwstaniu: „Pokój mój daję wam, pokój zostawiam wam” (por. J 14, 27).

Oby ten papież, który dziś do was przemawia ze szczytu Jasnej Góry, mógł owocnie służyć sprawie jedności i pojednania we współczesnym świecie. Nie przestawajcie mnie w tym wspierać poprzez wasze modlitwy na całej polskiej ziemi.

Obyście także wy, umiłowani rodacy — wy wszyscy Polacy, którzy tyle doznaliście udręczeń i cierpień, wojen i okupacji, ponad stuletnich rozbiorów — mogli cieszyć się wewnętrznym pokojem, wewnętrzną wolnością, jednością i poszanowaniem praw naszego narodu, które to prawa wypracował sobie ciężką krwawicą wśród narodów Europy i świata.

Oby mógł się świat cieszyć pokojem, oby Europa mogła cieszyć się pokojem i równowagą, oby Ojczyzna mogła cieszyć się pokojem i poszanowaniem jej prawa obywatelstwa wśród wszystkich narodów Europy i świata.⁴¹

⁴¹ Tamże, s. 105-107.

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój...”

(Mt 5, 9)

*Homilia w czasie nabożeństwa czerwcowego i beatyfikacji
ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, 7 czerwca 1999 r.*

«Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze».

Oto Serce Zbawiciela – czytelny znak Jego niezwykłej miłości i niewyczerpane źródło prawdziwego pokoju. W Nim «mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała» (Kol 2, 9). Pokój, który przynosi na ziemię Chrystus, pochodzi właśnie z tej Pełni i z tej Miłości. Jest darem miłującego Boga, który ukochał człowieka w Sercu Jednorodzonego Syna.

«On jest naszym pokojem» (por. Ef 2, 14) – woła święty Paweł. Tak, Jezus jest pokojem, jest naszym pojednaniem. To On zburzył wrogość, jaka powstała po grzechu człowieka i pojednał z Ojcem wszystkich ludzi przez śmierć na Krzyżu. Na Golgocie zostało przebite włócznią Serce Chrystusa na znak Jego zupełnego daru z siebie, miłości ofiarnej, zbawczej, którą «do końca nas umiłował» (por. J 13, 1), budując fundament pod przyjaźń Boga z ludźmi.

Oto dlaczego pokój Chrystusa jest inny niż ten, jaki wyobraża sobie świat. Zwracając się do Apostołów w Wieczerniku przed swoją śmiercią, Chrystus powiedział wyraźnie: «Pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję» (J 14, 27). Podczas gdy ludzie rozumieli pokój przede wszystkim na płaszczyźnie doczesnej i zewnętrznej, Chrystus mówi, że wypływa on z dóbr nadprzyrodzonych, że jest wynikiem zjednoczenia z Bogiem w miłości.

Kościół nieustannie żyje Ewangelią pokoju. Głosi ją wszystkim ludom i narodom. Niestrudzenie ukazuje drogi pokoju i pojednania.

Wprowadza pokój, burząc mury uprzedzeń i wrogości między ludźmi. Czyni to przede wszystkim przez Sakrament Pokuty i Pojednania, niosąc łaskę Bożego miłosierdzia i przebaczenia, dociera do samych korzeni ludzkich niepokojów, leczy zranione grzechem sumienia, tak że człowiek doznaje wewnętrznego ukojenia i staje się nosicielem pokoju. Kościół dzieli się też tym pokojem, którego sam na co dzień doświadcza w Eucharystii. Eucharystia jest szczytem naszego pokoju. W niej dokonuje się ofiara pojednania z Bogiem i braćmi, rozbrzmiewa słowo Boże zwiastujące pokój, płynie nieustanna modlitwa: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem». W Eucharystii otrzymujemy dar samego Jezusa, który ofiaruje siebie i staje się naszym pokojem. Doświadczamy wówczas ze szczególną wyrazistością, że tego pokoju świat dać nie może, bo go nie zna (por. J 14, 27).

Sławimy dzisiaj pokój naszego Pana Jezusa Chrystusa; pokój, jakiego On udzielił tym wszystkim, którzy zetknęli się z Nim w czasie Jego ziemskiego życia. Pokój, którym radośnie pozdrowił uczniów po swoim zmartwychwstaniu.

«Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazywani synami Bożymi» (Mt 5, 9).

Tak mówi do nas Chrystus w Kazaniu na Górze. Z głębi swego miłującego Serca wypowiada pragnienie naszego szczęścia. Chrystus wie, że największym szczęściem jest takie zjednoczenie z Bogiem, które czyni człowieka synem Bożym. Pośród różnych dróg prowadzących do pełni szczęścia, wskazuje i tę, która prowadzi poprzez czynienie pokoju i dzielenie się nim z innymi. Ludzie pokoju godni są imienia synów Bożych. Jezus takich ludzi nazywa szczęśliwymi.

«Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój». Godność tego imienia słusznie przysługuje wyniesionemu dziś do chwały ołtarzy księdzu

Stefanowi Wincentemu Frelichowskiemu. Całe jego życie jest bowiem jakby zwierciadłem, w którym odbija się blask owej Chrystusowej filozofii, wedle której prawdziwe szczęście osiąga ten, kto w zjednoczeniu z Bogiem staje się człowiekiem pokoju, czyni pokój i niesie pokój innym. Ten toruński kapłan, który pełnił pasterską posługę przez niespełna osiem lat, dał czytelne świadectwo swego oddania Bogu i ludziom. Żyjąc Bogiem, od pierwszych lat kapłaństwa szedł z bogactwem swojego kapłańskiego charyzmatu wszędzie tam, gdzie trzeba było nieść łaskę zbawienia. Uczył się tajników ludzkiej duszy i dostosowywał metody duszpasterskie do potrzeb każdego spotkanego człowieka. Tę sprawność wyniósł z harcerskiej szkoły wrażliwości na potrzeby innych i stale ją rozwijał w duchu przypowieści o dobrym pasterzu, który szuka owiec zaginionych i gotów jest życie dać dla ich ocalenia (por. J 10, 1-21). Jako kapłan zawsze miał świadomość, że jest świadkiem Wielkiej Sprawy, a równocześnie z głęboką pokorą służył ludziom. Dzięki dobroci, łagodności i cierpliwości pozyskał wielu dla Chrystusa również w tragicznych okolicznościach wojny i okupacji.

W dramat wojny niejako wpisywał kolejne rozdziały posługi pokoju. Tak zwany Fort VII, Stutthof, Grenzdorf, Oranienburg-Sachsenhausen, wreszcie Dachau – to kolejne stacje jego drogi krzyżowej, na której pozostawał zawsze taki sam: nieustraszony w pełnieniu kapłańskiej posługi. Szedł z nią zwłaszcza do tych, którzy jej najbardziej potrzebowali – do umierających masowo na tyfus, którego w końcu sam padł ofiarą. Oddał swoje kapłańskie życie Bogu i ludziom, niosąc pokój ofiarom wojny. Dzielił się tym pokojem hojnie z innymi, bo dusza jego czerpała siłę z Chrystusowego pokoju. A była to tak wielka moc, że nawet śmierć męczeńska nie zdołała zniszczyć tego pokoju.

Drodzy Bracia i Siostry, bez wewnętrznej odnowy i bez pokonania zła i grzechu w sercu, a zwłaszcza bez miłości człowiek nie zdobędzie

wewnętrznego pokoju. Pokój może przetrwać tylko wówczas, gdy jest zakorzeniony w wyższych wartościach, oparty na normach moralnych i otwarty na Boga. Nie może się natomiast ostać, jeśli został wzniesiony na grząskim gruncie religijnej obojętności i płytkiego pragmatyzmu. Rodzi się on w sercu ludzkim i w życiu społeczeństwa z ładu moralnego, porządku etycznego, zachowania Bożych przykazań.

Dzielmy się tym Bożym pokojem z innymi, tak jak to czynił błogosławiony kapłan i męczennik Wincenty Frelichowski. W ten sposób staniemy się zaczynem pokoju w świecie, w społeczeństwie, w środowisku, w którym żyjemy i pracujemy. Zwracam się z tym apelem do wszystkich bez wyjątku, a zwłaszcza do was, drodzy kapłani. Bądźcie świadkami miłosiernej miłości Boga. Głoście z radością Ewangelię Chrystusa, rozdając Boże przebaczenie w Sakramencie Pojednania. Przez swoją posługę starajcie się przybliżyć każdego do Chrystusa – Dawcy pokoju.

Kieruję te słowa również do was, drodzy rodzice, którzy jesteście pierwszymi wychowawcami waszych dzieci. Bądźcie dla nich obrazem Bożej miłości i przebaczenia, starając się ze wszystkich sił budować rodzinę zjednoczoną i solidarną. Rodzino, to właśnie tobie powierzono misję o pierwszorzędym znaczeniu: masz uczestniczyć w budowaniu pokoju, dobra, które jest niezbędne dla rozwoju i poszanowania życia ludzkiego.

Proszę was, wychowawcy, którzy jesteście powołani, aby wpajać młodemu pokoleniu autentyczne wartości życia. Uczcie dzieci i młodzież tolerancji, zrozumienia i szacunku dla każdego człowieka. Wychowujcie młode pokolenie w klimacie prawdziwego pokoju. To jest ich prawem. To jest waszym obowiązkiem.

Wy, młodzi, którzy nosicie w sercach wielkie aspiracje, uczcie się żyć w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu, solidarnie pomagając jedni

drugim. Podtrzymujcie w waszych sercach dążenie do dobra i pragnienie pokoju (por. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1997, n. 8).

Spółczeństwa i narody potrzebują ludzi pokoju, prawdziwych siewców zgody i wzajemnego poszanowania. Ludzi, którzy wypełnią swoje serca pokojem Chrystusowym i poniosą go do domów, urzędów i instytucji, miejsc pracy, na cały świat. Historia i współczesność pokazują, że świat nie może dać pokoju. Świat jest bezradny. Dlatego trzeba mu wskazywać Jezusa Chrystusa, który przez śmierć na krzyżu zostawił ludziom swój pokój, zapewniając nam swą obecność przez wszystkie wieki (por. J 14, 27-31). Ileż niewinnej krwi zostało przelanej w dwudziestym wieku w Europie i na całym świecie, ponieważ różne systemy polityczne i społeczne odeszły od Chrystusowych zasad gwarantujących sprawiedliwy pokój. Ile krwi niewinnej przelewa się na naszych oczach. Ostatnie miesiące pokazały to w sposób dramatyczny. Jesteśmy świadkami, jak bardzo ludzie domagają się i pragną pokoju.

Mówię te słowa na tej ziemi, która doświadczyła w swojej historii tragicznych skutków braku pokoju, stając się ofiarą okrutnych i niszczycielskich wojen. Pamięć drugiej wojny światowej jest wciąż żywa, rany tego kataklizmu dziejowego długo nie będą całkowicie zabliznione. Niech wołanie o pokój z tego miejsca dotrze do wszystkich na całym świecie. Pragnę powtórzyć słowa, jakie wypowiedziałem w Orędziu wielkanocnym *Urbi et Orbi* w tym roku: Pokój jest możliwy, pokój jest konieczny, pokój jest pierwszą powinnością wszystkich! Oby świt trzeciego tysiąclecia stał się początkiem nowej ery, w której szacunek dla każdego człowieka i braterska solidarność między narodami przewyciężą z Bożą pomocą kulturę nienawiści, przemocy i śmierci».

Przyjmujemy z wielką wdzięcznością świadectwo życia błogosławionego Wincentego Frelichowskiego, współczesnego bohatera, kapłana i człowieka pokoju, jako wezwanie dla naszego pokolenia.⁴²

Komentarz

Biorąc pod uwagę różne postacie pokoju, myśl Jana Pawła II wychodzi od stwierdzenia, że nie ma autentycznego pokoju w płaszczyźnie międzynarodowej bez rzeczywistego pokoju w ramach poszczególnych państw, narodów i społeczeństw.

Pokój jako dar Boży – będąc zarazem wartością samą w sobie – jest wynikiem dynamizmu wolnej woli ludzkiej, kierującej się rozumem, ku dobru wspólnemu, które osiąga się w prawdzie, sprawiedliwości i miłości.

Ten porządek intelektualny i moralny musi się opierać na decyzji ludzkiego sumienia, które poszukuje zawsze harmonii we wzajemnych stosunkach, szanuje powszechną sprawiedliwość dla wszystkich, a nade wszystko respektuje fundamentalne prawa ludzkie. Istotą pokoju jest – zdaniem Papieża – bezwzględne poszanowanie człowieka w jego godności.

Jan Paweł II w Toruniu w 1999 roku mówił o potrzebie pokoju, odwołując się do modlitwy: „Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze”. Serce naszego Zbawiciela to czytelny znak miłości i źródło prawdziwego pokoju. Sam Chrystus jest naszym pokojem, ponieważ zburzył wrogość, jaka powstała po grzechu. Dokonało się nasze pojednanie z Bogiem przez śmierć na krzyżu.

Chrystus w wieczniku przynosi apostołom dar pokoju. Jest to pokój inny niż daje świat, nie jest zewnętrzny i doczesny, ale jest

⁴² Tamże, s. 1051-1055.

owocem zjednoczenia z Bogiem w miłości. Dla papieża jest to bardzo jasny kierunek szukania pokoju i jedności między ludźmi, mają one wypływać z prawdziwego pokoju z Chrystusem.

Zadaniem Kościoła jest głoszenie Ewangelii pokoju, ma ona w sobie siłę pokonywania murów i wrogości między ludźmi. Dokonuje się to przede wszystkim przez sakrament pokuty i pojednania. Człowiek, doświadczając wewnętrznego pocieszenia, staje się żywym świadkiem pokoju. Pojednanie daje nam siłę do budowania pokoju w naszych rodzinach, społeczeństwie, narodzie.

W czasie każdej Mszy Świętej powtarzamy słowa: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem”, tak więc Eucharystia staje się szczytem naszego pokoju. W niej dokonuje się – jak zauważa papież – ofiara pojednania z Bogiem i braćmi. W niej otrzymujemy dar pojednania i pokoju.



Aneks

Franciszek na powitanie uczestników ŚDM: Miłosierdzie ma zawsze młode oblicze!⁴³

Drodzy młodzi, dzień dobry,

Wreszcie się spotykamy! Dziękuję za to gorące powitanie! Dziękuję kardynałowi Dziwiszowi, biskupom, kapłanom, zakonnikom, seminarzystom, osobom świeckim i wszystkim, którzy wam towarzyszą. Dziękuję tym, którzy umożliwili naszą dzisiaj obecność w tym miejscu, którzy się zaangażowali, abyśmy mogli przeżywać to święto wiary. Dzisiaj wszyscy razem przeżywamy święto wiary. W ojczyściej ziemi św. Jana Pawła II chciałbym Mu podziękować za to, że wymarzył i dał impuls do tych spotkań. Towarzyszy nam on z nieba, gdy widzimy wielu młodych ludzi z tak różnych narodów, kultur, języków, przybyłych jedynie z jednego powodu: aby świętować żywą obecność Jezusa pośród nas. Czy zrozumieliście? A stwierdzenie, że On żyje oznacza chęć ponowienia naszego pragnienia pójścia za Nim, naszego pragnienia, by żyć żarliwie naśladowaniem Chrystusa. Czy jest jakaś lepsza okazja, by odnowić naszą przyjaźń z Jezusem, niż umocnienie przyjaźni między wami! Czy

⁴³ Tekst wystąpienia papieża Franciszka do młodych wygłoszone podczas ceremonii powitania na krakowskich Błoniach 28 lipca 2016 r., za KAI: <https://ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x1594/franciszek-na-powitanie-uczestnikow-sdm-milosierdzie-ma-zawsze-mlode-oblicze/>

istnieje jakiś lepszy sposób umocnienia naszej przyjaźni z Jezusem, niż dzielenie jej z innymi! Czyż jest lepszy sposób, by doświadczyć radości Ewangelii, niż chęć „zarażenia” Jego Dobrą Nowiną w wielu sytuacjach bolesnych i trudnych! To Jezus nas zwołał na ten trzydziesty pierwszy Światowy Dzień Młodzi; to Jezus nam mówi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Błogosławieni są ci, którzy potrafią przebaczać, którzy potrafią mieć współczujące serce, którzy potrafią dać innym to, co w nich najlepszego. Najlepsze to znaczy nie to, co im zbywa, ale to, co naprawdę najlepsze. Drodzy młodzi, w tych dniach Polska, ta szlachetna ziemia, przybiera się świątecznie; w tych dniach Polska chce być wiecznie młodym obliczem Miłosierdzia. Na tej ziemi, wraz z wami, a także łącząc się z wieloma młodymi, którzy nie mogą być dziś tutaj, ale towarzyszą nam za pośrednictwem różnych środków przekazu, wszyscy razem uczynimy z tego dnia prawdziwe święto jubileuszowe, z okazji Jubileuszu Miłosierdzia.

W ciągu lat mojego biskupstwa nauczyłem się jednego – w zasadzie nauczyłem się wielu rzeczy, ale o jednej tylko powiem: nie ma nic piękniejszego niż podziwianie pragnień, zaangażowania, pasji i energii, z jaką wielu młodych ludzi przeżywa swoje życie. To jest piękne. To jest źródło piękna. Kiedy Jezus dotyka serca młodego mężczyzny, czy młodej dziewczyny, to są oni zdolni do naprawdę wielkich dzieł. To budujące, słyszeć jak dzielą się swoimi marzeniami, swoim pytaniami oraz swoim pragnieniem, by przeciwstawiać się tym wszystkim, którzy mówią, że nic nie może się zmienić. Ja ich nazywam „kwietystami”. Oni nic nie chcą zmieniać. A młodzi mają siłę, żeby się im przeciwstawiać. Tylko niektórzy nie są tego pewni. Pytam was. Odpowiedzcie. Czy coś w życiu można zmienić? To dar z nieba, gdy możemy widzieć, jak wielu z was, z waszymi pytaniami, stara się zmieniać istniejący stan rzeczy. To

wspaniałe, i raduje się moje serce, gdy widzę jak bardzo jesteście żywiołowi. Kościół dziś na was patrzy, wołałbym dodać: świat na Was patrzy i chce się od was uczyć, aby odnowić swoją ufność w miłosierdzie Ojca, który ma zawsze młode oblicze i nie przestaje nas zapraszać, abyśmy należeli do Jego Królestwa. Królestwa radości, szczęścia, królestwa, które popycha życie do przodu, które daje nam siłę, aby zmieniać nasze życie. Zapomniałem zadać wam pytania: Czy można zmienić życie?

Znając żarliwość z jaką podejmujecie misję, śmiem powiedzieć: miłosierdzie ma zawsze młode oblicze. Serce miłosierne ma bowiem odwagę, by porzucić wygodę; serce miłosierne potrafi wychodzić na spotkanie innych, potrafi objąć wszystkich. Serce miłosierne potrafi być schronieniem dla tych, którzy nigdy nie mieli domu lub go stracili, potrafi stworzyć atmosferę domu i rodziny dla tych, którzy musieli emigrować, jest zdolne do czułości i współczucia. Serce miłosierne potrafi dzielić swój chleb z głodnym, serce miłosierne otwiera się, aby przyjmować uchodźców oraz imigrantów. Powiedzieć wraz z wami „miłosierdzie”, to powiedzieć: szansa, przyszłość, zaangażowanie, zaufanie, otwartość, gościnność, współczucie, marzenia. Czy umiecie marzyć? Kiedy serce jest otwarte, potrafi marzyć. Wtedy jest w nim miejsce na miłosierdzie. Jest w nim miejsce, żeby przytulić cierpiących, żeby być obok ludzi, którzy nie mają pokoju w sercu, którzy nie mają środków do życia, którym brakuje tego, co piękne. Wiary. Wszyscy razem powiedzmy: miłosierdzie. Wszyscy, jeszcze raz. Żeby świat usłyszał.

Chcę też wam wyznać coś innego, czego nauczyłem się przez te lata. Nie chcę nikogo obrazić. Napełnia mnie bólem, gdy spotykam ludzi młodych, którzy zdają się być przedwczesnymi „emerytami”. To mnie smuci. Młodzi, którzy w wieku 23, 24 czy 25 lat zachowują się

jak emeryci. To mnie smuci. Martwi mnie, gdy widzę ludzi młodych, którzy „rzucili ręcznik” przed rozpoczęciem walki. Którzy się „poddali”, nie rozpoczynając nawet gry. Którzy idą ze smutną twarzą, jak gdyby ich życie nie miało żadnej wartości. Są to ludzie młodzi zasadniczo znużeni... i nudni. I którzy zanudzają innych. I to też mnie zasmuca. To trudne, a zarazem jest dla nas wyzwaniem, kiedy ludzie młodzi porzucają swoje życie w poszukiwaniu „oszołomienia” czy też owego wrażenia, że żyją, wchodząc na mroczne drogi, które w końcu zmuszają do zapłaty... i to do zapłacenia wysokiej ceny. Myślicie o wielu młodych, których znacie, którzy wybrali tę drogę.

Zastanawiające jest, gdy widzisz młodych, którzy tracą piękne lata swego życia i swoje siły na uganianiu się za sprzedawcami fałszywych iluzji, a jest ich bardzo wielu (w mojej ojczyźnie powiedzielibyśmy „sprzedawców dymu”), którzy okradają was z tego, co w was najlepsze. I to mnie bardzo smuci. Jestem pewien, że wśród was ich nie ma. Ale są młodzi „emeryci”, którzy rzucają ręcznik przed rozpoczęciem walki, pozwalają się oszołomić i wpadają w pustkę. Dlatego, drodzy przyjaciele, zgromadziliśmy się, aby pomóc sobie nawzajem, bo nie chcemy pozwolić, żeby okradziono nas z tego, co w nas najlepsze, nie chcemy pozwolić, żeby nas ograbiono z energii, radości, marzeń, dając w zamian fałszywe złudzenia. Drodzy przyjaciele, pytam was: czy chcecie dla waszego życia tego wyobcowującego „oszołomienia”, czy też chcecie poczuć moc, która sprawia, że czujecie się żywi, pełni? Wolicie wyobcowujące oszołomienie czy moc łaski? Wyobcowujące oszołomienie czy moc pełni życia. Co chcecie? Nie słyszę dobrze? Żeby żyć pełnią, żeby mieć siłę odnawiania się – jest jedna odpowiedź, której się nie sprzedaje, i której nie można kupić, nie jest to rzecz, nie jest to jakiś przedmiot, ale żywa osoba – która nazywa się Jezus Chrystus. Poproszę o oklaski.

Pytam was: czy można kupić Jezusa Chrystusa? Czy Jezus Chrystus sprzedawany jest w sklepach? On jest darem. Prezentem od Ojca. Darem naszego Ojca. Kim jest Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus jest tym, który potrafi obdarzyć prawdziwą pasją życia, Jezus Chrystus jest tym, który nas prowadzi do tego, byśmy nie zadowalali się byle czym i dawali to, co w nas najlepsze; to Jezus Chrystus, stawia nam wyzwania, zachęca nas i pomaga nam, by powstawać za każdym razem, kiedy uważamy siebie za przegranych. Jezus Chrystus nam pomaga nam podnosić wzrok i marzyć o rzeczach wzniosłych. Ale Ojciec – ktoś mógłby powiedzieć – tak trudno jest myśleć o rzeczach wzniosłych. Tak trudno jest się wspinać, być ciągle w drodze na szczyt. Ojciec, ja jestem słaby, upadam, staram się, ale wiele razy mi nie wychodzi. Alpinści kiedy się wspinają na szczyt, śpiewają piękną pieśń, która brzmi tak: w sztuce wspinania, nie chodzi o to, żeby nie upadać, ale żeby nie pozostawać w upadku. Jeżeli jesteś słaby, jeśli upadasz, podnieś wzrok w górę, tam jest wyciągnięta ręka Jezusa, który mówi: podnieś się i idź za mną. Ale ile razy? Piotr zapytał Jezusa: ile razy? Siedemdziesiąt siedem razy. Jezus wyciąga rękę zawsze wtedy, kiedy upadamy. Zrozumieliście?

To Jezus Chrystus pobudza nas do podniesienia wzroku i do wzniosłych marzeń. W Ewangelii słyszeliśmy, że Jezus, idąc do Jerozolimy zatrzymał się w domu – w domu Marty, Marii i Łazarza – który Go ugościł. Przechodząc, wchodzi do ich domu, aby z nimi przebywać; obie kobiety przyjmują Tego, o którym wiedzą, że potrafi się wzruszyć. Wiele zajęć sprawia, że jesteśmy jak Marta: aktywni, rozproszeni, zawsze w biegu tu i tam... ale często jesteśmy też jak Maria: w obliczu pięknego krajobrazu lub filmiku, jaki posłał nam na komórkę przyjaciel,

zatrzymujemy się, by pomyśleć, by wsłuchać się. W tych dniach, Świątowych Dniach Młodzieży, Jezus chce wejść do naszego domu; do serca każdego z nas, zobaczy nasze niepokoje, nasze bieganie na wyścigi, jak Marta... i będzie czekał, aż wysłuchamy Go jak Maria; aż pośród wszystkiego, co trzeba wykonać, będziemy mieli odwagę, żeby się Jemu powierzyć. Będą to dni dla Jezusa, poświęcone na słuchanie się nawzajem, aby Go przyjąć w tych, z którymi dzielę dom, ulicę, grupę lub szkołę. A ten, kto przyjmuje Jezusa, uczy się kochać jak Jezus. Zatem pyta On, czy chcemy życia pełnego: Chcesz życia pełnego? Zaczynj od tego, byś pozwolił się wzruszyć! Ponieważ szczęście rodzi się i rozkwita w miłosierdziu: ono jest Jego odpowiedzią, zaproszeniem, wyzwaniem, Jego przygodą: miłosierdzie.

Miłosierdzie ma zawsze młode oblicze; podobnie jak oblicze Marii z Betanii, siedzącej u stóp Jezusa jako uczennica, która lubi Go słuchać, bo wie, że w tym jest pokój. Jak oblicze Maryi z Nazaretu, począwszy od Jej „tak” w przygodzie miłosierdzia, która będzie nazywana błogosławioną przez wszystkie pokolenia, nazywana przez nas wszystkich „Matką Miłosierdzia”. Wołajmy wszyscy: Maryjo, Matko Miłosierdzia, wszyscy, Maryjo, Matko Miłosierdzia.

Zatem wszyscy prosimy teraz Pana, niech każdy powtórzy to pytanie w ciszy, w swoim sercu. Zaangażuj nas wszystkich w przygodę miłosierdzia! Zaangażuj nas w przygodę budowania mostów i burzenia murów (płatów i zasieków); zaangażuj nas w przygodę spieszenia z pomocą ubogiemu, temu, kto czuje się samotny i opuszczony, kto już nie odnajduje sensu swego życia. Zaangażuj nas, byśmy prowadzili do Ciebie tych, którzy Cię nie znają, byśmy mogli powiedzieć im z wielkim szacunkiem w Twoje imię, dlaczego wierzymy. Naucz nas, jak

Marię z Betanii, słuchania tych, których nie rozumiemy, tych którzy pochodzą z innych kultur, innych narodów, a także tych, których się boimy, sądząc, że mogą nam wyrządzić zło. Spraw, abyśmy skierowali nasze spojrzenie, jak Maryja z Nazaretu podczas nawiedzenia Elżbiety, ku naszym seniorom, naszym dziadkom, aby nauczyć się ich mądrości. Pytam was: rozmawiacie ze swoimi dziadkami? Szukajcie kontaktu z waszymi dziadkami. Oni posiadają mądrość życia. I powiedzą wam rzeczy, które poruszą wasze serce.

Panie, oto jesteśmy! Poślij nas, byśmy dzielili się Twoją Miłością Miłosierną. Chcemy Ciebie przyjąć podczas tych Światowych Dni Młodości, chcemy potwierdzić, że życie jest pełne wówczas, gdy je przeżywamy wychodząc z miłosierdzia, że to jest ta najlepsza i najśodsza część, której nigdy nie będziemy pozbawieni.

Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana⁴⁴

Nieśmiertelny Królu Wieków, Panie Jezu Chryste, nasz Boże i Zbawicielu! W Roku Jubileuszowym 1050-lecia Chrztu Polski, w roku Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia, oto my, Polacy, stajemy przed Tobą [wraz ze swymi władzami duchownymi i świeckimi], by uznać Twoje Panowanie, poddać się Twemu Prawu, zawierzyć i poświęcić Tobie naszą Ojczyznę i cały Naród.

Wyznajemy wobec nieba i ziemi, że Twego królowania nam potrzeba. Wyznajemy, że Ty jeden masz do nas święte i nigdy nie wygaśnię prawa. Dlatego z pokorą chyląc swe czoła przed Tobą, Królem Wszechświata, uznajemy Tve Panowanie nad Polską i całym naszym Narodem, żyjącym w Ojczyźnie i w świecie.

Pragnąc uwielbić majestat Twej potęgi i chwały, z wielką wiarą i miłością wołamy: *Króлуй nam Chryste!*

- W naszych sercach – *Króлуй nam Chryste!*
- W naszych rodzinach – *Króлуй nam Chryste!*
- W naszych parafiach – *Króлуй nam Chryste!*
- W naszych szkołach i uczelniach – *Króлуй nam Chryste!*
- W środkach społecznej komunikacji – *Króлуй nam Chryste!*

⁴⁴ W kwietniu br. został zatwierdzony Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana. Będzie on odmówiony w listopadzie, przed uroczystością Chrystusa Króla Wszechświata, w Krakowie-Łagiewnikach. Konferencja Episkopatu Polski uznała, iż tekst Jubileuszowego Aktu przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana można wykorzystać duszpastersko – w pracy parafialnej, i w diecezji. Chodzi o to, żeby przyjmowanie Jezusa za Pana i Króla, uznawanie Go Panem i Królem, dokonywało się również w mniejszych grupach czy wspólnotach. Zob. <http://episkopat.pl/jubileuszowy-akt-przyjecia-jezusa-chrystusa-za-krola-i-pana-2/>

- W naszych urządach, miejscach pracy, służby i odpoczynku – *Króluj nam Chryste!*
- W naszych miastach i wioskach – *Króluj nam Chryste!*
- W całym Narodzie i Państwie Polskim – *Króluj nam Chryste!*
- Błogosławimy Cię i dziękujemy Ci Panie Jezu Chryste:
- Za niezgłębioną Miłość Twojego Najświętszego Serca – *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*
- Za łaskę chrztu świętego i przymierze z naszym Narodem zawarte przed wiekami – *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*
- Za macierzyńską i królewską obecność Maryi w naszych dziejach – *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*
- Za Twoje wielkie Miłosierdzie okazywane nam stale – *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*
- Za Twą wierność mimo naszych zdrad i słabości – *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*

Świadomi naszych win i zniewag zadanych Twemu Sercu przepraszamy za wszelkie nasze grzechy, a zwłaszcza za odwracanie się od wiary świętej, za brak miłości względem Ciebie i bliźnich. Przepraszamy Cię za narodowe grzechy społeczne, za wszelkie wady, nałogi i zniewolenia. Wyrzekamy się złego ducha i wszystkich jego spraw. Pokornie poddajemy się Twemu Panowaniu i Twemu Prawu. Zobowiązujemy się porządkować całe nasze życie osobiste, rodzinne i narodowe według Twego prawa:

- Przyrzekamy bronić Twojej świętej czci, głosić Twą królewską chwałę – *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*
- Przyrzekamy pełnić Twoją wolę i strzec prawości naszych sumień – *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*

- Przyrzekamy troszczyć się o świętość naszych rodzin i chrześcijańskie wychowanie dzieci – *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*
- Przyrzekamy budować Twoje królestwo i bronić go w naszym narodzie – *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*
- Przyrzekamy czynnie angażować się w życie Kościoła i strzec jego praw – *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*

Jedyny Władco państw, narodów i całego stworzenia, Królu królów i Panie panujących! Zawieramy Ci Państwo Polskie i rządzących Polską. Spraw, aby wszystkie podmioty władzy sprawowały rządy sprawiedliwie i stanowiły prawa zgodne z Prawami Twoimi.

Chryste Królu, z ufnością zawieramy Twemu Miłosierdziu wszystko, co Polskę stanowi, a zwłaszcza tych członków Narodu, którzy nie podążają Twymi drogami. Obdarz ich swą łaską, oświeć mocą Ducha Świętego i wszystkich nas doprowadź do wiecznej jedności z Ojcem.

W imię miłości bratniej zawieramy Tobie wszystkie narody świata, a zwłaszcza te, które stały się sprawcami naszego polskiego krzyża. Spraw, by rozpoznały w Tobie swego prawowitego Pana i Króla i wykorzystały czas dany im przez Ojca na dobrowolne poddanie się Twojemu panowaniu.

Panie Jezu Chryste, Królu naszych serc, racz uczynić serca nasze na wzór Najświętszego Serca Twego.

Niech Twój Święty Duch zstąpi i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi. Niech wspiera nas w realizacji zobowiązań płynących z tego narodowego aktu, chroni od zła i dokonuje naszego uświęcenia.

W Niepokalanym Sercu Maryi składamy nasze postanowienia i zobowiązania. Matczynej opiece Królowej Polski i wstawiennictwu świętych Patronów naszej Ojczyzny wszyscy się powierzamy.

Króluj nam Chryste! Króluj w naszej Ojczyźnie, króluj w każdym narodzie – na większą chwałę Przenajświętszej Trójcy i dla zbawienia ludzi. Spraw, aby naszą Ojczyznę i świat cały objęło Twe Królestwo: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

* * *

**Oto Polska w 1050. rocznicę swego Chrztu
uroczyście uznała królowanie Jezusa Chrystusa.**

*Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku,
teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.*

Komentarz do Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana⁴⁵

Wprowadzenie

Myśl o potrzebie aktu intronizacyjnego została zapoczątkowana w związku z wszczęciem w archidiecezji krakowskiej w 1996 roku procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Rozalii Celakówny, krakowskiej pielęgniarki i mistyczki, zmarłej w czasie II wojny światowej. Wówczas światło dzienne ujrzały jej zapiski i można było poznać treść udzielonych jej objawień prywatnych, w których Jezus domaga się m.in. aktu intronizacyjnego od narodu polskiego. Świadczy o tym choćby ten zapis: „Jest ratunek dla Polski: jeżeli mnie uzna za swego Króla i Pana w zupełności przez intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym państwie z rządem na czele. To uznanie ma być potwierdzone porzuceniem grzechów i całkowitym zwrotem do Boga”.

Wiść o tego typu żądaniach Jezusa w objawieniach danych Celakównie szybko się rozniosła. Pojawiło się wiele inicjatyw oddolnych, których celem było doprowadzenie do aktu intronizacyjnego. Konferencja Episkopatu Polski powołała w 2004 roku Zespół ds. Społecznych Aspektów Intronizacji Chrystusa Króla. Od początku było wielu ludzi dobrej woli, autentycznie zaangażowanych w dzieło intronizacji Jezusa, zawierających realizację swoich dążeń i oczekiwań Boskiej Opatrzności i wspierających pasterzy Kościoła w Polsce wytrwałą i cierpliwą modlitwą na rzecz należytego rozeznania sprawy. Okazało się również, że analogiczna myśl o konieczności uznania Chrystusa swoim Panem i Zbawicielem stanowi centralny rys duchowości i formacji

⁴⁵ Zob. <http://episkopat.pl/jubileuszowy-akt-przyjecia-jezusa-chrystusa-za-krola-i-pana/>

wielu wspólnot i stowarzyszeń w Polsce, zwłaszcza środowiska oazowego i charyzmatycznego; jest też u podstaw spotkań młodzieży w Lednicy.

Ta niezwykła zbieżność myśli rzeszy wiernych, inspirowana nie tylko prywatnymi objawieniami, ale mająca wyraźne podstawy biblijne i szerokie rozwinięcie w nauczaniu Kościoła, szczególnie w encyklice „*Quas Primas*” Piusa XI, nie mogła być lekceważona, ani odkładana na bok. Pasterze Kościoła dostrzegli w niej bardzo konkretny oddźwięk zmysłu wiary ludu Bożego. W 2013 roku biskupi powołali do istnienia Zespół ds. Ruchów Intronizacyjnych. Owocem dialogu i współpracy Zespołu z przedstawicielami różnych ruchów intronizacyjnych jest zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu Polski *Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana*.

Teologiczne uzasadnienie Aktu

Przyjęcie panowania Jezusa, uznanie Go swym Panem, ma znaczenie zbawcze. Jest pragnieniem serc Polaków rozumiejących, że od największych zagrożeń doczesnych nieskończenie groźniejsza jest utrata zbawienia. Współcześnie zagraża ona coraz większej liczbie ludzi na skutek odrzucenia prawdy – na skutek odrzucenia Chrystusa, który jest Prawdą i na skutek odrzucenia Jego prawa miłości. Stąd pragnienie, aby powszechnej w świecie detronizacji Chrystusa Polska przeciwstawiła Jego intronizację.

Przyjęcie panowania Jezusa Chrystusa ma być z założenia aktem wiary narodu. Celem tego aktu nie jest zapewnienie doczesnej władzy czy dostatku, ale poddanie osobistego, rodzinnego i narodowego życia Chrystusowi i życie według praw Bożych. Akt ten powinien wpłynąć na rzeczywistość doczesną, ale nie może stanowić nadużycia Najświętszego Imienia Jezusa do osiągnięcia celów doczesnych. Jest wyrazem

posłuszeństwa Bogu, czyli odpowiedzią człowieczej miłości na Miłość Bożą, jest też aktem sprawiedliwości, czyli oddaniem Bogu tego, co Jemu należne.

Pierwsze w Dziejach Apostolskich wezwanie do uznania w Jezusie Pana i Mesjasza zostało wypowiedziane przez św. Piotra w dniu Zesłania Ducha Świętego: „Tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem [czyli Królem]” (Dz 2, 36). To znaczy, że od Ojca ma Jezus wszelką władzę na niebie i na ziemi, i wskutek tego jest „Królem narodów godnym czci” (*Hymn Eucharystyczny* św. Tomasza z Akwinu). Stało się tak, jak zapowiadał prorok Daniel: „Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie” (Dn 7, 13-14).

Dlatego publiczne i uroczyste przyjęcie panowania Jezusa, nie może Mu dodać władzy, którą posiada sam z siebie jako Bóg i Zbawiciel. Jego władza jest niezależna od jakiegokolwiek stworzenia. Naszym zadaniem jest uznać w wierze, że Jezus jest zapowiadany przez proroków Namaszczonym potomkiem Dawida (Królem-Mejaszem), a równocześnie Panem (w greckim tłumaczeniu Ksiąg Starego Testamentu tytułem *Kyrios* oddawano imię Jahwe). W Dziejach Apostolskich głosiciele Ewangelii, idąc do pogan nie znających zapowiedzi dotyczących Mesjasza, wzywają do uznania w wierze, że Jezus jest Panem, zapewniając, że w ten sposób będą zbawieni. Tak właśnie czyni Paweł i Syłas w Filippi, gdy zwracają się do strażnika więzienia: „Uwierz w Pana Jezusa a zbawisz siebie i swój dom” (Dz 16, 31).

Ten akt wiary i uznania Jezusa za Zbawiciela i Pana (Grecy) lub Króla, czy Władcy (Żydzi) jest sprawczy, gdyż umożliwia zbawienie człowieka. Tak pisze o tym Apostoł Paweł w Liście do Rzymian (10, 9-10): „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim

uwierzyysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia.

Z tekstu wynika, że najbardziej proste wyznanie panowania Jezusa wystarcza do osiągnięcia zbawienia, bo wyraża ono wiarę, że Jezus z Nazaretu jest zapowiadany przez proroków Mesjaszem. Stąd do istoty aktu przyjęcia Jezusa za Króla i Pana należy wyznanie z wiarą Jego panowania.

Oznacza to zadanie, które tak określa papież Pius XI w zakończeniu encykliki „*Quas primas*” z 1925 roku: „Trzeba więc, aby Chrystus panował w umyśle człowieka, którego obowiązkiem jest z zupełnym poddaniem się woli Bożej przyjąć objawione prawdy i wierzyć silnie i stale w naukę Chrystusa; niech Chrystus króluje w woli, która powinna słuchać praw i przykazań Bożych; niech panuje w sercu, które, wzgardziwszy pożądanymi, ma Boga nade wszystko miłować i do Niego jedynie należeć; niech króluje w ciele i członkach jego, które jako narzędzia, lub – że słów św. Pawła Apostoła użyjemy (Rz 6, 13): jako ‘zbroja sprawiedliwości Boga’, mają przyczynić się do wewnętrznego uświęcenia dusz”.

Tak określone zadanie: „trzeba, by Chrystus panował”, domaga się najpierw uznania Chrystusa za swego i naszego Króla, uznania Jego panowania nad nami, czyli dobrowolnego poddania się Prawu Bożemu, Jego władzy, okazania Mu posłuszeństwa, celem uporządkowania, ułożenia życia osobistego i społecznego po Bożemu.

Dlatego ciągle jakże aktualne są słowa św. Jana Pawła II z homilii inauguracyjnej jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się. Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych oraz kierunków cywilizacyjnych. Nie lękajcie się!”.

Prezentacja treści Jubileuszowego Aktu

Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana podejmuje biblijną formułę przymierza Boga z narodem i wpisuje się w tradycję podobnych aktów, które miały miejsce w dziejach Polski i Kościoła. Można też powiedzieć, że niejako podejmuje zobowiązanie zawarte w Jasnogórskich Ślubach Narodu Polskiego: „Zobowiązujemy się uczynić wszystko, ażeby Polska była rzeczywistym królestwem Maryi i jej Syna”.

Tytuł Aktu ma formułę otwartą i powszechnie zrozumiałą. Nie zawiera słowa „intronizacja”, które nie dla wszystkich jest zrozumiałe, choćby dlatego, że w odniesieniu do Jezusa możemy mówić jedynie o uznaniu, a nie o ustanowieniu go królem. Stąd przyjęto formułę szeroką i scalającą pragnienia i postulaty wielu środowisk – *akt przyjęcia Jezusa za Króla i Pana*.

Słowo „Jubileuszowy” dodane na początku wskazuje na szczególny moment dziejowy, w jakim dokonujemy tego narodowego Aktu. Jest nim Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia ogłoszony przez papieża Franciszka oraz Jubileusz 1050. rocznicy Chrztu Polski.

W akcie można dostrzec formę odnowienia przymierza chrzcielnego narodu. Niewątpliwie jest też formą zawierzenia całego narodu Bożemu Miłosierdziu. Zostanie dokonany w tym miejscu, w którym podczas Światowych Dni Młodzieży papież Franciszek spotka się z młodym Kościołem całego świata, aby przypomnieć mu przesłanie Ewangelii o Bożym Miłosierdziu.

Akapit pierwszy jest wprowadzeniem do całego Aktu. Otwiera go uroczyste wezwanie skierowane do Jezusa Króla: *Nieśmiertelny Królu Wieków...* Następnie przewiduje się wskazanie reprezentantów władzy kościelnej i świeckiej, którzy wezmą udział w dokonaniu Aktu.

W ostatniej części akapitu zawarte są istotne elementy składowe Aktu: uznanie panowania Chrystusa, poddanie się Jego prawu, zawieszenie i poświęcenie Chrystusowi Królowi Ojczyzny i całego Narodu.

Akapity drugi i trzeci stanowią zasadniczą część uznania i przyjęcia królewskiej władzy Jezusa nad Polską. Wszyscy uczestnicy mają możliwość włączenia się w nią aklamacją *Króluj nam, Chryste* i wyrażenia publicznie swej woli, by Jezus panował w naszej Ojczyźnie.

Kolejny akapit wyraża hołd wdzięczności Chrystusowi za Jego niezgłębioną miłość i wszystkie łaski. Wszyscy uczestnicy mają możliwość wyrażenia wdzięczności za nie w formie aklamacji *Chryste nasz Królu, dziękujemy!*

Dalej Akt przechodzi w formę przebłagalnej modlitwy, której treścią jest wyrażenie skruchy z powodu grzechów osobistych i społecznych. Jako taki zakłada osobisty i narodowy rachunek sumienia, który jest niezbędnym początkiem każdego nawrócenia. Do aktu skruchy dołączone zostało wyrzeczenie się złego ducha i jego spraw, nawiązujące do rytuału chrztu świętego – szczególnie aktualne w 1050. rocznicę Chrztu Polski. Znaczenie tego wyrzeczenia nie jest tylko symboliczne: odrzucenie uzurpatora jest koniecznym warunkiem przyjęcia prawowitego Króla.

W następnym akapicie w pięciu symbolicznych przyrzeczeniach Akt zawiera zobowiązanie podporządkowania prawu Bożemu całego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Uczestnicy mogą się włączyć w deklarowane treści poprzez uroczystą aklamację *Chryste nasz Królu, przyrzekamy!*

W kolejnych trzech akapitach akt przechodzi w formę zawierzenia Chrystusowi: Państwa Polskiego i jego władz, całego narodu, a szczególnie tych, którzy nie podążają drogami Bożymi oraz wszystkich narodów świata w imię miłości bratniej. Kończy się prośbą o łaskę rozpoznania

w Chrystusie prawowitego Pana i Króla dla wszystkich, którzy jeszcze tego nie dokonali.

Dwa kolejne zapisy mają charakter inwokacji – do Najświętszego Serca Jezusowego i do Ducha Świętego. W pierwszej inwokacji zawarta jest prośba o upodobnienie serc ludzkich do Serca Jezusowego; druga jest prośbą skierowaną do Ducha Świętego o wsparcie w realizacji zobowiązań płynących z Aktu i nawiązuje do modlitwy św. Jana Pawła II z Placu Zwycięstwa w Warszawie.

Postanowienia i zobowiązania zawarte w Akcie składane są w Niepokalanym Sercu Maryi Królowej Polski i powierzane wstawiennictwu świętych Patronów Ojczyzny.

Ostatni akapit jest inwokacją do Chrystusa Króla i stanowi podsumowanie treści całego Aktu. Zamykają go słowa prefacji z uroczystości Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata.

Akt kończy się stwierdzeniem faktu uznania przez Polskę królowania Jezusa Chrystusa oraz uwielbieniem Trójcy Świętej.

Epilog

Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana nie jest zwieńczeniem, lecz początkiem dzieła intronizacji Jezusa Chrystusa w Polsce i w narodzie polskim. Przed nami wielkie i ważne zadanie.

Jego realizacja zakłada szerokie otwarcie drzwi Jezusowi, oddanie Mu swego życia, przyjęcie tego, co nam oferuje i dzielenie się Nim z innymi. Chodzi o umiłowanie Jezusa do końca, zawierzenie Mu naszych rodzin, podejmowanie posługi miłości miłosiernej oraz realizację Ewangelii we wszelkich wymiarach życia, nie wykluczając jego aspektu ekonomicznego, społecznego i politycznego.

Aby tak ważne dzieło intronizacji Jezusa w narodzie Polskim mogło zostać zrealizowane, trzeba z pewnością zadbać o większe otwarcie na

nie społeczności Kościoła w Polsce, a to wymaga solidnej prezentacji dzieła. Byłoby dobrze opracować program mający na celu włączenie w realizację dzieła istniejące wspólnoty intronizacyjne, Wspólnoty dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, ruch oazowy i charyzmatyczny oraz inne, które stawiają sobie za cel uznać Jezusa Panem i Zbawicielem. W programie tym z pewnością trzeba określić zasadnicze treści formacyjne i zasady współpracy podmiotów realizujących dzieło, zawsze w duchu posłuszeństwa tym, których Jezus ustanowił pasterzami. Przedmiotem szczególnej troski powinno być otwarcie wiernych świeckich na zaangażowanie społeczno-polityczne, stąd należałoby zadbać o ich solidną formację z zakresu katolickiej nauki społecznej.

Od Maryi, naszej Pani i Królowej, trzeba się uczyć spoglądania na wszystkie wymiary życia oczyma wiary, szukając światła w prawdzie objawionej. Nie wolno przy tym zagubić świadomości, że w realizacji tego wszystkiego potrzeba Bożego wsparcia. Dlatego ważne jest powierzenie Duchowi Świętemu całego dzieła i poszczególnych przedsięwzięć. Potrzeba wiele modlitwy i ofiary w dziele odnowy oblicza Kościoła i naszej Ojczyzny.

